


ks. Adolf Janezak SCJ



*Przesuwając
paciorki różańca*

ks. Adolf Janczak SCJ

Przesuwając paciorki różańca



WYDAWNICTWO KSIĘŻY SERCANÓW

Redakcja: *Wydawnictwo Księży Sercanów*
Korekta: *Agata Chadzińska*
Fotografia na okładce: *Agnieszka Boczar*

IMPRIMI POTES

ks. Czesław Konior SCJ
Prowincjał

NIHIL OBSTAT

ks. dr Stanisław Hałas SCJ

IMPRIMATUR

Kuria Metropolitalna
Kraków, 12.08.1996, L. 2062/96
bp Kazimierz Nycz
ks. Jan Dyduch, kanclerz

ISBN 83-86789-50-6

© 1996 Wydawnictwo Księży Sercanów
ul. Saska 2, 30-715 Kraków
tel./fax (012) 56-20-42

Wstęp

„Różaniec jest moją umiłowaną modlitwą. Modlitwą cudowną. Cudowną w swej prostocie i w swojej głębi” – są to słowa naszego Papieża, Jana Pawła II. Inni papieże także wysoko oceniali modlitwę różańcową. Św. Pius V w czasie wojny z Turcją wezwał wiernych do odmawiania Różańca. Zwycięstwo słabej floty chrześcijańskiej nad muzułmanami pod Lepanto (1571) zostało wyproszone właśnie modlitwą różańcową. Papież Leon XIII każdego roku swego pontyfikatu kierował do wiernych list o Różańcu. Św. Pius X powiedział: „Dajcie mi armię, która odmawia Różaniec, a dokonam podboju świata”. A oto słowa Kardynała Newmann’a: „Różaniec to trzymanie całej wiary w swoich rękach. Różaniec uczy nas otwarcia na drugiego człowieka, uczy, że Bóg nie umarł, że człowiek nie jest zostawiony samemu sobie, że wybrał Maryję i dał nam za Matkę, żebyśmy nie wątpili, żebyśmy nie byli pozostawieni sami sobie”.

Pius XII: „Pragniemy, aby przede wszystkim w łonie rodziny zwyczaj odmawiania Różańca św. został przyjęty, był pobożnie zachowywany i coraz intensywniej praktykowany. Na darmo poszukuje się lekarstwa na osłabienie wiary w życiu publicznym, jeżeli rodzina, podstawa ludzkiej społeczności, nie wróci do norm zawartych w Ewangelii (...). Aby podjąć to jakże trudne zadanie, potwierdzam, że odmawianie Różańca św. jest niezwykle skutecznym do tego środkiem. Jakże piękny to widok – jakże miły Bogu – kiedy wieczorem chrześcijański dom rozbrzmiewa dźwiękiem powtarzanych modlitw ku czci Królowej Nieba! Wtedy to wspólny Różaniec gromadzi przed wizerunkiem Dziewicy, w godnej podziwu jedności serc, rodziców i dzie-

ci. (...) On jednoczy ich pobożnie z nieobecnymi i zmarłymi. On łączy ich ściślej w pięknym związku miłości z Najświętszą Dziewicą, która jak kochająca Matka przychodzi do swoich dzieci, obdarowując je obfitością darów zgody i pokoju... Wtedy dom chrześcijańskiej rodziny staje się sanktuarium, świątynią, gdzie Różaniec św. jest nie tylko modlitwą, która każdego dnia wznosi się do nieba, ale także najbardziej skuteczną szkołą chrześcijańskiego życia” (13.08.1951).

„Osobista i wspólnotowa codzienna modlitwa jest jednym z ważniejszych czynników wzmacniających rodzinę” – powiedział Jan Paweł II w nowojorskiej katedrze św. Patryka (07.10.1995). Szczególnie rodzinom polecił odmawianie Różańca, „a zwłaszcza jego tajemnic radosnych, które pomagają nam skupić uwagę na życiu Świętej Rodziny z Nazaretu” (KAI, 72, 10.10.95).

Do odmawiania Różańca zachęca nas i sama Maryja, gdy w objawieniach w Lourdes, w Fatimie, a ostatnio w Medjugorje prosi o odmawianie tej prostej, a jednocześnie głębokiej modlitwy.

Nasza Niepokalana Matka lubi Różaniec – już to samo powinno nas zachęcać do odmawiania go razem z Nią, do wspólnego z Nią rozważania tajemnic życia Chrystusa, Wcielonego Boga, Jej Umiłowanego Syna, z którym była tak głęboko, po matczynemu związana. W tajemnicach różańcowych rozważamy przecież ścisłą wspólnotę życia Chrystusa i Maryi, Matki i Syna. Do tej właśnie wspólnoty życia zaprasza i zachęca Maryja także i nas. „W tajemnicach różańca Maryja modli się wraz z nami” (Jan Paweł II). Ktoś powiedział: „Gdy biorę różaniec do ręki, to tak się czuję, jakbym swoje ręce wkładał w dłonie Niepokalanej Matki”. Właśnie! Trzeba także pamiętać, że Różaniec „jest modlitwą ewangeliczną, skupioną na tajemnicy Wcielenia odkupieńczego (...) jest modlitwą o nastawieniu chrystologicznym” (Paweł VI, *Marialis cultus*).

Odmawianie Różańca nie polega na mechanicznym tylko przesuwananiu paciorków. Konieczne jest rozważanie poszczególnych tajemnic. Kontemplacja, pobożne wpatrywanie się w tajemnice życia Jezusa i Maryi sprawi, że przesiąknijemy Ich duchem, ofiarą i wierną miłością Boga, przejawiającą się w doskonałym pełnieniu Jego woli. Tę postawę Chrystusa i Maryi będziemy śledzić i rozważać we wszy-

stkich tajemnicach Różańca. Trzeba jednak nie tylko rozważać, ale i naśladować Ich postawę w życiu osobistym, rodzinnym i społecznym. Odmawianie Różańca nie może być tylko przeżyciem uczuciowym, choć i to jest ważne, ale powinno zmuszać do naśladowania Jezusa i Maryi. Tylko takie odmawianie Różańca będzie owocne dla naszego życia chrześcijańskiego, będzie powoli, ale skutecznie przemieniać i upodabniać nas coraz bardziej do Jezusa oraz Jego i naszej Matki.

W naszym życiu chrześcijańskim dostrzegamy bolesny, wręcz tragiczny, rozdźwięk między wiarą a postępowaniem. Wpatrując się w życie Chrystusa i Maryi w tajemnicach różańcowych, coraz głębiej będziemy rozumieć konieczność ścisłej zgodności między naszą wiarą a życiem. Mały wpływ wiary na nasze życie dowodzi płytkości naszego chrześcijaństwa i może doprowadzić do całkowitego zaniku wiary. Zanik zaś wiary powoduje zagubienie sensu i celu życia na ziemi oraz zapomnienie o istnieniu życia wiecznego. Zawierzenie Boga, który jest naszym Ojcem i zna potrzeby swoich dzieci, stanowi dominantę postawy chrześcijanina wobec wszelkich wartości. Przywiążmy się więc do Maryi łańcuchem Różańca, a zabezpieczy nas to przed pomyleniem drogi, ułatwi osiągnięcie celu naszego życia na ziemi i bezbłędnie zaprowadzi do domu Ojca w niebie.

Rozważanie tajemnic Różańca oprzemy na tekstach Ewangelii, a więc na czynach i słowach Chrystusa. Pogłębi to teologicznie naszą modlitwę. Rozważając bowiem tajemnice różańcowe, poznamy jednocześnie działanie Boga w świecie dla dobra człowieka, umiłowanego Jego dziecka. Dla niego Syn Boży stał się Synem Człowieczym, narodził się z Dziewicy, która jest Jego i naszą Matką. Przesuwając paciorki różańca, śledzimy cały bezmiar miłości Boga ku człowiekowi – od Wcielenia Syna Bożego i Jego nauczania, poprzez konanie w Ogrodzie Oliwnym, Jego śmierć na krzyżu i zmartwychwstanie. A to wszystko nie jest cudną bajką, zmyśleniem, jest to fakt historyczny, udokumentowany nie tylko Pismem świętym. Odmawianie Różańca pogłębi naszą wiarę i dopomoże zrozumieć, że Bóg naprawdę jest Miłością (1 J 4,14), że po ojcowsku jest zatroskany o nasze prawdziwe dobro, o nasze wieczne zbawienie.

Dziś jesteśmy świadkami osłabienia wiary, mnożenia się różnych sekt, które żerują na słabej znajomości prawd wiary. I właśnie pogłębione rozważanie tajemnic Różańca wzmocni naszą wiarę, otworzy oczy na prawdę głoszoną przez życie, nauczanie, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa Pana.

Zaproponowane rozważania tajemnic różańcowych są obszerne. Nie nadają się do odczytywania przed poszczególnymi tajemnicami. Trzeba raczej w wolnej chwili przeczytać całość. W czasie odmawiania Różańca będziemy znali ogólną myśl danej tajemnicy. Cytaty z Ewangelii i krótki komentarz wydarzeń i słów pomogą do głębszego i owocniejszego ich rozważania. „Jeśli modlitwę tę nabożnie będziemy odmawiać, zakiełkuje w naszych duszach słowo Boże i wyda owoc żywota, Jezusa Chrystusa. Odmawiajcie codziennie Różaniec, a w chwili śmierci błogosławić będziecie dzień i godzinę, kiedyście mi uwierzyli” (Św. Ludwik Maria Grignon de Monfort).

Dzięki Różańcowi pełniej uświadomimy sobie także, czym jest grzech, jak zgubne są jego skutki. I nie daj Boże, żeby dopiero na łożu śmierci otwarły się nam oczy na całe zło i skutki grzechu. Czym zaś jest grzech dla Boga i człowieka uczy i przypomina Różaniec. Wcielenie Syna Bożego miało na celu odkupienie człowieka, zgładzenie naszych grzechów, uratowanie nas od wiecznego odrzucenia przez Boga, który jest celem ostatecznym człowieka. Tajemnice bolesne każą nam rozważyć tragiczne i upokarzające skutki grzechów ludzkich, które Chrystus wziął na siebie. Bolesna agonía w Ogrodzie Oliwnym, biczowanie, cierniem koronowanie i ukrzyżowanie, przejmująco wolażą, czym jest grzech dla Boga i dla człowieka, ukazują całą jego złość i niszczycielską siłę. Bolesna i haniebna śmierć Chrystusa na krzyżu uczy, że grzech jest prawdziwym bogobójstwem. Nasze grzechy spowodowały śmierć Chrystusa, a jednocześnie Jezus – co za paradoks! – przez swoją śmierć zniszczył grzech i przywrócił człowiekowi przyjaźń z Bogiem.

Rozważanie tajemnic Różańca daje pogłębione zrozumienie całego zła i brzydoty grzechu, zachęca też, a nawet wprost zmusza, do unikania go za wszelką cenę. Dobre, pobożne i pełne miłości ku Jezusowi i Maryi odmawianie Różańca powinno i musi uwrażliwiać

właśnie na zło grzechu. Każdego grzechu, a więc na zło nienawiści między ludźmi, na niesprawiedliwość, na egoizm. Musi otwierać oczy na indywidualne i społeczne skutki pijaństwa, na cały ogrom zła mordowania dzieci nie narodzonych, na zgorzenia, na wszelkiego rodzaju grzechy zwane nieczystymi, które odbierają człowiekowi wolność i godność ludzką. A ponadto kiedyś będziemy musieli ponosić skutki tych grzechów.

Różaniec, zwłaszcza rozważanie tajemnic bolesnych, będzie nas zmuszał do walki ze złem w nas samych i w świecie. Uświadomienie sobie zła grzechu, a z drugiej strony poznanie wielkości miłosierdzia Boga, który z otwartymi ramionami czeka na swe dzieci marnotrawne, powoli prowadzić nas będzie do przemiany życia, do nawrócenia i pojednania z Nim. Różaniec pod tym względem odgrywa ogromną rolę: otwiera oczy na całe zło grzechu, a równocześnie wyprasza siły konieczne do podźwignięcia się z najcięższych i najbardziej zastarzałych nałogów. Co wydawało się niemożliwością dla nas samych, stało się łatwe i możliwe do osiągnięcia dzięki Różańcowi, rozważaniu jego tajemnic tak pełnych miłości i miłosierdzia Jezusa i Maryi.

Sposób odmawiania Różańca

Św. Franciszek Salezy, wielki czciciel Matki Bożej, który każdego dnia odmawiał cały Różaniec, polecał odmawiać go w ten sposób: „Ujmij koronkę (rózaniec) za krzyżyk, a ucałowawszy go, uczyn nim na sobie znak krzyża i staw się w obecności Bożej mówiąc „Wierzę w Boga”, na dużym paciorku poprosisz Pana Boga o łaskę pobożnego odprawienia tej modlitwy, na trzech mniejszych paciorkach tę samą prośbę zanieś do Najświętszej Maryi Panny, pozdrawiając Ją jako Córkę Ojca Przedwiecznego, Matkę Syna Bożego, Oblubienicę Ducha Świętego. Następnie odmówisz pięć dziesiątków, rozważając tajemnice radosne, bolesne lub chwalebne”.

Można odmawiać tę modlitwę także nieco inaczej. Robimy znak krzyża świętego, odmawiamy „Wierzę w Boga”, „Ojcze nasz” i trzy „Zdrowaś Maryjo” z prośbą o pogłębienie naszej wiary, nadziei i miłości. Jednocześnie łączymy się duchowo z Chrystusem Panem, Duchem Świętym, Mistrzem modlitwy, i z Maryją. Można również połączyć dwa powyższe sposoby odmawiania. Na trzech pierwszych paciorkach prosimy o powiększenie wiary i czcimy Maryję jako Córkę Ojca Przedwiecznego. Na drugim paciorku cnotę nadziei łączymy z Synem Bożym i Maryją-Jego Matką. Na trzecim prosimy o pogłębienie naszej miłości i łączymy się z Duchem Świętym i z Maryją jako arcydziełem Jego miłości. Zapowiadamy sobie odpowiednią część Różańca i poszczególne tajemnice. Każdą tajemnicę kończymy słowami: „Chwała Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu, jak było na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen”. Matka Boża w czasie jednego z objawień w Fatimie kazała dodawać po każdym

dziesiątku Różańca prośbę: „O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź do nieba wszystkie dusze, ulży szczególnie tym, które najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia”.

CZEŚĆ PIERWSZA – RADOSNA

„Radosna” dlatego, że Bóg po upadku Adama i Ewy nie zostawił nas w szponach szatana, postanowił nas ratować, dokonać naszego odkupienia przez wcielenie swojego Syna, Jego śmierć na krzyżu i zmartwychwstanie. W ten sposób Bóg okazuje swoją pełną miłosierdzia i ojcowskiej troski miłość ku ludziom, swoim słabym, lecz umiłowanym dzieciom. I któż poza Bogiem mógłby coś takiego wymyślić? „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16).

Tajemnica I

Zwiastowanie Najśw. Maryi Pannie

Upadek naszych Prarodzciców nie był zaskoczeniem dla Boga, który przewidział ich bunt przeciw Jego woli. Szanując jednak ich wolną wolę, dopuścił do upadku, którego skutki wszyscy ponosimy – grzech pierworodny i jego następstwa: odrzucenie od Boga, popadnięcie w potrójną pożądliwość: „pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia” (1 J 2,16), która jest źródłem zła w świecie i w człowieku. Człowiek nie mógł o własnych siłach uwolnić się od grzechu pierworodnego i jego skutków, popadł bowiem w niewolę szatana, z której sam nie mógł się uwolnić. Szatan bowiem, upadły anioł, posiada o wiele większą inteligencję i silniejszą wolę niż człowiek. Dlatego właśnie Bóg, żeby nas skutecznie ratować przed potęgą złych

duchów, zaplanował wcielenie swojego Syna, który miał stać się Człowiekiem i narodzić z Niepokalanej Matki-Dziewicy, a potem umrzeć na krzyżu dla naszego zbawienia, dla uwolnienia nas od złośliwej potęgi szatana.

Syn Boży, który miał się stać Synem Człowieczym, nie mógł narodzić się z matki obciążonej zmagą grzechu pierworodnego, bo to uwłaczałoby Jego godności. Jako Wcielony Syn Boży, Jezus nie mógł mieć najmniejszej styczności, nawet tylko przez matkę, z szatanem i grzechem. Dlatego Bóg „wymyślił” Maryję, która została poczęta jako Niepokalana, a więc bez grzechu pierworodnego, jako arcydzieło wszechmocy, miłości i miłosierdzia Bożego.

Pierwsza księga Starego Testamentu, Księga Rodzaju, powstała w IX-VI wieku przed Chrystusem, opisuje, między innymi, stworzenie Adama i Ewy oraz ich upadek za poduszczeniem szatana, który przybrał postać węża-kusiciela. Szatan jest wrogiem Boga i człowieka, jest uosobieniem wszelkiego zła. I oto sam Bóg staje w obronie człowieka, potępia szatana, a upadłej ludzkości obiecuje ratunek. Po surowym wyroku na szatana Bóg mówi: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz mu piętę” (Rdz 3,15). Tą zapowiadaną Niewiastą jest Niepokalana Matka wcielonego Boga, Jezusa. Już w pierwszej księdze Pisma świętego, Maryja jawi się jako Nowa Ewa, jutrzienka nadziei dla ludzkości, Jej postać unosi się nad całym Starym Testamentem. Wystarczy tu wspomnieć słowa proroka Izajasza: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwie Go imieniem Emmanuel” (7,14). Proroctwo to pochodzi z VIII wieku przed narodzeniem Chrystusa, a mówi o dziewiczym poczęciu i porodzeniu przez Maryję Mesjasza, Odkupiciela, Jezusa Chrystusa.

O tej Niewieście, Maryi, Św. Paweł pisze w liście do Galatów: „Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo” (4,4-5). Dzięki niewieście, Maryi, Syn Boży stał się Synem Człowieczym. Tylko bowiem Bóg-Człowiek mógł dokonać odkupienia ludzkości. „W pełni czasu”, czyli w momencie przewidzianym przez Bo-

ga, rozpoczyna się zapowiadana przez Stary Testament realizacja dzieła odkupienia ludzkości.

I oto posłaniec Boży, Archanioł Gabriel, zjawia się przed Maryją i mówi: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą” (Łk 1,28). W greckim tekście Ewangelii słowa Archanioła brzmią: „Chaire kecharitomene”, co można przetłumaczyć: „Raduj się, wesel się, łaski pełna”. Greckie „charis” oznacza „wdzięk”, „piękność” – można z tych słów wyprowadzić wnioski, że Maryja także jako człowiek, jako kobieta odznaczała się urodą i wdziękiem. Czasownik „charitoo” znaczy: „otaczam życzliwością, życzliwą miłością”, „ozdabiam”, „ob-sypuję łaską”. Tekst grecki zatem wyraźniej i mocniej akcentuje ob-fitość obdarowania Maryi łaską. Archanioł powiedział: „Bądź pozdro-wiona pełna łaski”, a nie: „Bądź pozdrowiona, Maryjo”, jakby chciał podkreślić, że Jej imieniem własnym, mianem, które najlepiej, najdo-skonalej i najdokładniej Ją określa, najlepiej oddaje istotną cechę Jej osobowości, jest owa pełnia łaski. Pełnia łaski udzielona Maryi nie była statyczna, bezwzględna, mogła się powiększać przez Jej akty mi-łości Boga i bliźniego.

„Pan z Tobą” – w Piśmie świętym słowa te oznaczają specjalną opiekę Boga w wypełnianiu ważnej misji. Nie jest to życzenie: „Niech Pan będzie z Tobą”, lecz stwierdzenie faktu. Maryja ma do spełnienia w swym życiu szczególne zadanie, ma być Matką Wcielo-nego Boga. Macierzyństwo Boże będzie dla Niej nie tylko źródłem radości i szczęścia, lecz także wielkich cierpień. Potrzebuje zatem specjalnej opieki Boga.

„Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie” (Łk 1,29). Maryja zaniepokoiła się w swej skrom-ności i pokorze tą chwalebnią dla Niej zapowiedzią. Jej władze umy-słowe – mimo zaskoczenia tym pozdrowieniem – działały bez zarzu-tu, zastanawiała się nad znaczeniem pozdrowienia Anioła, zadawała mu pytania. A zatem nie tyle samo zjawienie się Anioła, co jego sło-wa napełniły lękiem serce Maryi. Była głęboko wewnętrznie poruszo-na, chwilowo jakby wytracona z równowagi. Dlatego „Anioł rzekł do Niej: „Nie bój się Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga” (Łk 1,30). Gabriel, wymieniając teraz Jej imię, uspokaja Maryję, by z całą świa-

domością, spokojnym umysłem i sercem mogła wysłuchać radosnej nowiny i wyrazić swą zgodę na spełnienie się w Niej woli Bożej.

„Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus” (w. 31). Słowa Gabriela stanowią wyraźną aluzję do Księgi Izajasza: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwie Go Emmanuel” (7,14). „Emmanuel” znaczy „Bóg z nami”. Jest to proroctwo mesjańskie. Dziewica zatem zostanie matką, nie przestając być dziewicą. Kościół uczy, że Maryja była dziewicą przed poczęciem Jezusa, w czasie Jego narodzenia i po narodzeniu Syna. Bóg mnoży cuda swej wszechmocy, by Maryja mogła być jak najgodniejszą Matką Jezusa. Imię Jezus, po hebrajsku „Jehoszua” lub zdrobniale „Jeszua”, znaczy: „Jahwe zbawia”, „Jahwe Zbawicielem”, „Jahwe Zbawieniem” (por. Mt 1,20-21).

W dalszej części dialogu z Maryją Archanioł mówi: „Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida” (Łk 1,32). Jezus będzie wielki jako Syn Najwyższego. Chrystus nie mówił o sobie jako o Synu Bożym, nazywał się Synem Człowieczym. Także sama Maryja chyba nie wiedziała, że pocznie i porodzi Syna Bożego. Bóstwo Chrystusa zostało w pełni ujawnione dopiero po Jego zmartwychwstaniu i zesłaniu Ducha Świętego. „Będzie nazwany Synem Najwyższego”. „Najwyższy” jest jednym z tytułów nadawanych w Starym Testamencie Bogu. Anioł mówi, że Jezus będzie zapowiadzanym i oczekiwanym Synem Dawida, czyli Mesjaszem. Dawid był więc „ojcem”, przodkiem Jezusa według ciała. A prorocy zapowiadali Mesjasza właśnie jako potomka Dawida (zob. np. Jr 23,5).

„Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca” (Łk 1,33). „Dom Jakuba” oznacza całego Izraela. Jakub bowiem miał dwunastu synów, których potomkowie stanowią dwanaście pokoleń narodu wybranego. Archanioł nie mówi o ziemskim królestwie, któremu Bóg już dawno zapowiedział upadek (zob. 1 Krl 9,4-9), i które w czasach Chrystusa faktycznie nie istniało, lecz o królestwie duchowym, wiecznym, które było wielokrotnie obiecywane i zapowiadane w pismach Starego Testamentu. Gabriel wskazuje na trzy znaki mesjańskiej godności Syna, mającego się narodzić

z Maryi: będzie Synem Dawida, przywróci królestwo Dawida (me-sjańskie), a królestwo to będzie wieczne.

„Na to Maryja rzekła do anioła: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?” (w. 34). Maryja, chociaż była już zaręczona z Józefem, nie korzystała jeszcze z praw małżeńskich, może w ogóle postanowili żyć w dziewictwie. W każdym razie pytanie Maryi dowodzi Jej roztropności, a nie wątpliwości, co do możliwości wypełnienia zapowiedzi, którą usłyszała. Maryja zatem już całkowicie się uspokoiła, myśli poprawnie, uwierzyła słowom anioła, nie żąda znaku na potwierdzenie zwiastowanej nowiny, rozumiała, że taka jest względem Niej wola Jahwe. Niepokoił Ją tylko sposób, w jaki ta zapowiedź zostanie zrealizowana. Słowa Jej „nie znam męża” i słowa anioła z wiersza następnego (35) stanowią niezbitą dowód na dziewicze poczęcie Jezusa w łonie Maryi. Trudno bowiem przypuścić, by Łukasz, człowiek wykształcony i piszący do wykształconego Teofila (zob. Łk 1,2-4) w celu zaznajomienia go z faktami, nie spostrzegł wyraźnego braku konsekwencji w zestawieniu słów: „nie znam męża” z faktem poślubienia, a właściwie zaręczyn Maryi z Józefem. Jedyną zatem przeszkodą w uznaniu autentyczności omawianych słów Maryi jest to, że sprzeciwiają się one prawom natury. Wszechmocny Bóg mógł jednak w sposób wyjątkowy i cudowny wzbudzić życie w łonie Maryi Dziewicy: „Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37).

„Anioł Jej odpowiedział: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym” (w. 35). Anioł tłumaczy Maryi, że poczęcie Jezusa będzie dziełem Boga, że ciało i krew nie będą tu miały żadnego udziału, że Jej Dziecię nie będzie miało innego ojca, jak tylko Boga. Poczęcie Jezusa zatem nie naruszy w niczym dziewictwa Maryi. Duch Święty będzie działał jako „moc Najwyższego”. Ewangelista kładzie tu szczególny nacisk na poczęcie bez udziału męża. Występuje Duch Święty, gdyż chodzi o dzieło dobroci i miłości Boga względem ludzi. Duch Święty wyraża w tym przypadku stwórczą moc samego Boga. Maryja zatem będzie pod osłoną mocy Bożej, jakby przykryta obłokiem. Jest to aluzja do obłoku, który spoczywał nad Arką Przymierza (Wj 40,35) jako znak obecności Boga. Maryja za-

tem jest Arką Nowego Przymierza, w której Bóg jest jednak obecny w rzeczywistości, a nie tylko w znaku i symbolu, znajduje się więc pod szczególnym działaniem Boga. I to właśnie działanie sprawi, że poczęcie Jezusa w Jej łonie nastąpi bez udziału męża. Moc Boża, wykluczająca wszelkie działanie ludzkie, będzie przyczyną świętości Dziecięcia i racją, dla której zostanie Ono nazwane i rzeczywiście będzie Synem Bożym. Moc Najwyższego ogarnie Maryję, tworząc w Jej łonie ciało Jezusa bez udziału męża i naruszenia Jej dziewictwa. Jezus powstanie w łonie Maryi tylko z Jej niepokalanego, dziewiczego ciała i krwi. Poprzez Maryję stanie się Synem Człowieczym, a poprzez stwórczą moc Ducha Świętego będzie Synem Bożym. Maryja po dialogu z Gabrielem, wysłannikiem Boga, z całą świadomością, dobrowolnością i odpowiedzialnością przyjmuje powołanie, do jakiego została wybrana przez Boga.

„Duch Święty przygotował Maryję przez swoją łaskę. Było czymś odpowiednim, aby Matka Tego, w którym «mieszka cała Pełnia: Bóstwo na sposób ciała» (Kol 2,9), była pełna łaski. Tylko dzięki łasce została Ona poczęta bez grzechu pierworodnego jako najpokorniejsza ze stworzeń, najbardziej zdolna do przyjęcia niewymownego Daru Wszzechmogącego» (KKK 722). „Co więcej, wspomnienia Maryi dotyczące tajemniczych okoliczności poczęcia i narodzenia Zbawiciela sprawiają, że «Maryja jest źródłem objawienia na temat tajemnicy dziewiczego poczęcia za sprawą Ducha Świętego», którą pierwsi chrześcijanie od razu uznali za prawdę o podstawowym znaczeniu dla swej wiary. W ten sposób „dziewiczność Maryi nabiera wyjątkowego znaczenia i rzuca nowe światło na narodziny oraz tajemnicę synostwa Jezusa, gdyż poczęcie dziewicze jest znakiem, że Ojcem Jezusa jest sam Bóg”. Dlatego „dziewiczego macierzyństwa nie będzie można nigdy oddzielić od tożsamości Jezusa, prawdziwego człowieka i prawdziwego Boga, narodzonego z Maryi Dziewicy” (Jan Paweł II, KAI,13.09.1995, s. 15).

„Na to rzekła Maryja: „Oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (w. 38). Po dialogu, w czasie którego otrzymała odpowiednie i wystarczające wyjaśnienia, Maryja poddała się z pokorą, wiarą i ufnością woli Bożej. W tej właśnie chwili dopełniła

się tajemnica Wcielenia: Bóg-Człowiek zaczął istnieć, wszedł w historię ludzkości, „słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14). Wszystko to pięknie wyraził Adam Mickiewicz: „Grom, błyskawica! Stań się, stało; Matka Dziewica, Bóg ciała!” (Hymn na Zwiastowanie Maryi). Maryja stała się prawdziwą Matką Tego, który w jednej Osobie połączył naturę Boską i ludzką, stała się prawdziwą Arką Przymierza, Nosicielką Boga, Theophora. Te słowa Maryi „zmieniły bieg dziejów, oddając Bogu na zawsze ludzkość, która od-tąd, dzięki decyzji Maryi, nazywać się będzie ludzkością odkupioną. Pierwszy ten akt odkupienia dokonał się w ciszy domku w Nazareth, gdy w pochyleniu, na klęczkach, Maryja odpowiada przyzwalającą na Boże wezwanie” (Jerzy Zawiejski).

Poeta Charles Peguy w taki paradoksalny sposób próbował wyrazić tajemnicę Maryi:

*„Maryjo, córko Nazaretu, wiemy,
że jesteś nieskończenie wielka,
ponieważ jesteś nieskazitelnie mała,
nieskończenie radosna,
ponieważ nieskończenie smutna,
nieskończenie wieczna,
ponieważ nieskończenie doczesna,
nieskończenie niebieska,
ponieważ nieskończenie ziemską”.*

Maryja już w chwili Zwiastowania była pełna łaski, teraz, dzięki przyzwoleniu na stanie się Matką Wcielonego Boga i działaniu Ducha Świętego, została obdarowana nowym jej zasobem. Stała się jeszcze pełniejsza łaski, świętsza i bardziej umiłowana przez Boga.

„Jedno pytanie przychodzi zaraz na myśl: dlaczego Słowo wołało się narodzić z niewiasty (por. Ga 4,4), aniżeli zstąpić z nieba w ciele już dojrzałym, ukształtowanym ręką Bożą (por. Rdz 2,7). Czy nie byłoby to bardziej godne Syna Bożego? Czy nie odpowiadałoby lepiej Jego misji Nauczyciela i Zbawiciela ludzkości? Wiemy, że przede wszystkim w pierwszych wiekach chrześcijaństwa (dokeci, gnostycy) chciano, żeby tak było. Słowo jednak wybrało inną drogę. Dlaczego? Odpowiedź przychodzi prosta tą prostotą, jaka jest zawsze widoczna

i przekonywająca w dziełach Bożych. Chrystus chciał wyrosnąć z tego drzewa (por. Iz 11,1), które miał zbawić. Chciał, żeby odkupienie wyszło niejako z ludzkości jako coś z niej samej. Chrystus chciał wspomóc człowieka nie jako mu obcy, lecz jako brat, stając się podobnym jemu we wszystkim oprócz grzechu (por. Hbr 4,15). Dlatego chciał mieć matkę i znalazł ją w osobie Maryi. Zasadnicza misja Dziewicy z Nazaretu polegała na tym, że była Ona łącznikiem między Zbawicielem i rodzajem ludzkim. Wypowiadając *fiat* (niech mi się stanie) nie stała się Matką Chrystusa jedynie historycznego; ten akt czyni Ją Matką całego Chrystusa, Matką Kościoła. „Od momentu *fiat* – zauważa św. Anzelm – Maryja zaczęła nosić nas wszystkich w swoim łonie”; dlatego też urodzenie Głowy jest równocześnie urodzeniem Ciała – głosi św. Leon Wielki. Św. Efreem wypowiada się też pięknie na ten temat: Maryja – mówi – jest „ziemią, na której zasiany został Kościół” (Jan Paweł II w czasie pielgrzymki do Turcji, 1979).

„Pod koniec II wieku św. Ireneusz, uczeń św. Polikarpa, dobitnie podkreśla współdziałanie Maryi w dziele zbawienia. Zrozumiał on doniosłość zgody Maryi w momencie Zwiastowania, uznając w posłuszeństwie przesłaniu Archaniola oraz wierze Dziewicy z Nazaretu doskonałą antytezę nieposłuszeństwa i niewiary Ewy. Zgoda Maryi stała się błogosławieństwem dla całej ludzkości. Jak Ewa spowodowała śmierć, tak Maryja swoim „tak” stała się „przyczyną zbawienia” dla siebie samej oraz wszystkich ludzi. (...) Maryja nie przestaje być czczona jako Matka Boga, lecz będąc naszą Matką, nadaje swemu macierzyństwu nowe oblicze i otwiera dla nas drogę do jeszcze ściślejszej więzi z Jezusem” (Jan Paweł II, 25.10.1995).

„Macierzyństwo Maryi wobec nas – to nie tylko więzi uczuciowe, gdyż przez swoje zasługi i orędownictwo Maryja wpływa skutecznie na nasze duchowe wzrastanie i na rozwój życia łaski w wierzących w Chrystusa. Dlaczego Maryja została nazwana «Matką Łaski», «Matką Życia»? Proklamowany już przez św. Grzegorza z Nisy tytuł «Matki Życia» Gueryk z Igny (zm. w 1157 r.) tłumaczy następująco: „Ona jest Matką Życia, w którym żyją wszyscy ludzie; rodząc z siebie to Życie, w jakiś sposób na nowo zrodziła tych wszystkich, któ-

rzy winni nim żyć. Jeden tylko został zrodzony, my zaś wszyscy zostaliśmy na nowo zrodzeni”. „Maryja jest naszą Matką, ta radosna prawda, ofiarowana nam poprzez wieki w sposób coraz jaśniejszy i pogłębiony przez wiarę i miłość Kościoła, podtrzymuje duchowe życie nas wszystkich i dodaje odwagi, również w cierpieniu, do trwania w wierności i nadziei” (Jan Paweł II, cyt. za: „Niedziela”, 12.11.1995, s. 3). Jan Paweł II w swej encyklice „Redemptoris Mater” mówi: „Przy zwiastowaniu Maryja, okazując „posłuszeństwo wiary” (Rz 16,26) Temu, który przemawiał do Niej słowami swego zwiastuna, poprzez „pełną uległość rozumu i woli wobec Boga objawiającego” – w pełni powierzyła się Bogu. Odpowiedziała więc całym swoim ludzkim, niewieścim „ja”. Zawierało się w tej odpowiedzi wiary doskonałe współdziałanie z łaską Bożą” (nr 13).

A oto jeszcze kilka myśli Prymasa Wyszyńskiego. „Maryja była potrzebna Bogu, Jej *fiat* i Jej niepokalane ciało, dla wypełnienia Jego wiecznych zamiarów i naprawienia dzieła zepsutego przez grzech... Słowo Przedwieczne, Syn Boży, potrzebuje Maryi, aby stać się Człowiekiem i dokonać dzieła odkupienia... Potrzebował Matki... Potrzebował Jej niepokalanego ciała, Jej krwi, mleka Jej „piersi z niebios napełnionej”, Jej ramion i Jej macierzyńskiej troski w swym niepokalanym dziecięctwie... To Ona dała Mu niepokalane Ciało, które poniósł Ojcu na Krzyż i na Ołtarze świata. To Ona dała Mu Krew do kalwaryjskiej Ofiary i do kielichów mszalnych... Maryja była dla Chrystusa nie tylko Matką, ale także Towarzyszką męki, Współodkupicielką... Potrzebował Jej niezachwianej wiary w swoje zmartwychwstanie, Jej spokojnego trwania i czuwania przy grobie...Ona jedna czuwała – spokojna. Bo Ona jedna wiedziała, że oto dokonało się odkupienie i trzeciego dnia zmartwychwstanie...Potrzebna była Chrystusowi ta Jej wiedza i ta Jej wiara i ten Jej bezgraniczny spokój. A potem wziął Ją z ciałem i duszą do nieba, aby była po Jego prawicy na wieki. Potrzebna Mu jest i tam. Chce z Nią królować i przez Nią sprawować swe rządy nad światem... (cyt. za „Różaniec”, 03.12.1995, s. 20-21).

„Jezu, pod sercem Maryi zaczyna bić Twoje bezbronne, ufne Serce. W łonie kobiety Ty-Bóg stajesz się człowiekiem! Serce Jezusa, u-

tkane przez Ducha Świętego pod sercem Maryi, źródło miłości, która nie zna granic, która służby nie poczytuje sobie za poniżenie, która pragnie dotknąć wszystkich ran, zadanych przez grzech, by je uleczyć – zmiłuj się nad nami! Serce Twojej Matki, wsłuchane w głos Boga, oparło się lękowi, niepewności, zwątpieniu. Ale serca wielu dzisiejszych kobiet nie są tak poddane Bogu. Nie pokonała ich jeszcze Twoja miłość. Jeszcze nie zrozumiały, że Bóg jest Panem życia i że On sam ma prawo o nim decydować. Jeszcze nie nauczyły się dziękować za dar powierzonego im życia ich dzieci” (Sylwia Kaczmarek, „Posłaniec Serca Jezusowego”, 11.1995, s. 23).

Tajemnica II

Nawiedzenie św. Elżbiety

Pod koniec sceny Zwiastowania Archanioł Gabriel powiedział Maryi: „A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za niepłodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,36). Maryja z natury była wrażliwa na potrzeby ludzi (np. cud w Kanie Galilejskiej, J 2,1-11). Po Zwiastowaniu, gdy w szczególny sposób znalazła się pod kierownictwem Ducha Świętego, ta Jej wrażliwość została jeszcze bardziej pogłębiona. Dlatego właśnie wybrała się z pomocą dla swej krewnej, staruszki, która brak potomstwa boleśnie przeżywała. W Izraelu bowiem brak potomstwa w małżeństwie był uważany za hańbę, karę za jakieś grzechy, w złym świetle przedstawiał to małżeństwo, zwłaszcza żonę. Elżbieta była krewną Maryi, a więc zapewne i sama Maryja boleśnie przeżywała tę hańbę rodziny. W czasie Zwiastowania dowiedziała się, że Elżbieta jest w stanie błogosławionym. Ucieszyła się tą wiadomością i pośpieszyła do niej z gratulacjami oraz służyć pomocą w pracy. Zachariasz z Elżbietą mieszkali w Ain Karem (7 kilometrów na zachód od Jerozolimy).

Święty Łukasz opisuje wzruszające spotkanie dwóch uprzywilejowanych kobiet, które mają sobie do przekazania wielkie i radosne tajemnice: jedna, staruszka, poniżona brakiem potomstwa, poczęła

w sposób niezwykły, cudownie, choć naturalnie, i ma zrodzić zwiastuna Mesjasza, Jana Chrzciciela; druga, młodzianka, wyraziła zgodę na stanie się Matką Chrystusa, Mesjasza. Obie zatem potrzebowały spotkania, wzajemnego zwierzenia się z otrzymanej łaski i radości.

Maryja „weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę” (Łk 1,40). Maryja, wszedłszy do domu, jako przychodząca i jako młodsza pierwsza pozdrowiła Elżbietę, życząc jej pokoju i gratulując szczęścia macierzyństwa. Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę” (w. 41). Czy było to naturalne poruszenie dziecka wskutek emocji matki, czy też było ono spowodowane nadprzyrodzoną radością Jana, który jakoś wyczuł zbliżenie się Odkupiciela i Jego Matki – nie wiadomo. W każdym razie Jan Chrzciciel otrzymał dzięki Maryi z Jezusem pod Jej sercem łaskę Ducha Świętego, którą anioł zapowiedział Zachariaszowi: „już w łonie matki napełniony będzie Duchem Świętym” (Łk 1,15). Niektórzy egzegeci są zdania, że w tej właśnie chwili Jan, jeszcze przed swym narodzeniem, został uwolniony od grzechu pierworodnego. Gdyby tak rzeczywiście było, byłby to pierwszy zbawczy akt mającego się narodzić Jezusa i uświęcający skutek obecności Maryi.

„Wydała ona okrzyk i powiedziała: „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony owoc Twojego łona” (w. 42). Wzruszona i wstrząśnięta otrzymanym objawieniem, Elżbieta aż krzyknęła z wrażenia i radości, że oto Matka i „błogosławiony owoc Jej łona” przyszli do niej. Słowa Elżbiety można uważać za początek kultu Maryi, Matki Wcielonego Boga. Maryja bowiem ma być czczona nie tyle ze względu na Nią samą, co ze względu na to, że stała się Matką Boga-Człowieka. Na tym polega Jej wielkość. Elżbieta wielbi równocześnie Syna Maryi i Jego Matkę.

„Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (w. 45). Elżbieta z natchnienia Ducha Świętego, dowiedziawszy się o poselstwie Gabriela, uczyniła aluzję do wiary, z jaką Maryja przyjęła słowa Anioła, zwiastującego Jej rzecz tak niezwykłą. Podwójne błogosławieństwo Elżbiety: „Błogosławiona jesteś między niewiastami” i „błogosławiony jest owoc Twojego ło-

na” (Łk 1,42), podkreśla świętość Jezusa, którego Maryja nosi pod sercem. Jednocześnie jest echem przepowiedni Archanioła Gabriela: „Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym” (Łk 1,35).

Spotkanie Maryi z Elżbietą kończy się hymnem *Magnificat* (1,46-59). W hymnie tym odzwierciedla Maryja całą swoją duszę. W drodze do Elżbiety rozważała chyba słowa Gabriela. Owocem tego Jej zastanawiania się był właśnie hymn *Magnificat* („Wielbi dusza moja Pana”). Maryja wyraża w nim wdzięczność Bogu i wielbi Go za Jego miłosierdzie, potęgę i wierność w spełnianiu obietnic. *Magnificat* jest także śpiewem młodej Matki, wdzięcznej za udzielony Jej dar Bożego Macierzyństwa. Kantykt podkreśla przepaść między „wielkimi rzeczami” dokonanymi przez Boga, a niskością i pokorą Jego Służebnicy. Mnożą się w nim paradoksalne stwierdzenia: ubóstwo staje się bogactwem, nędza – szczęściem, uboga – wyniesiona nad bogaczy, pokorna – obsypana łaskami i darami. Według kantyktu wyniesienie Maryi wskazuje nie tyle na Jej osobistą cnotę, Jej promienną czystość i pokorę, co na wszechmoc i miłosierdzie Boga. Maryja zapowiada także: „Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia, gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny” (1,48-49). Spełnienie tego proroctwa realizuje się w całej historii chrześcijaństwa, w tym także i w czasach obecnych.

„Maryja pozostała u niej około trzech miesięcy; potem wróciła do domu” (w. 56). Druga Księga Samuela mówi, że Arka Przymierza przez trzy miesiące przebywała w domu Obed-Edoma (6,11). I oto Maryja, z Jezusem pod sercem, jako nowa Arka Przymierza również trzy miesiące pozostawała w domu Zachariasza i Elżbiety. Nie wiadomo, czy Maryja została u kuzynów aż do narodzenia Jana, bo według zwyczaju ludów Wschodu, także Izraela, dziewica nie mogła mieszkać w obcym domu w chwili porodu dziecka.

Tajemnica III

Narodzenie Pana Jezusa

Łukasz, opisując narodzenie Pana Jezusa (2,1-20), zaczyna od zdania: „W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie” (w. 1). Rzymianie co jakiś czas zarządzali spisy ludności. Dzięki nim poznawali liczbę obywateli, co było konieczne dla celów podatkowych i wojskowych.

„Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna” (ww. 4-5). Spis ludności nie odbywał się w miejscu zamieszkania, lecz w miejscu pochodzenia rodu. Józef, a może i Maryja, należeli do rodu króla Dawida, który panował około tysiąca lat przed narodzeniem Jezusa. Józef był dalekim i zubożałym potomkiem króla. A ponieważ Dawid pochodził z Betlejem (Bet lehem – „Dom chleba”), Józef musiał dla dokonania spisu udać się do tego miasteczka, które leżało 8 km na południe od Jerozolimy. Musieli więc z Maryją podróżować kilka dni. Choćby nawet jechała na osiołku, musiało być Jej bardzo ciężko ze względu na błogosławiony stan. Wydawać by się mogło, że Matce swego Syna Bóg będzie ułatwiał życie. Taka jest Boża taktyka. Maryja również „żyła prosto, zwyczajnie jak my”, „dlatego sercem ogarnia każdego z nas, Matka, która wszystko rozumie”, wczuwa się w nasze trudności, rozumie nas i wspiera swą matczyną troskliwością, wyprasza u Syna potrzebne nam łaski. Jednym słowem, opiekuje się nami jak prawdziwa Matka.

„Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (ww. 6-7). Najpierw zwróćmy uwagę na prostotę i zwięzłość tego opowiadania. A przecież było to wydarzenie na miarę wielkości Boga i Jego miłości ku człowiekowi. Było to wydarzenie, które w jednej chwili przemieniło świat. Świat stał się bogatszy o Człowieczeństwo Chrystusa, dzięki któremu Trójca Przenajświętsza z jeszcze większą miło-

ścią patrzyła na ludzkość. Było to bowiem zapoczątkowanie zbawczego dzieła Boga. Prawdziwie Bóg z nami – Emmanuel!

Maryja porodziła Jezusa bezboleśnie – tak uczy św. Hieronim oraz inni Ojcowie Kościoła. Wypadało, by ze względu na świętość Syna, Maryja została wyłączona z przekleństwa rzuconego na Ewę w raju: „W boleści będziesz rodziła” (Rdz 3,16). Prymas Wyszyński tak to wyraził: „Maryja zrodziła Chrystusa na klęczkach”, a więc bez bólu i w pozycji adoracji.

Łukasz mówi, że Maryja porodziła „swego pierworodnego”. Dla uniknięcia wątpliwości trzeba dodać, że dziecko nazywano pierworodnym nawet wtedy, gdy było jedynakiem. Używając tego określenia Ewangelista podkreśla, że nowo narodzone Dziecię było szczególną własnością Boga, co właśnie wyrażała idea pierworództwa. Syn pierworodny był także głównym spadkobiercą majątku ojca. Można z tego wysnuć wniosek, że Bóg-Ojciec dał swemu Pierworodnemu cały „majątek”, całą ludzkość. Chrystus jako taki jest Panem całego świata, wszystkich ludzi, których ukochał i odkupił śmiercią na krzyżu.

Wcielenie Syna Bożego, fakt, że Bóg stał się Człowiekiem, oprócz wielkiej miłości Boga ku ludziom, dowodzi także ogromnej pokory Jezusa. Jest to swoista „degradacja” Syna Bożego, który staje się Synem Człowieczym, Synem Dziewicy-Matki. Jest to ogołocenie Jezusa dla Ojca w niebie i dla ludzi na ziemi. Opuszcza „śliczne niebo”, by zejść na ziemskie niziny i w ziemskie warunki życia prostego i ubożego. Staje się podobny do nas we wszystkim oprócz grzechu. Chrystusowa dewiza życiowa „Oto idę” – tak w tajemnicy Wcielenia, jak potem w czasie męki i w całym zresztą życiu, była heroicznie realizowana. Posłuszeństwo, doskonałe pełnienie woli Ojca, który kazał Mu urodzić się jak człowiek i umrzeć jak człowiek, i to śmiercią haniebną, na krzyżu – to ciągły przejaw Jego miłości ku Ojcu i ku nam, a także przejaw Jego pokory.

A Maryja? Dla matki urodzenie dziecka jest wydarzeniem, które ją chyba całkowicie absorbuje. Tak musiało być i z Maryją. Tym bardziej z Nią! Pierwsze spojrzenia na Dzieciątko, pierwsze pieszczoty i pocałunki musiały całkowicie pochłonąć Jej myśli i uczucia. Na nas robi wrażenie opis, cała pełna poezji i prostoty zewnętrzna sceneria

narodzenia Jezusa, Maryja natomiast musiała być całkowicie, wszystkimi myślami i uczuciami zaangażowana w Dziecięciu, które zrodziła, żyła z Nim i dla Niego. Wszystkie zewnętrzne okoliczności towarzyszące narodzeniu Jezusa nie były dla Niej ważne. Chyba ledwie je zauważała. Cała była w swym Dzieciątku. Były to dla Niej najszczęśliwsze chwile i dni. Martwił się tylko Józef, który nie mógł stworzyć Maryi odpowiednich warunków do porodu. Gospoda, jakby dzisiejszy zajazd, była przepełniona. W samym Betlejem również nie znalazł miejsca, bo w związku ze spisem ludności napłynęła do miasteczka wielka liczba ludzi. A Maryja z Józefem byli ubodzy, nie mieli czym zapłacić za nocleg. Dlatego: „Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2,7). Całe to wydarzenie, mimo tak wielkiej wagi dla Chrystusa, Maryi i całej ludzkości, przebiegało w prostej i skromnej scenerii. Nie tyle bowiem zewnętrzne okoliczności są ważne, co treść tajemnicy, którą ona w sobie zawiera.

Maryja nie musiała się uczyć bycia matką. Kobieta ma bowiem macierzyństwo zakodowane w genach. Całe jej ciało i psychika dostosowane są właśnie do macierzyństwa. I Maryja więc z całą prostotą i naturalnością przeżywała swoje macierzyństwo. Karmiła, kąpała, pieściła i całowała swojego Synka. Troszczyła się o Niego na wszelkie sposoby. Traktowała Jezusa i żyła z Nim z poufałością i zażyłością matki. Idealnej Matki!

A Dzieciątko? Można powiedzieć, że Chrystus jako Druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, rodząc się z Dziewicy-Matki, praktycznie na samym sobie stwierdził, jak bardzo udanym dziełem Boga było stworzenie matki. Jakże słusznie jedno z przysłów arabskich mówi: „Ponieważ Bóg nie mógł być wszędzie, dlatego stworzył matki”. Jeżeli te słowa sprawdzają się w stosunku do matek w ogóle, to tym bardziej można je odnieść do Maryi, ideału i wzoru wszystkich matek. Można włożyć w usta Dzieciątka Jezus te słowa Psalmu 22: „To Ty mnie wydobyłeś z łona matki, Tyś mnie przy jej piersi uczynił bezpiecznym. Tobie od urodzenia zostałem oddany, od wyjścia z łona matki jesteś moim Bogiem” (w. 10-11). Mały Jezus bardzo musiał kochać Maryję, swoją Matkę, która bez przerwy była przy Nim, tro-

szczęć się o wszystkie Jego potrzeby. Chyba ustawicznie wodził za Nią swymi zachwyconymi oczami, z ufnością wyciągał do Niej swe rączki, a potem powoli zaczynał z Nią gaworzyć. Ile ta bliskość i poufałość sprawiała radości samej Maryi. Obojgu było bardzo dobrze ze sobą. Dawali sobie maksimum szczęścia, radości i pokoju. Nic w tym dziwnego. Byli przecież idealnymi: Dzieciątkiem i Matką! Było to jedyne i niepowtarzalne macierzyństwo i synostwo! Były to najszcześniejsze chwile w całym życiu Maryi.

Tajemnica IV

Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni

W Starym Testamencie ofiarowanie pierworodnego syna w świątyni miało na celu wypełnienie dwóch przepisanych Prawem obowiązków. Jeden z nich dotyczył matki, a drugi jej pierworodnego syna. Mówiąc obiektywnie, prawa te nie obowiązywały ani Jezusa, ani Maryi. Chrystus bowiem, jako Wcielony Bóg, sam był Prawodawcą i Panem świątyni, był także Najwyższym Kapłanem i jako taki nie podlegał obowiązkowi wykupu pierworodnego. Również prawo oczyszczenia matki po porodzie nie obowiązywało Maryi, która bez utraty dziewictwa poczęła i porodziła Syna za sprawą Ducha Świętego. Przez wypełnienie tych przepisów Prawa Jezus i Maryja dali piękny przykład pokory i posłuszeństwa.

„Gdy potem upłynęły dni ich oczyszczenia według Prawa Mojżeszowego, przynieśli Je do Jerozolimy, aby Je przedstawić Panu” (Łk 2,22). Obrzędu ofiarowania pierworodnego w świątyni dokonywano czterdziestego dnia po narodzeniu. „Mieli również złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołębie, zgodnie z przepisem Prawa Pańskiego” (w. 24). Jako ofiarę składała matka rocznego baranka na całopalenie za siebie oraz gołąbka lub synogarlicę za popełniony grzech – swoją nieczystość. Był to grzech materialny, wynikający z samego zetknięcia się z nieczystością, którą stanowiły także fizjologiczne objawy kobiety, nieczystość pciowa. W czasach Mojżesza zmniejszono ofiarę dla ubogich matek. Mogły one składać tylko

parę synogarlic lub gołębi. Nazywano to ofiarą ubogich. Maryja i Józef, a zatem i Jezus, uchodzili więc za ubogich.

„A żył w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon. Był to człowiek sprawiedliwy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim” (w. 25). O Symeonie („Posłuszny”) nie wiemy nic pewnego. Można tylko ogólnie powiedzieć, że był przedstawicielem zdrowej części narodu izraelskiego, która prowadząc pobożne życie oczekiwała z tęsknotą na przyjście Mesjasza. „Jemu to Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego” (w. 26). Duch Święty zapewnił Symeona, że jeszcze przed śmiercią ujrzy „Mesjasza Pańskiego”, „Pomazańca Pańskiego, Chrystusa”. W Starym Testamencie określeniem tym oznaczano też namaszczonego króla, który jako namiestnik Boga miał panować nad Izraelem (zob. 1 Sm 24,7).

„Za natchnieniem więc Ducha przyszedł do świątyni. A gdy Rodzice wnosili Dzieciątka Jezus, aby postąpić z Nim według zwyczaju Prawa, on wziął Je w objęcia, błogosławił Boga i mówił” (ww. 27-28). Wiedziony Duchem Świętym, przyszedł Symeon do świątyni właśnie wtedy, gdy Maryja i Józef dopełniali przepisanych przez Prawo ceremonii. Już sama zapowiedź zobaczenia Jezusa-Mesjasza była dowodem wielkiej łaskowości Boga względem niego. Spotkała go jednak jeszcze większa łaska – dane mu było wziąć Boże Dziecię na ręce. Był więc jednym z najbardziej uprzywilejowanych ludzi.

Symeon osiągnął cel swojego oczekiwania, swojego życia, głęboko wzruszony powiedział: „Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów; światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela” (ww. 29-30). Jest to kanyk-śpiew Symeona wzruszonego z doznanej łaski doczekania Mesjasza, a nawet wzięcia Go w ramiona. Jego kanyk jest jakby chrześcijańską pieśnią rozstania się z życiem doczesnym: osiągnąłem już wszystko, spełnił się cel mojego życia, mogę już umrzeć, niczego już nie oczekuję. Pieśń ta stanowi wyraz pewnego wypełnienia, zakończenia czegoś ważnego. Jest pieśnią pożegnalną człowieka odchodzącego z tej ziemi, gdy spełniło się jego oczekiwane przez długie la-

ta pragnienie. To także każe przypuszczać, że Symeon był już starcem.

„A Jego ojciec i Matka dziwili się temu, co o Nim mówiono” (w. 33). Pamiętamy, że Józef, nazwany tu ojcem Jezusa, miał nad Nim pełną władzę oraz obowiązek opiekowania się Nim. Było to ojcostwo tylko legalne (prawne), a nie rzeczywiste.

„Symeon zaś błogosławił Ich i rzekł do Maryi, Matki Jego: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą” (w. 34). Symeon błogosławił Rodzicom Dziecka. Był to raczej wyraz jego radości i gratulacje niż błogosławieństwo w ścisłym tego słowa znaczeniu. Słowa te również wskazują na jego podeszły wiek. Tylko bowiem starcy mogli udzielać błogosławieństwa. Wzmianka o „znaku, któremu sprzeciwiać się będą” jest zapowiedzią przyszłych dyskusji Chrystusa z faryzeuszami i uczonymi w Piśmie; dyskusji, które doprowadzą Go na krzyż. Życie Jezusa i Jego czyny będą dla jednych cudownym, niezwykłym przejawem, „znakiem” miłości Boga i Jego miłosierdzia, a dla innych powodem niewiary i odrzucenia. Będzie „znakiem”, dzięki któremu odsłoni się duchowe wnętrze wielu ludzi: miłość prawdy lub przywiązanie do błędów (zob. J 3,19-21). Chrystus i Jego Kościół także dziś „jest znakiem sprzeciwu”, prześladowań i niezrozumienia.

„A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu” (w. 35). We wszystkich przeciwnościach, jakie spotkają Jezusa-Mesjasza, Jego Matka będzie stała obok Niego. „Mieczem”, o którym mówi Symeon, nie będzie zwątpienie Maryi, jak to utrzymywali niektórzy. Nigdy bowiem zwątpienie w Syna nie zawładnie Jej duszą, gdyż Ona zawsze była i będzie poddana woli Bożej. „Oto Ja służebnica Pańska” – powiedziała Gabrielowi w chwili Zwiastowania, a słowa te wyrażają Jej stałą i odpowiedzialną postawę. Będzie cierpiała widząc Syna nierozumianego, niedocenianego i pogardzanego, zwłaszcza w czasie męki, którą zapowiada prorocstwo Symeona, wiary w Syna nigdy jednak nie straci. Słowa te są zapowiedzią współudziału Maryi w cierpieniach Jezusa, lub może bardziej bezpośrednio: są one wyrazem tego, co Maryja będzie odczuwała w ciągu całej męki Syna, a zwłaszcza w chwili otwarcia Jego Serca włócznie zół-

nierza. Serce Maryi rzeczywiście będzie przeszyte mieczem boleści i to nie tylko w czasie samej męki. Od słów proroctwa już zawsze będzie żyć w wielkim niepokoju o Syna. Sprzeciwianie się Chrystusowi, knowania przeciw Niemu, wrogie plany starszyny żydowskiej – to właśnie są owe „zamysły serc wielu”, które Symeon zapowiedział Maryi.

Tajemnica V

Odnalezienie Pana Jezusa w świątyni

Ewangelie są skąpe, jeśli chodzi o szczegóły z dziecięcych lat Jezusa. Tylko Łukasz opisał jedno wydarzenie z tego okresu Jego życia. Była to pielgrzymka do świątyni jerozolimskiej.

Najważniejszymi świątami żydowskimi były: Pascha, Święto Przaśników (nasza Wielkanoc), Pięćdziesiątnica, czyli Święto Tygodni (odpowiednik naszych Zielonych Świątek) i Święto Namiotów, tzw. Kuczki. Nakaz pielgrzymowania do świątyni jerozolimskiej w te dni sprawił, że nazywano je świątami pielgrzymek. Każdy Żyd po ukończeniu trzynastego roku życia był zobowiązany obchodzić wszystkie te uroczystości w świątyni jerozolimskiej. Kobiety i chłopcy do trzynastego roku życia nie mieli takiego obowiązku, często jednak pobożne kobiety i chłopcy towarzyszyli w pielgrzymce mężom czy ojcom.

Pielgrzymi łączyli się w grupy. Krewni, sąsiedzi i znajomi tworzyli małe karawany, które szły i nocowały razem w ciągu całej pielgrzymki. W drodze dzielono się na jeszcze mniejsze grupy, a wieczorem zbierano się razem w miejscu noclegu. Dzieci, z racji ich ruchliwości, cieszyły się jeszcze większą swobodą, dołączały to do jednej, to do drugiej grupy pielgrzymów.

„Rodzice Jego chodzili co roku do Jerozolimy na Święto Paschy. Gdy miał lat dwanaście, udali się tam zwyczajem świątecznym. Kiedy wracali po skończonych uroczystościach, został Jezus w Jerozolimie, a tego nie zauważyli Jego Rodzice” (Łk 2,41-43). Fakt niezauważenia braku Jezusa wśród wracających pielgrzymów nie świadczy o pozostaniu

stawieniu Go bez opieki. Dowodzi raczej zaufania Maryi i Józefa do Jezusa, a także do krewnych czy znajomych.

„Przypuszczając, że jest w towarzystwie pątników uszli dzień drogi i szukali Go wśród krewnych i znajomych” (w. 44). Maryja i Józef przypuszczali, że Jezus idzie z jakąś inną grupą. I dopiero, gdy zgromadzili się na pierwszy nocleg, zauważyli brak Jezusa. Za tradycyjny koniec pierwszego etapu powrotnej drogi pielgrzymek w stronę Galilei uchodziła miejscowość El-Bireh, leżąca około 18 kilometrów na północ od Jeruzolimy. Po zauważeniu nieobecności Jezusa, Maryja i Józef, głęboko zaniepokojeni, pytali o Niego krewnych i znajomych. Nikt Go jednak nie widział. Możemy się tylko domyślać, co czuła Maryja w swym matczynym sercu. Niepokój Maryi szukającej Jezusa stanowi jakby pierwszy etap urzeczywistnienia się zapowiedzi Symeona mówiącej o mieczu, który przeniknie Jej serce.

„Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jeruzolimy szukając Go” (w. 45). Wczesnym rankiem następnego dnia, a może jeszcze tego samego wieczoru, zaniepokojeni do najwyższego stopnia wrócili i rozpoczęli poszukiwanie swego Skarbu w Jeruzolimie. Maryja bała się chyba nawet o życie Jezusa. Strach, zwłaszcza matki, ma wielkie oczy. Wspomnienie słów Symeona musiało pogłębiać Jej niepokój. Obawiała się, że może już teraz zacząć się one wypełniać. Odczuwała głęboki niepokój prawdopodobnie również dlatego, że mogło się Jej wydawać, iż niedostatecznie czuwała nad tym Skarbem zleconym Jej opiece, że to może z Jej winy Jezus zaginął. W trakcie trzydniowego szukania lęk Maryi o Jezusa narastał, przemieniał się chyba w przerażenie, a może nawet w rozpacz.

„Zapis Łukasza (2,50) ukazuje z większą ostrością to, co wynika z reszty Ewangelii dzieciństwa; Maryja żyła w najpospolitszych warunkach egzystencji ludzkiej, w ubóstwie i pokorze. Przeżywała mrok wiary, widziała jakby w zwierciadle, niejasno, a nie twarzą w twarz – jak mówi św. Paweł (1 Kor 13,12). Żyła nie bez bólu (Łk 2,48) ani doświadczeń, ani pracy wewnętrznej, która wymaga namysłu (Łk 1,29), rozważania, stawiania czoła trudnościom (Łk 2,51), a zwłaszcza (Łk 2,19) Jej wiara rozwijała się zgodnie z prawem postępu” (René Laurentin).

„Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania” (w. 46). „Po trzech dniach”, słowa te samorzutnie się kojarzą z trzema dniami od śmierci Jezusa na krzyżu do Jego zmartwychwstania, a więc z dniami, w których Maryja żyła w głębokiej żałobie, kiedy to miecz boleści najmocniej wszedł w Jej matczyne serce. Trzydniowe zgubienie Jezusa było jakby zapowiedzią boleści przyszłych dni. I chyba obecny niepokój i ból Maryi był niewiele mniejszy od tamtego.

Znaleźli Jezusa na dziedzińcu świątynnym, gdzie uczeni wykładali Pismo święte dla ludu czy wybranych uczniów. Jezus przysłuchiwał się wywodom uczonych w Piśmie, a potem stawiał rozsądne pytania i udzielał zaskakująco, jak na swój wiek, trafnych odpowiedzi na pytania nauczycieli, którzy z tego powodu zwrócili na Niego baczniejszą uwagę. Oczywiście Jezus nie nauczał jak doktor. Zachowywał się tylko jak ciekawe, inteligentne i mądre dziecko. Jednak celnością pytań i trafnością odpowiedzi wzbudzał zainteresowanie, a nawet zdumienie wytrawnych prawników Izraela: „Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami” (w. 47). Zdumienie uczonych miało w sobie coś z osłupienia i strachu. Jezus zaniepokoił ich już jako dziecko. W przyszłości będą widzieć w Nim największe zagrożenie dla siebie i narodu. Wydadzą Mu więc walkę na śmierć i życie.

„Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego Matka rzekła do Niego: „Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie” (w. 48). Zdumieni byli również Maryja i Józef. W słowach Maryi widać wielką radość i ulgę z odnalezienia Syna, ale chyba także i matczyną dumę, że oto Jej Syn rozmawia ze starszyzną żydowską, która jest Nim zachwycona. Nie przypuszczała, że Jezus posiadał aż taką mądrość, że mógł imponować prawnikom żydowskim. Słowa Maryi tchną wielką radością, ale jest w nich także wymówka kochającego serca Matki. Maryja siebie usuwa dyskretnie na drugi plan, na pierwszym miejscu wymienia Józefa: „Oto ojciec Twój i ja”. Józef zresztą wobec ludzi uchodził za prawdziwego ojca Jezusa. Maryja mówi Jezusowi o swojej trzydniowej udręce: „z bó-

lem serca szukaliśmy Ciebie”. Są to słowa matki, która odnalazwszy drogą sercu zgubę i jeszcze przejęta tym, co przeżywała w czasie poszukiwań, zwraca się do Syna słowami, które wyrażają całą Jej miłość do Niego oraz ulgę i radość z odnalezienia.

Maryja i Józef z podziwem patrzyli na Jezusa. Ich zdziwienie wszakże miało inne źródło niż zdziwienie uczonych, byli bowiem przyzwyczajeni do inteligencji i mądrości Jezusa. Nie znali jednak jeszcze wszystkich następstw Jego posłannictwa, a zwłaszcza nie doświadczyli do tej pory na sobie ich skutków.

„Lecz On im odpowiedział: „Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” (w. 49). Są to pierwsze słowa Jezusa zanotowane w Ewangelii. Można je różnie tłumaczyć. Jakkolwiek by jednak je rozumieć, wynika z nich jasno, że Jezus okazuje się być bardziej Synem Ojca Przedwiecznego niż ziemskiej Matki. Jeśli Jezus chwilowo opuścił swą ziemską rodzinę, to dlatego, żeby znaleźć się w duchowym domu swego Ojca, w świątyni. Odpowiedź Jezusa zawierałaby zatem zapowiedź całej Jego przyszłej działalności apostolskiej. Tylko Jezus, zwracając się do Boga, może powiedzieć: „mój Ojciec” (Łk 2, 49). Jako taki, tylko On może objawić Ojca: „Nikt nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić” (Mt 11,27).

Jezus nazywa Boga swoim Ojcem w sensie specjalnym, jedynym. Czyni to może dla przeciwstawienia się słowom Maryi: „Twój ojciec i ja szukaliśmy Ciebie”. Maryja i Józef wiedzieli wprawdzie, że Jezus ma tylko jednego Ojca, ale nie rozumieli jeszcze do jakich granic Jego ziemskie życie należy do Ojca Niebieskiego. Nie rozumieli, że nie tylko było ono poświęcone Jego służbie, lecz także całkowicie złożone w Jego ręce, we wszystkim zdane na Jego wolę. A zresztą, przecież złożyli Go w ofierze Ojcu w chwili ofiarowania w świątyni. Z tego ofiarowania wynikało, że Jezus powinien być właśnie w domu Ojca, w świątyni. I tam najpierw powinni Go szukać.

„Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział” (w. 50). Maryja i Józef nie pojęli głębokiego sensu słów Jezusa. Nie wiedzieli także, że Jezus już w tak młodym wieku będzie przedkładał sprawy

Ojca nad dom i rodzinę. „Tylko On sam w Nowym Testamencie, mówiąc o Bogu czy zwracając się do Niego, może powiedzieć: „mój Ojciec”. Z tego powodu On tylko może objawić Ojca: „Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten komu Syn zechce objawić” (Mt 11,27). O swym stosunku do Ojca Jezus nie mówi w słowach abstrakcyjnych, ale prostych, wyrażających zadanie do wykonania, misję do spełnienia. Tutaj wchodzi w grę cała dynamika wcielenia. Jezus dobrowolnie przyjmuje wszystkie Jego wymagania: „Oto idę, abym spełniał wolę Twoją” (Hbr 10,9)” (J.P. Prevost).

Maryja czyniła powolne postępy w poznawaniu Jezusa i dlatego dziwiła się za każdym razem, gdy odkrywała jakiś nowy aspekt prawdy o Nim. Ekonomia zbawienia była Jej objawiana stopniowo. Aż do Kalwarii musiała się uczyć. Z czasem poznawała, ile bólu sprawi Jej samej wypełnienie dzieła powierzonego przez Ojca Jej Synowi, a które Ona musi również w pewien sposób wziąć na siebie, na swoje matczyne serce. Nie przewidywała tego wszystkiego, co się później miało stać z Jej Jezusem i w czym tak boleśnie miała uczestniczyć jako Jego Matka. Powoli, lecz nieubłaganie realizowały się tajemnicze epizody życia Jej Syna, w których Ona sama miała uczestniczyć po macierzyńsku, a więc z wielkim bólem. W ten sposób płaciła za przywileje Niepokalanego Poczęcia, Bożego Macierzyństwa, Wniebowzięcia i wszystkie inne łaski otrzymane od Boga.

„Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany” (w. 51). Po chwilowym objawieniu się, Jezus ponownie zapada w cień, żyjąc w Nazarecie i będąc posłusznym swym Rodzicom. Jest to wzniosła lekcja pokory i wzór dla dzieci. Słowa te są jednocześnie streszczeniem całego ukrytego życia Jezusa spędzonego z Maryją i Józefem. Stanowią one także ostatnią wzmiankę o Józefie, który umarł przypuszczalnie przed rozpoczęciem publicznej działalności Jezusa.

Jakże często my również gubimy Jezusa. Gubimy Go przez nasze grzechy. Prośmy Go wtedy: „Pochyl się, Panie, nad ludzką niedolą/ Nad naszym grzechem i naszą słabością/ Która nie zawsze jest buntem przed Tobą/ Lecz tylko nędzą człowieczą” (*Hymn nieszporny*).

CZEŚĆ II – BOLESNA

Narodzenie Syna Bożego i dziecięce lata Jego życia były zapoczątkowaniem dzieła naszego odkupienia, które realizowało się w życiu publicznym Chrystusa, w Jego śmierci krzyżowej i zmartwychwstaniu. Druga Osoba Trójcy, Syn Boży, stał się Synem Człowieczym, tylko bowiem jako Bóg-Człowiek mógł Chrystus dokonać naszego odkupienia.

W drugiej części Różańca rozważać będziemy heroizm Jego bolesnej i upokarzającej śmierci na krzyżu dla naszego zbawienia. Bóg jest Bogiem i działa w sposób boski, nie liczy się z kosztami. Postanowił nas zbawić za wszelką cenę, nawet za cenę śmierci swojego Syna. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16).

Tajemnica I

Konanie Jezusa w Getsemani

Zanim doszło do konania Chrystusa w Ogrodzie Oliwnym, spożył Ostatnią Wieczerzę ze swymi uczniami, w czasie której dokonał tyle czynów i wypowiedział tyle ważnych słów, że dla głębszego i owocniejszego przeżycia Jego męki i miłości ku nam, konieczną jest rzeczą przynajmniej z grubsza je omówić.

Opisy Ewangelistów świadczą, że Jezus w czasie Ostatniej na ziemi Wieczerzy był głęboko wzruszony i przejęty, z jeszcze większą

miłością odnosił się do swych uczniów. Tak serdecznie odezwał się do nich: „Dzieci, jeszcze krótko jestem z wami” (J 13,33). Apostołowie wyczuwali z tej postawy Mistrza wobec nich, że coś się zacznie, może rozpocznie się królestwo mesjańskie? Zrodziły się w nich ambicje: „Powstał również spór między nimi o to, który z nich zdaje się być większy” (Łk 22,24). Zaczęli się boczyć wzajemnie na siebie, w innych widzieli rywali do władzy. Jacy ludzcy byli w tym momencie! Jak podobni do nas!

Chrystus widząc to, najpierw własnym przykładem uczył ich pokory: „Potem nalał wody do miednicy. I zaczął umywać uczniom nogi i ocierać prześcieradłem, którym był przepasany” (J 13,5). Po umyciu nóg, powiedział do nich: „Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Wy Mnie nazywacie „Nauczycielem” i „Panem” i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (J 13,13-15). Własnym przykładem i słowami uczył ich braterskiej miłości i pokory.

W dalszym ciągu Ostatniej Wieczerzy ustanawia Chrystus Najświętszy Sakrament – chleb przemienia w swoje Ciało, a wino – w swoją Krew: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje. Następnie wziął kielich i odmówiwszy błogosławieństwo (eucharistein), dał im, mówiąc: „Pijcie z niego wszyscy, bo to jest moja Krew Przymierza, która za was będzie wylana na odpuszczenie grzechów” (Mt 26,26-28). I od tej chwili chleb, który trzymał w swej ręce, stał się Jego Ciałem, a wino – Jego Krwią. To, co trzymał w swej ręce, po wypowiedzeniu powyższych słów nie jest już tylko chlebem i winem, lecz także Jego prawdziwym Ciałem i Krwią. W jakiś tajemniczy, cudowny sposób swoim wszechmocnym słowem przemienia chleb i wino w swoje Ciało i Krew. Słowa Jezusa i Jego błogosławieństwo ustawiły ten pokarm i napój w nowym porządku wartości, w jakimś innym wymiarze, którego tu na ziemi nie jesteśmy w stanie w pełni zrozumieć. W konsekrowanej Hostii czy Winie pozostają tylko zewnętrzne postaci chleba i wina, w których jest ukryty prawdziwy Chrystus. Najświętszy Sakrament nie jest więc tylko symbolem obecności Chrystu-

sa w Hostii, lecz jest w niej rzeczywiście obecny z Bóstwem i Człowieczeństwem. Jako taki jest więc prawdziwym cudem wszechmocy i miłości Zbawiciela ku człowiekowi. Chciał zostać z nami na zawsze, nie chciał rozstawać się z nami. Chciał być naszym Pokarmem i Napojem, pociechą i pomocą w trudach życia.

„To czyńcie na moją pamiątkę” (Łk 22,19). Równocześnie z Eucharystią ustanowił więc kapłaństwo, którego zadaniem i łaską będzie przedłużać Jego Ofiarę i Obecność aż do końca świata. Chleb i wino leżą na stole oddzielnie, co wyraża bliską już śmierć Jezusa, który dzięki swej ofierze z życia sam zastąpi baranka paschalnego Starego Przymierza i uwolni ludzi z niewoli grzechu. Dzięki swej śmierci ustanawia Jezus Nowe Przymierze, zapowiadane kiedyś przez proroków (np. Jr 31,31-34). Eucharystia jest więc cudem wszechmocy i miłości Chrystusa, który chciał na zawsze zostać z nami, dlatego właśnie „wynałazł” Eucharystię. I Jemu bowiem trudno było rozstać się ze swymi uczniami i całą ludzkością. Chciał być z nami, aby czuć i pomagać nam w trudnej drodze do wieczności.

Ustanowienie Eucharystii i kapłaństwa – wylew głębokiej miłości Chrystusa ku uczniom i ku nam wszystkim – do głębi wzruszyło Jego Serce. Również myśl o bliskim rozstaniu się nie pozostała w Nim bez śladu. Ten właśnie stan psychiczny Jezusa wyrażają Jego ciepłe i serdeczne słowa: „Dzieci, jeszcze krótko jestem z wami” (J 13,33). Chciał osłodzić straszną dla siebie i uczniów nowinę: „jeszcze krótko będę z wami”, „będziecie Mnie szukać”. Jego odejście oznacza rozłąkę, która jednak nie będzie ostateczną. Bowiem w duchu wiary i miłości możemy Go znaleźć w Najświętszym Sakramencie, a kiedyś, dzięki Jego zbawczej śmierci, znów spotkać się z Nim w niebie, by się już nigdy nie rozłączać. Oczywiście, uczniowie początkowo niewiele albo nawet nic nie zrozumieli z tych słów i gestów swojego Mistrza. Dopiero po zesłaniu na nich Ducha Świętego w pełni zrozumieli te słowa i czyny Chrystusa.

Jezus dokonał zmian w ceremoniale żydowskiej wieczerzy paschalnej i nadał jej nowe znaczenie. Jan, ukochany uczeń Jezusa, przekazał również uroczystą i pełną namaszczenia modlitwę arcykapłańską Chrystusa (J 17,1-26). Modlitwa ta, odmówiona raz w Wie-

czerniku, wyraża wieczne błaganie Chrystusa uwielbionego, który ustawicznie wstawia się za nami u Ojca; rozbrzmiewa ona w całych dziejach Kościoła i ludzkości.

Chrystus modlił się najpierw za samego siebie. Prosił Ojca, aby udzielił Mu jako Człowiekowi tego majestatu chwały, który odwiecznie posiada jako Bóg (wiersze 1-5). W drugiej części tej modlitwy, Jezus prosi za swych uczniów, aby Ojciec umacniał ich w wierze, uświęcał i bronił od złego (wiersze 6-19). W trzeciej części modlił się za przyszłych chrześcijan: „Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie, aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał” (ww. 20-21). Już wtedy nas znał, kochał, pamiętał i troszczył się o nas! Jakie to radosne i pokrzepiające w trudach naszego życia!

Po modlitwie arcykapłańskiej i „po odśpiewaniu hymnu wyszli ku Górze Oliwnej” (Mt 26,30). Hymn ten stanowił rytualne zakończenie wieczery paschalnej. „Wziąwszy ze sobą Piotra i dwóch synów Zebedeusza, począł się smuć i odczuwać trwogę” (Mt 26,37). Pozostałych uczniów zostawił gdzieś przy wejściu, a sam z Piotrem, Jakubem i Janem poszedł w głąb Ogrodu. Wziął ze sobą tylko tych uczniów, którzy byli świadkami wskrzeszenia córki Jaira (Mk 5,35-43) i Przemienienia (Mt 17,1-13). Jako tacy, powinni odznaczać się głębszą wiarą, a będąc świadkami cudów Chrystusa, powinni być bardziej odporni na widok agonii Mistrza, nie zgorszyć się Jego słabością w czasie udręki tego konania.

Jezus w Ogrodzie Oliwnym dobrowolnie i z całą świadomością poddał się głębokiemu smutkowi, trwodze i odrzuceniu. Smutek Jezusa miał swe źródło chyba w przekonaniu, że ludzie nie skorzystają, a przynajmniej nie w takim stopniu, jakby On tego chciał, z Jego męki. Trwogę wywoływała pewność i bliskość strasznej męki i śmierci. Odrzucenie powodowały grzechy i niewdzięczność ludzi. „Wtedy rzekł do nich: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie ze Mną” (Mt 26,38). Szczerze wyznał swym uczniom, że opanował Go śmiertelny smutek, który mógłby Go doprowadzić do śmierci. W prośbie tej wyraża się Jego ludzka

natura. Człowiek bowiem pragnie mieć w cierpieniu swych bliskich koło siebie.

„I odszedłszy nieco dalej, upadł na twarz i modlił się tymi słowami: „Ojczy mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich! Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty” (Mt 26,39). Jezus znał wolę Ojca i wyraził pełną gotowość jej spełnienia: „Oto idę – w zwoju księgi napisano o Mnie – abym spełniał wolę Twoją, Boże” (Hbr 10,7). Mimo tego prosi teraz, aby wolno Mu było poniechać tej ofiary. Jakie to ludzkie! Przecież i my, dopóki cierpienie jest daleko, jesteśmy pełni odwagi i zdecydowania, gdy jednak już spadnie na nas, łamiemy się, wołamy rozpaczliwie do Boga o oddalenie go. Ogrom cierpienia, jakie Go czeka, wydobywa z ust Chrystusa tę warunkową prośbę: „jeżeli to możliwe”, „jeżeli chcesz”. Także Jego ludzka wola poddaje się woli Ojca. Gdyby prosił bez żadnych warunków, z całą pewnością zostałby wysłuchany. Prosi o uwolnienie od kielicha goryczy i męki. Potem swych ziemskich sędziów już nie będzie prosił o ułaskawienie. Będzie milczał tak, że aż się będą dziwili: „Lecz Jezus nic już nie odpowiedział, tak że Piłat się dziwił” (Mk 15,5). Teraz jednak, świadomy czekającej Go męki i upokorzeń, gdy będzie traktowany jak zbrodniarz i bluźnierca, Jego ludzka natura wzdraga się przed tą możliwością.

W ten sposób trzykrotnie prosił Ojca o oddalenie cierpienia. Ta trzykrotna prośba skierowana do Ojca dowodzi, jak ciężka i bolesna dla Jego Serca musiała to być walka z samym sobą i jak wielkie przeżywał udreki. Dwukrotnie wracał do uczniów, a oni... spali! Współczucie i zrozumienie ze strony bliskich, sama ich obecność łagodzi jakoś cierpienia. Jezus jednak nie doznał takiej pociechy, choć po ludzku jej szukał. Jezus znał i rozumiał swych uczniów, nie potępiał ich, łagodnie tylko napomniął: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe” (Mt 26,41). Jezus więc drży, lęka się, prosi o pomoc przyjaciół, błaga Ojca o odsunięcie kielicha. Jak bardzo to wszystko nam Go przybliży! Jednak w tej przeraźliwej, śmiertelnej samotności Chrystus nie znalazł pociechy. Wszyscy Go opuścili: Ojciec, który pozostaje jakby głuchy na Jego rozpaczliwe wołanie, i uczniowie, którzy posnęli!

„Wtedy ukazał Mu się anioł z nieba i umacniał Go” (Łk 22,43). Anioł dodaje Jezusowi odwagi chyba poprzez przypomnienie woli Ojca i przedstawienie obfitych owoców Jego męki. Anioł był wysłannikiem Ojca, a więc słowa podnoszące Chrystusa na duchu pochodziły od Ojca, który wysłuchał błagań Syna, ulitował się nad Nim, pocieszył Go i dodał Mu sił.

„Pograżony w udęce jeszcze usilniej się modlił, a Jego pot był jak gęste krople krwi, sączące się na ziemię” (Łk 22,44). Te dwa wiersze – o Aniele i krwawym pocie – zostały opuszczone przez kilka starszych kodeksów i rękopisów Ewangelii i dlatego ich autentyczność poddawano w wątpliwość. Ostatecznie jednak uznano je za autentyczne. Przyczyną opuszczenia tych wierszy przez niektóre kodeksy były prawdopodobnie trudności dogmatyczne. Wydawało się bowiem rzeczą niemożliwą, by Chrystus do tego stopnia poddał się smutkowi, że potrzebował aż wsparcia Anioła, by przezwyciężyć kryzys. W kategoriach ludzkich rzecz biorąc, Jezus okazuje się tu najbardziej człowiekiem: łamie się ze sobą, targa Nim lęk przed cierpieniem i upokarzającą śmiercią, którą znał w szczegółach. Wydaje się, jakby w tym jedynym przypadku stracił swój zwykły spokój wewnętrzny i opanowanie. Po ludzku mówiąc wygląda na to, że przeliczył się ze swymi siłami. Chrystus wybrał bowiem najboleśniejszy i najbardziej upokarzający wariant naszego odkupienia. Na krzyż bowiem skazywano tylko zbrodniarzy i niewolników. Oto, jak nas umiłował! Miłości uczył nie tylko słowem, ale i czynem! Dał nam przykład heroizmu w pełnieniu woli Ojca. Ma zatem prawo domagać się od nas podobnej postawy: „Chrystus przecież również cierpiał za was i zostawił wam wzór, abyście szli za Nim Jego śladami” (1 P 2,21).

Tajemnica II

Od pojmania do biczowania

Pod koniec modlitwy w Getsemani Chrystus wrócił do uczniów, którzy znów spali i powiedział do nich: „Śpicie jeszcze i odpoczywa-

cie? A oto nadeszła godzina i Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wstańcie, chodźmy; oto blisko jest mój zdrajca” (Mt 26,45-46). Jezus świadomie i dobrowolnie wydaje się w ręce oprawców. Z góry wiedział, co Go czeka. Mógł się uratować, nie pozwolić się pojmać. Ale przecież przyszedł na tę godzinę: „Nadeszła godzina, aby został uwielbiony Syn Człowieczy” (J 12,23).

I oto „nadszedł Judasz, jeden z Dwunastu, a z nim wielka zgraja z mieczami i kijami, od arcykapłanów i starszych ludu. Zdrajca zaś dał im taki znak: „Ten, którego pocałuję, to On; Jego pochwyćcie. Zaraz też przystąpił do Jezusa, mówiąc: „Witaj, Rabbi!”, i pocałował Go. A Jezus rzekł do niego: „Przyjacielu, po coś przyszedł?” (Mt 26,47-49). Jakże dotkliwy i upokarzający był dla Jezusa ten obłudny pocałunek Judasza. A mimo tego nazywa go przyjacielem! Dlaczego? Czy boleśnie ironizuje? Nie! Mistrz nie przestał go kochać. Czuł się odpowiedzialny za niego. Nazwanie Judasza „przyjacielem” jest ze strony Jezusa ostatnią próbą ratowania go. Daje mu znak, że mimo zdrady, nadal go kocha. Niestety, Judasz nie kochał Mistrza; kochał srebrniki, które otrzymał za zdradę swego Mistrza. Nie kierował się czystymi motywami, myślał, że w ewentualnym Królestwie Mesjańskim zostanie kimś w rodzaju ministra. Gdy zaś zrozumiał, że Chrystus nie myśli o ziemskim królestwie, zdradził Go za srebrniki, by przynajmniej tyle skorzystać. Piotr także wyparł się Mistrza, kochał Go jednak i dlatego żałował swego tchórzostwa, a Pan go uczynił potem swoim zastępcą na ziemi. Taka była różnica między postępkami Judasza i Piotra.

Judasz kochał pieniądze i myślał, że przy Chrystusie zrobi karierę, że będzie miał władzę i pieniądze. Spodziewał się, jak większość współczesnych mu Żydów, że Jezus, jako Mesjasz, będzie politycznym władcą Izraela i całego świata. Zawiódł się jednak w swych rachubach. Chrystus bowiem nie chciał być władcą politycznym, nie myślał o władaniu w znaczeniu ziemskim. Jego celem było odkupienie ludzkości. Niech postępek Judasza będzie przestrożą dla nas wszystkich. Służmy Chrystusowi, który pierwszy nas ukochał i kochajmy Go jako naszego Zbawiciela, a nie dla doczesnych korzyści, dla kariery.

Jezus wyszedł naprzeciw i zapytał: „Kogo szukacie?” Odpowiedzieli Mu: „Jezusa z Nazaretu”. Rzekł do nich Jezus: „Ja jestem”. Skoro więc rzekł do nich: „Ja jestem”, cofnęli się i upadli na ziemię” (J 18,4-6). „Ja jestem” – jest to formuła objawienia. Kiedyś Bóg (Jahwe) na pytanie Mojżesza, kim On jest, odpowiedział: „Jestem, który Jestem” (Wj 3,14). Jezus zatem potwierdził swoje Bóstwo, równość z Ojcem. Wypowiadając te słowa, identyfikował się z Bogiem, objawiał swój Boski Majestat, dał odczuć siepaczom przebłysk swego Bóstwa, dlatego właśnie upadli przed Nim na ziemię. Chrystus mógł zatem uwolnić się od nich. On jednak z całą świadomością i dobrowolnie poddaje się im, bo „nadeszła Jego Godzina”, czas odkupieńczej śmierci za nasze grzechy. „Jeżeli więc Mnie szukacie, pozwólcie tym odejść” (J 18,8). Jezus nawet w takiej chwili myślał o bezpieczeństwie swych uczniów. Jego prośba została wysłuchana, uczniów bowiem nie pojmano razem z Nim. Jezus kiedyś powiedział: „Jest wołą Tego, który Mię posłał, abym ze wszystkiego, co Mi dał, niczego nie utracił” (J 6,39).

„Wówczas kohorta oraz trybun razem ze strażnikami żydowskimi pojмали Jezusa” (J 18,12). Uczynili to tym gorliwiej, że przed chwilą głęboko upokorzyli się przed Nim i padli przed Jego Majestatem na ziemię. Mszcząc się za to upokorzenie brutalnie „związali Go i zaprowadzili do Annasza, który był teściem Kajfasza, który owego roku pełnił urząd arcykapłański” (J 18,12-13). Annasz zadał Jezusowi kilka pytań, które nie miały jednak charakteru przesłuchania sądowego, to bowiem należało do sanhedrynu. „Arcykapłan więc zapytał Jezusa o Jego uczniów i o Jego naukę. Jezus mu odpowiedział: „Dlaczego Mnie pytasz? Zapytaj tych, którzy słyszeli, co im mówiłem. Oto oni wiedzą, co im powiedziałem” (J 18,19). Oskarżony nie ma obowiązku oskarżać siebie samego. Wtedy „jeden ze sług obok stojących spoliczkował Jezusa mówiąc: „Tak odpowiadasz arcykapłanowi?” Odrzekł mu Jezus: „Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego. A jeżeli dobrze, to dlaczego Mnie bijesz?” (J 18,22-23). Jakiś sługa, chcąc się przypocholebić Annaszowi, który nie ukrywał swego niezadowolenia, że Jezus nie odpowiedział na jego pytania, uderzył Go w twarz. Było to bezprawie. Oskarżony bowiem, nawet po wyroku skazują-

cym, był według prawa nietykalny. Annasz widział to i pozwolił na bezprawie! Podziwiamy cierpliwość i pokorę Chrystusa. W Jego odpowiedzi nie było nawet cienia nieuszanowania wobec Annasza, mimo że pytał Go o to, o co nie miał prawa pytać. Dlatego Jezus dał mu wymijającą odpowiedź.

Od Annasza „zaprowadzili Go do najwyższego kapłana, Kajfasza, gdzie zebrali się uczeni w Piśmie i starsi” (Mt 26,57). Annasz i Kajfasz mieszkali w różnych skrzydłach pałacu arcykapłańskiego. W ten sposób zaczęło się poranne posiedzenie sanhedrynu, który miał wydać wyrok na Chrystusa. Józefa z Arymatei i Nikodema nie zaproszono na posiedzenie Wysokiej Rady wiedząc, że nie potępia Jezusa. I rzeczywiście, ani Józef z Arymatei nie zgodził się na potępienie Go (zob. Łk 23,50-51), ani Nikodem (zob. J 7,50). „Tymczasem arcykapłani i cała Wysoka Rada szukali fałszywego świadectwa przeciw Jezusowi. Lecz nie znaleźli, jakkolwiek występowało wielu fałszywych świadków” (Mt 26,59-60). Jezus milczał. Wtedy „najwyższy kapłan rzekł do Niego: „Poprzysięgam Cię na Boga żywego, powiedz nam: Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży?” (Mt 26,63). Kajfasz zapytał Go pod przysięgą, czy jest Mesjaszem obiecany Izraelowi przez Boga, czy jest prawdziwym Synem Bożym. Jezus mu odpowiedział: „Tak, Ja Nim jestem. Ale powiadam wam: Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego po prawicy Wszechmocnego, i nadchodzącego w obłokach niebieskich” (Mt 26,64). Jest to najbardziej uroczyste wyznanie swego Bóstwa przez Chrystusa. Zaprzysiężony przez najwyższą prawowitą władzę Jezus nie mógł milczeć. Dał odpowiedź, którą wyraźnie potwierdzają Jego cuda. Jezus jest zatem prawdziwym, a nie tylko przybranym Synem Bożym. Jest więc Bogiem!

Ostatecznie taki jest sens słów Chrystusa: Teraz widzicie Mnie jeszcze jako Człowieka, ale odtąd zobaczycie Mnie dopiero wtedy, gdy się zjawię, jak zapowiedział Daniel (7,13) jako Syn Człowieczy przychodzący na obłokach, czyli jako Chrystus wraz z Królestwem Mesjańskim. „Siedzącego po prawicy Wszechmocnego” – siedzieć po prawicy Wszechmocnego oznacza mieć współudział w Królestwie Mesjańskim, w Bożej potędze i mocy (zob. Ps 110,1). „Przychodzący

na obłokach” – aluzja do Daniela (7,13). Obłok w Starym Testamencie był symbolem tronu Bożego (zob. Iz 19,1).

„Wtedy najwyższy kapłan rozdarł swoje szaty i rzekł: „Zbliźnił. Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków? Oto teraz słyszeliście bliźnierstwo. Co wam się zdaje?” Oni odpowiedzieli: „Winien jest śmierci”. Wówczas zaczęli pluć Mu w twarz i bić Go pięściami, a inni policzkowali Go i szydzili: „Prorokuj nam, Mesjaszu, kto Cię uderzył” (Mt 26,65-68). Trzeba tu dodać, że plucie komuś w twarz uchodziło u Żydów za największe upokorzenie. Prawo (por. Kpł 24,15) skazywało za bliźnierstwo na najwyższą karę – śmierć przez ukamienowanie.

Bibliści doliczają się w procesie Chrystusa 16 nieformalności. Można je sprowadzić do czterech zasadniczych: 1. Sanhedryn nie mógł zmuszać Chrystusa do samooskarżenia. 2. Prawo nakazywało, by procesy w sprawach gardłowych odbywały się tylko za dnia; nie znaczy to jednak, by pogwałcenie tego przepisu powodowało unieważnienie procesu. 3. Spraw gardłowych nie wolno było sądzić w przeddzień szabat czy święta, tym bardziej Paschy. 4. W sprawach gardłowych wydanie wyroku należało odłożyć do następnego dnia, żeby dać sędziom odpowiedni czas do namysłu.

Władze rzymskie pozbawiły sanhedryn prawa egzekucji wydanych wyroków śmierci. Zatwierdzenie wyroku i jego wykonanie zastrzegały sobie. Przed zatwierdzeniem i wykonaniem wyroku śmierci na Jezusie, Piłat musiał zapoznać się z Jego sprawą, zbadać prawomocność wydanego wyroku, co oczywiście nie znaczy, że dotychczasowe postępowanie sądowe uznano za niebyłe. Taką formę nazywano „*recognitio causae*” – rozpoznanie sprawy. Żadna jednak z Ewangelii nie wspomina o formalnym wydaniu wyroku przez Piłata; cały zresztą przewód rozprawy nosi cechy narzucenia. Słowa Żydów: „My mamy Prawo, a według Prawa powinien On umrzeć, bo sam uczynił siebie Synem Bożym” (J 19,7), wskazują na już powzięte postanowienie, którego wykonanie zależało tylko od zatwierdzenia Piłata. Mesjanizm Chrystusa i Jego uważanie się za Syna Bożego Żydzi uznali za bliźnierstwo. Według zaś kodeksu rzymskiego mogło uchodzić za zbrodnię polityczną, gdyż godziłoby w panowanie Rzymian na Wschodzie. Piłat właśnie na tym punkcie oskarżenia skupił swoją uwagę.

„Od Kajfasza zaprowadzili Jezusa do pretorium. A było to wczesnym rankiem. Oni sami jednak nie weszli do pretorium, aby się nie skalać, lecz aby móc spożyć Paschę” (J 18,28). Pretorium była to kwatery pretora, dowódcy wojska. Pretorium nazywano również miejsce przebywania wielkorządców rzymskich na prowincji. Piłat w czasie Paschy rezydował we wspaniałym pałacu królewskim zbudowanym przez Heroda Wielkiego. Żydzi nie weszli do wewnątrz z obawy przed zanieczyszczeniem legalnym. Dali tylko znać Piłatowi o swoim przybyciu.

„Dlatego Piłat wyszedł do nich na zewnątrz i rzekł: „Jaką skargę wnosicie przeciw temu człowiekowi?” (J 18,29). Pytanie Piłata można rozumieć dwojako: chce rozpocząć proces przeciw Jezusowi albo zatwierdzić werdykt Żydów. W obydwu jednak przypadkach chodzi o zapoznanie się ze sprawą Chrystusa.

„W odpowiedzi rzekli do niego: „Gdyby ten nie był złoczyńcą, nie wydalibyśmy Go tobie” (J 18,30). Żydzi odpowiadają, że nie ma potrzeby, by Piłat badał sprawę, oni bowiem już uczynili to za niego i może polegać na ich sądzie. Udadają zatem obrażonych, że Piłat mógłby przypuścić, iż domagają się śmierci niewinnego. Chcą negatywnie nastawić Piłata do Jezusa.

„Piłat więc rzekł do nich: „Weźcie Go wy i osądźcie według swego prawa”. Odpowiedzieli mu Żydzi: „Nam nie wolno nikogo zabić” (J 18,30-31). Jezus wielokrotnie zapowiadał, że przedniejsi kapłani i uczeni w Piśmie wydadzą Go poganom na ukrzyżowanie (zob. Mt 20,19; Mk 10,33). Prawo żydowskie nakazywało bluźnierców kamienować (zob. Kpł 24,14). Chrystus został oskarżony także o wzniecanie niepokojów publicznych, o zakazywanie płacenia podatków Rzymianom, o przywłaszczenie sobie tytułu Mesjasza-Króla (Łk 23,2). Wysuwanie takich zarzutów przeciw Chrystusowi miało na celu uzyskanie za wszelką cenę zatwierdzenia wyroku Jego śmierci przez Piłata. Zwłaszcza trzecie oskarżenie stanowiło „*crimen laesae maiestatis*” – zbrodnię obrazy majestatu władzy rzymskiej, co za cesarza Tyberiusza było karane ze szczególną surowością. Dlatego Piłat zwrócił uwagę na ten właśnie punkt oskarżenia i w ten sposób przeszedł do następnego etapu postępowania sądowego. Kazał zaprowa-

dzić Chrystusa do wnętrza pretorium i zapytał: „Czy Ty jesteś Królem Żydowskim” (J 18,33). Piłat zapytał o tytuł „króla” w znaczeniu politycznym, stanowiącym zagrożenie dla panowania rzymskiego. Chrystus zaś głosił rozpoczęcie innego królestwa, którego Piłat jako poganin nie mógł zrozumieć. Patrząc na postać Jezusa i Jego postawę, Piłat nie mógł w Nim dostrzec przeciwnika cezara, ani tym bardziej fanatycznego bojownika o wolność polityczną. Jezus, unikając bezpośredniej odpowiedzi, zadał Piłatowi pytanie: „Czy to mówisz od siebie, czy też inni powiedzieli ci to o Mnie” (J 18,34). Prawdopodobnie Jezus chciał tym pytaniem uzyskać urzędowe stwierdzenie, że zarzut ten spotyka Go tylko ze strony starszyny żydowskiej. Chciał także stworzyć sobie sposobność określenia przed trybunałem rzymskim istoty swego Królestwa Mesjańskiego. Pytanie Piłata mogło dotyczyć królewskiej godności Chrystusa w sensie politycznym albo w sensie religijnym. Pytanie zaś Jezusa zmierzało do rozróżnienia godności królewskiej w sensie politycznym – tylko taki sens był zrozumiały dla Rzymianina – od godności w sensie mesjańskim, którą Żydzi interpretowali w duchu nacjonalistycznym.

„Piłat odparł: „Czy ja jestem Żydem? Naród Twój i arcykapłani wydali mi Ciebie. Coś uczynił?” (J 19,35). Piłat nie był Żydem, nie interesowały go więc sprawy Żydów ani ich wewnętrzne nieporozumienia i konflikty. Jako Rzymianin chciał rozstrzygnąć sprawę Jezusa z punktu widzenia Rzymu.

„Odpowiedział Jezus: «Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, śludzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd» (J 18,36). Chrystus ograniczył się tylko do wyjaśnienia Piłatowi i przyszłym pokoleniom chrześcijańskim znaczenia swej królewskiej godności. Królestwo Jego ma charakter duchowy i nie ma nic wspólnego z takim królestwem, o jakim myślał Piłat czy sanhedryci. Królestwo Jezusa nie jest z tej ziemi, gdyż założycielem jego jest Syn Boży, który z nieba zstąpił, jego treść i dobra – łaska i prawda – mają duchowy, niebieski charakter, ostateczny zaś cel – wieczne zbawienie jego członków – jest pozaziemski.

„Piłat zatem powiedział do Niego: «A więc jesteś królem?» Odpo-

wiedział Jezus: «Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu» (J 18,37). Z poprzednich słów Chrystusa Piłat niewiele mógł zrozumieć. Zapytał więc powtórnie. Jezus odpowiedział, że Jego królestwo nie jest czymś fikcyjnym, jest to królestwo prawdziwe, którego misją jest dawanie świadectwa prawdzie – nauczanie ludzi o prawdziwym Bogu. Jezus po to właśnie przyszedł na świat, żeby dać świadectwo o tej prawdzie. Prawda zaś to rzeczywistość Boża objawiona w życiu, czynach i nauczaniu Chrystusa. Tak rozumiana prawda dzieli ludzi na tych, którzy ją przyjmują i na tych, którzy ją odrzucają.

Piłat „wyszedł powtórnie do Żydów i rzekł do nich: «Ja nie znajduję w Nim żadnej winy» (J 18,38). W postępowaniu sądów rzymskich takie stwierdzenie nazywało się „absolutio” – rozwiązanie, zakończenie procesu. Piłat, po zbadaniu sprawy Jezusa, nie mógł więc uprawomocnić wyroku Żydów na Niego. Te słowa Piłata miały wielkie znaczenie dla pierwotnego chrześcijaństwa, tak dla wyjaśnienia jednego z zagadnień wiary, jak dla polemiki z Żydami. Jeżeli Jezus został skazany na śmierć, to nie stało się to z powodu jakiejś Jego winy, lecz dla spełnienia się woli Ojca – zbawienia ludzkości. Te słowa Piłata zaszokowały Żydów. W jednej bowiem chwili runął cały gmach oskarżeń z takim wysiłkiem przez nich budowany. Nie dali jednak za wygraną i z oburzeniem wykrzyknęli:

„Podburza lud, szerząc swą naukę po całej Judei, od Galilei, gdzie rozpoczął, aż dotąd” (Łk 23,5). Wysunęli przeciw Jezusowi trzy zarzuty: podburza naród, odwodzi od płacenia podatków Rzymowi i podaje się za Mesjasza-Króla. Wszystkie te zarzuty miały charakter przynajmniej częściowo polityczny.

„Piłat kazał zwołać arcykapłanów, członków Wysokiej Rady oraz lud” (Łk 23,13). Piłat zwołał także lud, może dla przeciwwagi starszyźnie żydowskiej, wiedział bowiem, że lud jest mniej wrogo ustosunkowany do Jezusa. Łudził się, że uda się mu jeszcze ocalić Jezusa, którego niewinności był pewny.

Piłat powiedział: «Ja nie znajduję w Nim żadnej winy. Jest zaś u was zwyczaj, że na Paschę uwalniam wam jednego (więźnia). Czy

zatem chcecie, abym uwolnił wam Króla Żydowskiego?» Oni zaś powtórnie zawołali: «Nie tego, lecz Barabasz!» A Barabasz był zbrodniarzem” (J 18,38-40). Piłat, coraz bardziej przekonany o niewinności Jezusa, postanowił wykorzystać amnestię paschalną na rzecz Chrystusa. Barabasz dopuścił się morderstwa w czasie rozruchów (zob. Mk 15,7). Piłat, postawiwszy pytanie Żydom, czekał na odpowiedź. Sanhedrycy w tym czasie uwijali się wśród ludu agitując za uwolnieniem Barabasza: „Lecz arcykapłani podburzyli tłum, żeby uwolnił im raczej Barabasza” (Mk 15,11). Jednocześnie zagrozili Piłatowi: „Jeżeli Go uwolnisz, nie jesteś przyjacielem Cezara. Każdy, kto się czyni królem, sprzeciwia się Cesarowi” (J 19,12).

„Piłat powtórnie ich zapytał: «Cóż więc mam uczynić z tym, którego nazywacie Królem Żydowskim?» Odpowiedzieli mu krzykiem: «Ukrzyżuj Go!». Piłat odparł: «Cóż więc złego uczynił?» Lecz oni jeszcze głośniejszym krzykiem: «Ukrzyżuj Go!» (Mk 15,12-13). Piłat rozumiał z tej nieubłaganej postawy Żydów, że na innej drodze musi szukać uwolnienia Jezusa. „Cóż On złego uczynił? Nie znalazłem w Nim nic zasługującego na śmierć. Każę Go więc wychłostać i uwolnię” (Łk 23,22). Dziwna była logika Piłata – uważał Jezusa za niewinnego, a kazał Go ubiczować! Chciał jednak dać Żydom jakąś satysfakcję, by skłonić ich w ten sposób do ustępstw. Skazał Jezusa na ubiczowanie nie dla dogodzenia swemu okrucieństwu, lecz by ustąpić Żydom, których nienawiść wobec Chrystusa chciał tą karą ułagodzić. Mógł też przypuszczać, że jeśli rzeczywiście Chrystus popełnił jakąś winę nie zasługującą na karę śmierci, to dzięki biczowaniu uspokoi wzburzenie Żydów i w ten sposób uratuje przynajmniej Jego życie. Samo jednak biczowanie Niewinnego już było przestępstwem i niesprawiedliwością wobec Jezusa, którego przez biczowanie uczyniono by kaleką na całe życie.

Karę biczowania stosowano przy cięższych przewinieniach, nie zasługujących wszakże na karę śmierci. Przeważnie jednak biczowanie stanowiło wstęp do ukrzyżowania. Rzymską karę chłosty stosowano tylko wobec niewolników i cudzoziemców. Nie wolno było jej stosować wobec obywateli rzymskich; była to kara hańbiąca. Skazańca biczowano zazwyczaj tak długo, jak chcieli oprawcy albo na ile pozwa-

łała jego wytrzymałość. Biczowanie, podobnie jak ukrzyżowanie, uchodziło za najcięższą karę rzymską.

Skazańca całkowicie obnażano i przywiązywano do niskiego słupa, tak że głowę miał pochyloną, a plecy naprężone, wygięte w kabłąk. Jako biczów używano rzemieni, do których były przyłączone żelazne lub ołowiane podwójne kulki, kawałki kości albo haczyki. Odróżniano „flagrum” – bicz złożony z grubych rzemieni lub łańcuszków, i „flagellum” – bicz z cienkich, twardych i ostrych rzemyków, które przecinały skórę. „Kto przeszedł rzymskie biczowanie, przedstawiał widok straszliwego monstrum, na które nie można było patrzeć bez najwyższej odrazy. Już po pierwszych uderzeniach na karku, na plecach, bokach, ramionach i nogach występowały sińce, a potem te części ciała pokrywały się czarno-niebieskimi pręgami i opuchłymi guzami. Następnie coraz to nowe miejsca skóry i mięśni zaczynały pękać, naczynia krwionośne przerywały się zalewając całe ciało krwią. W końcu biczowany wyglądał jak zniekształcony kawał pokrwawionego mięsa. Często pod razami tracił przytomność, a nie-raz i życie. Horacy, który nie miał wcale miękkiego serca, nazywa narzędzie tej kary: „horribile flagellum” – potworne bicze (G. Ricciotti, *Życie Jezusa Chrystusa*, Warszawa 1956, s. 667). Oto za jaką cenę Chrystus dokonał naszego odkupienia! Ale to jeszcze nie wszystko!

Tajemnica III

Cierniem ukoronowanie

Po biczowaniu, Jezus wykrwawiony, osłabiony, ledwie utrzymujący się na nogach, upadł na bruk w kałużę swej krwi, miał jednak chwilę spokoju. Być może wtedy żona Piłata przysłała mu pismo: „A gdy on odbywał przewód sądowy, żona jego przysłała mu ostrzeżenie: «Nie miej nic do czynienia z tym Sprawiedliwym, bo dzisiaj we śnie wiele nacierpiałam się z Jego powodu» (Mt 27,19). Nazwała Jezusa Sprawiedliwym, Niewinnym. Jej sen mógł wynikać z wrażliwej, kobiecej natury albo mógł być spowodowany interwencją Bożą,

mającą na celu podkreślenie niewinności Chrystusa. Rzymianie przykładali wielkie znaczenie do snów i wróżb. Być może Piłat zajęty czytaniem jej pisma nie zauważył, że oprawcy przestali już biczować Jezusa. Ten moment „przestoju” wykorzystali inni żołnierze, którzy jakby zazdroszcząc „zabawy” biczującym, skorzystali z nieobecności Piłata i brutalnie wydrwili Jezusa, jako pretendenta do korony królewskiej.

„A żołnierze uplótłszy koronę z cierni, włożyli Mu ją na głowę i okryli płaszczem purpurowym” (J 19,2). Biczowano Jezusa na rozkaz Piłata, cierniem koronowanie natomiast było skutkiem swawoli żołnierzy, którzy chcieli „zabawić” się kosztem Więźnia. Drwiny Heroda Antypasa z królewskiej godności Chrystusa podsunęły im myśl tej brutalnej zabawy. Na ramiona zarzucili Mu stary i wypłowiały płaszcz purpurowy. Na głowę wtłoczyli koronę z cierni, a do ręki włożyli trzcinę – niby berło królewskie. W ten sposób chcieli wyśmiać królewską godność Jezusa. Piłat, choć nie nakazał tej tortury, nie był zaskoczony ani zdziwiony tą sceną, wiedział bowiem, że żołnierze lubią i potrafią brutalnie zabawić się kosztem skazańców.

„I zaczęli Go pozdrawiać: «Witaj, Królu Żydowski». Przy tym bili Go trzcina po głowie, pluli na Niego i przyklękając oddawali Mu hołd” (Mk 15,18-19). Cierniowa korona nie była podobna do tej symbolicznej, którą oglądamy na Ukrzyżowanym. Był to raczej rodzaj czapki uplecionej z twardych i ostrych cierni, którą siłą wcisnęli na głowę Chrystusa pomagając sobie kijami, nie chcieli bowiem pokaleczyć sobie rąk cierniami. Według badaczy Całunu Turyńskiego, który coraz powszechniej uważa się za autentyczny, Chrystus miał przetrącony nos, co mogło się stać przy wbijaniu kijami cierniowej korony na Jego głowę. Wyrwano Mu także część brody. Te brutalne szyderstwa żołnierzy musiały być dla Chrystusa szczególnie bolesne i upokarzające.

„A Piłat ponownie wyszedł na zewnątrz i przemówił do nich: «Oto wyprowadzam Go do was na zewnątrz, abyście poznali, że ja nie znajduję w Nim żadnej winy». Jezus więc wyszedł na zewnątrz, w koronie cierniowej i płaszczu purpurowym” (J 19,4-5). Dziwna jest logika Piłata – niby uważał Jezusa za niewinnego, a kazał Go

poddać strasznej katuszy biczowania. Czy w tych słowach wyraża się cynizm Piłata? Czy może biczowanie Jezusa miało być w jego zamiarach ostrzeżeniem i odpowiedzią na skargi Żydów? Po biczowaniu zamierzał chyba wypuścić Jezusa na wolność.

„Piłat rzekł do nich: «Oto Człowiek» (J 19,5). Gdy Chrystus stanął przed Piłatem z szyderczymi oznakami godności królewskiej, wykrwawiony biczowaniem, z twarzą zalaną krwią wypływającą spod cierniowej korony – musiał strasznie, odrażająco wyglądać. „Najpiękniejszy z synów ludzkich” (Ps 35,3) stał się z miłości ku nam prawdziwym monstrum: „Nie miał On wdzięku ani też blasku, aby na Niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał. Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi. Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarz zakrywa” (Iz 53,2-3). Tak wyglądał Chrystus po biczowaniu i cierniem ukoronowaniu. Jego wygląd budził zgrozę i obrzydzenie dlatego właśnie, że wziął na siebie grzechy, czyli brzydotę grzeszników, a więc nas wszystkich. Oto jak bardzo Chrystus nas ukochał! Do jakich granic posunął swą miłość ku ludziom! Podobne obrzydzenie w Bogu Trzykroć Świętym budzi człowiek zepszecony grzechami. Chrystus przez swoją mękę, śmierć i upokorzenie obmył nas swoją Krwią z tej brzydoty. Żal serdeczny i Sakrament Pokuty oczyszcza i czyni nas na nowo dziećmi Bożymi. Przestajemy być niewolnikami zła i szatana.

Słowa Piłata: „Oto Człowiek” można zrozumieć jako sarkazm, a więc złośliwość wobec Żydów, którzy go przymusili do skazania Jezusa na śmierć. Jego rzymskie sumienie wzdragało się przed wydaniem wyroku śmierci na Jezusa, którego uważał za niewinnego. Bał się jednak utracić łaskę cesarza, poszedł więc na ustępstwa wobec Żydów. Mógł to być również sarkazm wobec Jezusa, z powodu którego miał tyle kłopotów i wobec którego czuł się chyba winnym, postąpił bowiem wbrew sumieniu. To wszystko mogło rodzić w nim uprzedzenie do Jezusa, co psychicznie może być zrozumiałe.

Wbrew intencjom Piłata słowa „Oto Człowiek” przypominają o godności Syna Człowieczego, który z miłości dla nas dał się aż tak oszpecić. „Oto Człowiek” – wzór człowieczeństwa, fizycznie złamany i upokorzony, uduchowiony jednak przez cierpienie, spokój, nie-

winność i nadziemski majestat. „Oto Człowiek”, który przez swe poniżenie podniesie ludzkość do najwyższej chwały, a przez swe upokorzenie i cierpienie doprowadzi ją do Domu Ojca, do wiecznego szczęścia w niebie.

Wyprowadzając Jezusa w takim stanie przed Żydów, może nawet z zamiarem wzbudzenia litości u zapamiętałych oskarżycieli, Piłat chciał wykazać, że nieuzasadniony był zarzut niebezpieczeństwa grożącego niby Żydom ze strony Jezusa. W scenie „Oto Człowiek” dramat Jezusa dochodzi do punktu kulminacyjnego. Arcykapłani jednak oraz ich służba reagują na wystąpienie Piłata z całą gwałtownością ludzi Wschodu. Ich nienawiść do Jezusa wybuchła pełnym płomieniem: „Gdy Go ujrzeli arcykapłani i słudzy, zawołali: «Ukrzyżuj! Ukrzyżuj!» (J 19,6). Co za szatańska wprost nienawiść w tym domaganiu się ukrzyżowania Chrystusa. Najmniejszego współczucia dla straszliwie Umęczonego! Pamiętajmy jednak, że to nie tylko arcykapłani i podburzony przez nich lud domagał się ukrzyżowania Jezusa. To także grzechy nas wszystkich, grzechy całej ludzkości, które Chrystus wziął na siebie, domagały się Jego ukrzyżowania i śmierci, domagały się odkupienia, zlikwidowania win nas wszystkich, abyśmy mogli osiągnąć zbawienie wieczne.

Żądając zatwierdzenia wyroku, Żydzi po raz pierwszy domagają się określonego rodzaju śmierci – ukrzyżowania. Kary tej sami nie stosowali. Zнали tylko pohańbienie zwłok na palu. Krzyżowano natomiast w Persji i Kartaginie, skąd ten rodzaj egzekucji przejęli Rzymianie i stosowali w podbitych prowincjach swego imperium. Żydzi czynią więc wszystko, aby śmierć Jezusa uchodziła za dzieło Rzymian. Piłat chyba doskonale to rozumiał i dlatego wciąż powtarzał swoje przekonanie o niewinności Chrystusa.

„Rzekł do nich Piłat: «Weźcie Go i sami ukrzyżujcie! Ja bowiem nie znajduję w Nim winy» (J 19,6). Piłata ogarnęło zniecierpliwienie, a niechęć do Żydów coraz bardziej w nim rosła i dlatego kazał im samym ukrzyżować Jezusa, choć wiedział, że nie mogą tego uczynić.

„Odpowiedzieli mu Żydzi: «My mamy Prawo, a według Prawa powinien On umrzeć, bo sam siebie uczynił Synem Bożym» (J 19,7). Żydzi widząc, że oskarżenia o treści politycznej nie odnoszą skutku

– Piłat bowiem je zbagatelizował – chcą znów przenieść proces na grunt religijny, odwołując się do swojego Prawa. Uważają oni tytuł „Syna Bożego”, którym Jezus nazywał siebie, za sprzeczny z Prawem żydowskim i naruszający pojęcie Boga. Ewangelista wykazuje tu przewrotność Żydów oraz nienawiść do Jezusa. Najpierw zaprzeczali Jego godności mesjańskiej, potem odrzucili Go jako Syna Człowieczego, a wreszcie zaprzeczyli Jego Synostwu Bożemu. Zasłaniali się przy tym Prawem Mojżeszowym wydanym na bluźnierców (zob. Kpł 24,16). Według Żydów, Piłat, jako przedstawiciel władzy rzymskiej, szanującej ich Prawo, powinien ukarać tego Bezbożnika, który chce zająć miejsce Boga, Jahwe.

„Gdy Piłat usłyszał te słowa, uląkł się jeszcze bardziej” (J 19,8). Jako namiestnik rzymski Piłat musiał w sprawach bluźnierstwa zostawić sąd sanhedrynowi, samego zaś bluźniercę skazać na śmierć. Z drugiej jednak strony zabobonny Rzymianin, któremu pogańskie pojęcie synostwa bożego nie było obce, czuł lęk wobec tej niezwyklej i niewinnej Osoby. Lęk Piłata wzrósł przy wzmiance o naruszeniu przez Jezusa Prawa żydowskiego. Piłat mógł uwolnić Chrystusa od kary za przestępstwo polityczne, ale gdy chodziło o sprawy religii żydowskiej, sytuacja była inna. Bał się oskarżenia w Rzymie, że lekceważy Prawo Mojżeszowe, które władze rzymskie szanowały. Z drugiej strony bliski kontakt z Jezusem i Jego odpowiedzi wywarły pozytywne wrażenie na Piłacie. Dlatego, by nabrać w tym względzie jasności, jeszcze raz postanawia przesłuchać Jezusa.

„Wszedł znów do pretorium i zapytał Jezusa: «Skąd Ty jesteś?» Jezus jednak nie dał mu odpowiedzi. Rzekł więc Piłat do Niego: «Nie chcesz mówić ze mną? Czy nie wiesz, że mam władzę uwolnić Ciebie i mam władzę Ciebie ukrzyżować?» (J 19,9-10). Jezus milczy. Przy pierwszym już bowiem przesłuchaniu wyraźnie i wystarczająco pouczył Piłata o sobie, o swym pochodzeniu i charakterze swego królestwa. Piłat zresztą nie zasługiwał – z powodu niezdecydowania w postępowaniu z Chrystusem – na dalsze objaśnienia, których jako poganin i tak by nie zrozumiał. Piłat zatem groźbą chce wymusić na Jezusie to, czego nie mógł zdobyć zwykłym pytaniem. W kłopotliwym dla siebie procesie Piłat czuje się coraz bardziej nieswojo. Włas-

ne zmieszanie pokrywa odwołaniem się do swej władzy życia i śmierci nad Skazanym. Nie wie jednak, że jest tylko wykonawcą planów Bożych i że odgrywa w tym wszystkim rolę podrzędną. Właściwymi sprawcami, odpowiedzialnymi za oszczercze oskarżenie Jezusa są sanhedryci, niewierny naród i cała grzeszna ludzkość. Piłat nie nalega już na odpowiedź. Coraz lepiej bowiem rozumie, jaką rolę wyznaczyli mu w tym procesie Żydzi i dlatego umacnia się w zamiarze uwolnienia Jezusa.

„Jezus odpowiedział: «Nie miałbyś żadnej władzy nade Mną, gdyby ci jej nie dano z góry. Dlatego większy grzech ma ten, który Mnie wydał tobie» (J 19,11). Z odpowiedzi Jezusa wynika, że to nie cesarz, ale Bóg-Ojciec dopuścił, że Piłat może z Nim zrobić, co zechce. Większy grzech niż Piłat mają ci, którzy wydali Go w jego ręce. Piłat ma władzę daną mu z nieba. Skazuje wprawdzie Niewinnego, ale to właśnie Żydzi oddali Niewinnego jemu, poganinowi, czyli zgrzeszyli przeciw ojczyźnie, a wydając Mesjasza wykroczyli także przeciw religii.

„Odtąd Piłat usiłował Go uwolnić. Żydzi jednak zawołali: «Jeżeli Go uwolnisz, nie jesteś przyjacielem Cezara. Każdy kto się czyni królem, sprzeciwia się Cesarowi» (J 19,12). Widząc wahanie i niepewność Piłata, a drżąc o wynik rozprawy, Żydzi wprowadzają nowy argument dla zastraszenia prokuratora. Piłat mocno się tego zarzutu wystraszył. Ta groźba Żydów wywarła decydujący wpływ na dalszy przebieg procesu Chrystusa. Widać jednak z tego, że sanhedryn poprzysiągł zgubę Jezusa i postanowił za wszelką cenę dopiąć swego. Zadrzał więc Piłat słysząc taką groźbę, i bojąc się stracić łaski cesarza, skazał na śmierć Niewinnego. „Przyjaciół cesarza” – to zaszczytny tytuł przyznawany wyższym urzędnikom i ludziom zasłużonym dla niego.

„Gdy więc Piłat usłyszał te słowa, wyprowadził Jezusa na zewnątrz i zasiadł na trybunale, na miejscu zwanym Lithostrotos, po hebrajsku Gabbata” (J 19,13). „Lithostrotos” oznacza miejsce wyłożone kamieniami, bruk. Aramejskie „gabbata” – wyżyna, oznacza każde wzniesione miejsce. Na tym właśnie miejscu ustawiono trybunał, krzesło, na którym zasiadał prokurator.

„Był to dzień Przygotowania Paschy, około godziny szóstej” (J 19,14). Godzina szósta według czasu żydowskiego to w Jerozolimie samo południe, nasza godzina 12.00. Proces Jezusa wraz z biczowaniem odbywał się od wczesnych godzin rannych, wyrok zapadł około południa, a śmierć Jezusa około godziny 9.00, czyli naszej 15.00.

„I rzekł do Żydów: «Oto król wasz» (J 19,14). Słowa te stanowią formalne uznanie skargi Żydów i podstawę do wydania wyroku śmierci na Chrystusa. Tkwi jednak w tych słowach Piłata także gorzka ironia. Prokurator kpi w ten sposób ze znienawidzonych przez siebie Żydów: „Tak marzycie o niepodległości – oto wasz król”. Piłat przynajmniej w ten sposób mści się na Żydach za wymuszenie na nim niesprawiedliwego wyroku na Jezusa.

„A oni krzyczeli: «Precz! Precz! Ukrzyżuj Go!» (J 19,15). Straszne jest to domaganie się śmierci Jezusa, a w dodatku przez ukrzyżowanie! Jezus głęboko i boleśnie musiał przeżyć te krwiożercze i bezlitosne wołania! „Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił”, te słowa znanej pieśni same cisną się na myśl. Słowo „lud” oznacza naród żydowski i cały rodzaj ludzki odkupiony przez śmierć Chrystusa na krzyżu.

„Piłat rzekł do nich: «Czyż króla waszego mam ukrzyżować?» Odpowiedzieli arcykapłani: «Poza Cezarem nie mamy króla» (J 19,15). W ten sposób Żydzi ustami swych przedstawicieli wyrzekli się marzeń i obietnic mesjańskich. Uznali władcę rzymskiego, mimo że tak go nienawidzili, a odrzucili swego Mesjasza, którego znienawidzili jeszcze bardziej.

„Piłat widząc, że nic nie osiąga, a wzburzenie raczej wzrasta, wziął wodę i umył ręce wobec tłumu, mówiąc: «Nie jestem winien krwi tego Sprawiedliwego» (Mt 27,24). Nienawiść arcykapłanów i starszych ludu zwyciężyła! Nie pomogło ani śledztwo, choć wykazało niewinność Jezusa, ani naigrwanie się i biczowanie Go, ani ironia i sarkazm Piłata. Bojąc się oskarżenia przed cesarzem Tyberiuszem i rozruchów w Jerozolimie, Piłat decyduje się wydać wyrok na Niewinnego. Umyciem rąk chciał symbolicznie wykazać, że nie bierze odpowiedzialności za krew niewinnie przelaną. Taki zwyczaj był przyjęty także u Żydów (zob. Pwt 21, 6-7).

„A cały lud zawołał: «Krew Jego na nas i na dzieci nasze» (Mt 27,25). Słowa te stanowią semicką formę przyjęcia pełnej odpowiedzialności za jakieś wydarzenie, w tym przypadku – za śmierć Chrystusa.

„Wtedy więc wydał Go im, aby Go ukrzyżowano” (J 19,16). Wyrok Piłata, choć nie ma o nim wzmianki w Ewangeliach, brzmiał: „Pójdiesz na krzyż!” lub: „Idź na krzyż”. Żydzi zatem po długich i dramatycznych targach otrzymali od Piłata to, czego tak bardzo pragnęli – potwierdzenie wyroku śmierci na Jezusa i jego wykonanie.

Ciemiowa korona siłą wciśnięta na głowę Chrystusa sprawiała Mu dotkliwy ból. Z ran zadanych ostrymi i twardymi kolcami wypływała obficie krew, która spływała po Jego twarzy i karku. Twarz Jezusa była spuchnięta i poraniona uderzeniami pięści i policzkowaniem. Całe oblicze Chrystusa było zniekształcone, oplute, zalane krwią. Prorok Izajasz kilka wieków przed tym wydarzeniem tak to opisał: „Podąłem grzbiet mój bijącym i policzki rwącym Mi brodę. Nie zasłoniłem mej twarzy przed zniewagami i opluciem. Pan Bóg Mnie wspomaga, dlatego jestem nieczuły na obelgi, dlatego uczyniłem twarz moją jak gład i wiem, że wstydu nie doznam” (Iz 50,6-7). Cierpiący Sługa Jahwe, Chrystus, nie załamał się tymi cierpieniami i upokorzeniami, gdyż Bóg był z Nim. Dlatego tak pokornie znosił wszystko, co z Nim czynili, stał się jakby nieczuły na zniewagi i bardzo cierpliwy. Siłą dodawała Mu miłość ku Ojcu i ku ludziom, za których cierpiał świadomie i dobrowolnie, gdyż przyjął na siebie grzechy nas wszystkich. To właśnie miłość ku Ojcu i ludzkości nie tylko dodawała Mu siłę, ale także napełniała Go litością i przebaczeniem nawet dla swych katów, za których się modlił: „Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34). Podobnie modli się teraz za nas, za grzeszników, którzy również „nie wiedzą, co czynią”, i czym jest grzech dla Boga i dla nich samych. Jezus, sponiewierany przez swe córki i synów, uczy, czym jest grzech; staje przed nami jako Męczennik miłości ku Ojcu i ku nam wszystkim.

Tajemnica IV

Dźwiganie Krzyża

Rzymianie bezpośrednio po wydaniu wyroku przystępowali do jego wykonania. Oddano więc Jezusa oddziałowi czterech żołnierzy, którzy pod dowództwem setnika (centuriona) mieli dokonać egzekucji. Oficer jechał na koniu. Pochód poprzedzany był przez herolda (woźnego), który wykrzykiwał głośno kogo i za co prowadzą na ukrzyżowanie. Niesiono także białą tabliczkę, na której wypisana była wina skazańca (titulus). Czasem tabliczkę tę wieszano na szyi skazańca. Chrystus ubrany w swoje szaty i z cierniową koroną na głowie, szedł w towarzystwie dwóch innych skazanych (łotrów). Naokoło Niego i na ulicach, którymi przechodził, zebrał się spory tłum ciekawych, którzy lżyli Go, a inni szczerze okazywali Mu współczucie (zob. Łk 23,27). Trasa ostatniej drogi Chrystusa na ziemi wynosiła ponad pół kilometra – niektórzy przyjmują 700 do 800 metrów. Być może jednak trasa ta była dłuższa, bo zazwyczaj skazańców prowadzono drogą okrężną, by jak najwięcej ludzi odstraszyć widokiem kary czekającej winowajców.

Spośród figur Starego Testamentu, Jezusa dźwigającego krzyż najlepiej wyobraża Izaak, dźwigający na sobie drwa na górę Moriah, gdzie miał spłonąć na stosie jako ofiara całopalna swego ojca Abrahama. Teraz Chrystus dźwiga drzewo krzyża, na którym – realizując polecenie swego Ojca w niebie – złoży całopalną ofiarę ze swojego życia za zbawienie ludzkości. Podobieństwo jest zatem wyraźne i chwytające za serce. Przy czym Abrahamowi darowano syna i zamiast niego złożył on ofiarę z baranka. Jego ojcowskie serce nie przeżyło śmierci zabitego własnoręcznie dziecka. Ojciec Niebieski natomiast nie udzielił sobie takiej „dyspensy” i złożył ofiarę ze swego Syna, prawdziwego Baranka Bożego.

„Następnie wyprowadzili Go, aby Go ukrzyżować. I przymusili niejakiego Szymona z Cyreny, ojca Aleksandra i Rufusa, który wracając z pola właśnie przechodził, żeby niósł krzyż Jego” (Mk 15,20-21). Według zwyczaju skazany na ukrzyżowanie sam musiał dźwigać swój

krzyż na miejsce stracenia. Krzyż Jezusa jednak był albo wyjątkowo ciężki, albo był On już tak wyczerpany i słaby, że słaniał się pod jego ciężarem i upadał co chwilę tak, że żołnierze lękając się, aby nie umarł w drodze lub żeby nie przedłużyć pochodu, bo czas naglił, zmusili Szymona do dźwignia krzyża za Jezusem.

Żołnierze nie kierowali się chyba miłosierdziem, gdy zmusili Szymona do pomocy Jezusowi w niesieniu krzyża. Zależało im tylko na szybszym i sprawniejszym dokonaniu ukrzyżowania. Dźwignie za skazańcem krzyża, haniebnego narzędzia upokarzającej śmierci, w przekonaniu Szymona było poniżające. Dlatego, przynajmniej początkowo, wzbraniał się przed udzieleniem pomocy. Został jednak przymuszony. W miarę dźwignia krzyża, dzięki bliskości Jezusa i działaniu łaski, zmienił swoje nastawienie. W każdym razie Szymon był tym szczęśliwcem, któremu dane było pomagać Jezusowi w niesieniu krzyża. Chrystus swoją łaską sprawił, że Szymon się nawrócił. Czyn ojca podczas męki Jezusa utrwalił imiona jego synów w historii chrześcijaństwa (zob. Mk 15,21). Synowie Szymona, Aleksander i Rufus, prawdopodobnie przyjęli chrześcijaństwo, znani byli wśród wyznawców Jezusa w Rzymie. Św. Paweł pisał w liście do Rzymian: „Pozdrówcie wybranego w Panu Rufusa i jego matkę, która jest i moją matką” (Rz 16,13).

„A szło za Nim mnóstwo ludu, także kobiet, które zawodziły i płakały nad Nim” (Łk 23,27). Owe płaczące kobiety nie były tak zwanymi zawodowymi płaczkami, gdyż prawo zabraniało głośnych zawodzeń nad losem skazańców. Jezusowi musiało być miło, że nie wszyscy pałali do Niego nienawiścią, że wśród przekleństw i złorzeczeń słychać także było płacz i słowa współczucia. Ze strony kobiet było to swoiste bohaterstwo, którego źródłem były dobre, współczujące kobiece serca. Ich postępek równał się jakby publicznemu wyznaniu wiary w Niego.

Jezus był wdzięczny tym kobietom za okazane Mu przejawy litości i współczucia, ale nie przestał być Nauczycielem. Powiedział więc do nich: „Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi! Oto bowiem przyjdą dni, kiedy mówić będą: „Szczęśliwe nieplodne łona, które nie rodziły,

i piersi, które nie karmiły”. Wtedy zaczną wołać do gór: „Padnijcie na nas”; a do pagórków: „Przykryjcie nas!” Bo jeśli z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym?» (Łk 23,28-31). Chrystus z wdzięczności za okazane Mu współczucie poucza niewiasty, by zastanowiły się nad sobą i swoimi dziećmi. Bo nadejdzie czas, kiedy kobiety nie mające potomstwa będą szczęśliwe, gdyż nie będą widzieć cierpień swych dzieci. Ci, którzy dożyją tych, dni będą chcieli umrzeć i być pochowani głęboko pod górami (było to chyba jakieś przysłowie, zob. także Oz 10,8). Siebie porównuje Jezus do zielonego drzewa, które mogłoby wydać jeszcze wiele owoców, umrze bowiem w pełni swych ludzkich sił. Boski Mistrz stosuje tu symbolikę: suchym drzewem jest Izrael, zielonym – On sam.

Szоста stacja Drogi Krzyżowej mówi o Weronice, która otarła skrwawioną, oplutą i spoconą twarz Jezusa. W nagrodę za ten czyn miała otrzymać odbicie Jego oblicza na płótnie, którym ocierała Mu twarz. Imię jej pochodzi z greckiego: Beronike, Berenike. Według innego tłumaczenia imię Weronika miało powstać ze słów: vera icona – prawdziwy obraz. Egzegeci nie przyjmują postaci i czynu Weroniki, uważają ją za pobożną legendę. Scenę tę przekazała jednak Tradycja i mimo braku podstaw historycznych, należy ją uszanować. Szymon Cyrenejczyk pomagał Chrystusowi dźwigać krzyż, oddał Mu więc przysługę męską, do której potrzebna była siła. Weronika oddała Jezusowi przysługę kobiecą. Kobieta bowiem odznacza się dobrocią serca, zrozumieniem potrzeb, służy słabemu, który ją wzrusza i niejako zmusza do pomocy. Weronika właśnie po kobiecemu domyśliła się, że twarz Jezusa, skrwawiona, posiniaczona i rozpalona gorączką potrzebuje ulgi, otarcia, obmycia. Idąc więc za porywem swego dobrego serca i narażając się na wrogość żołnierzy – konwojentów Chrystusa, zbliżyła się do Niego i otarła Mu twarz.

Ewangelisci wspominają także o obecności innych kobiet w czasie męki Chrystusa. „Było tam również wiele niewiast, które przypatrywały się z daleka. Między nimi były: Maria Magdalena, Maria, matka Jakuba i Józefa, oraz matka Synów Zebedeusza” (Mt 27,55-56). Marek również o nich wspomina i podaje imię matki synów Zebedeusza – Salome i mówi, że: „było wiele innych, które razem z Nim przy-

szły do Jerozolimy” (Mk 15,40-41). Wzmianki Ewangelistów o niewiastach zapowiadają ich misję po zmartwychwstaniu Chrystusa.

Ciekawe jednak, że żaden z Synoptyków (autorów trzech pierwszych Ewangelii) – nawet tak bardzo maryjny Łukasz – nie wspomina o Matce Jezusa. A że Ona była wtedy w Jerozolimie, obecna także przy śmierci Jezusa, świadczy zapis Ewangelii Jana (19,26-29). Dlaczego zatem trzej pierwsi Ewangelisci nie wspominają o Maryi w opisie męki Jezusa? Czy dlatego milczą o Niej, bo tak byli zaabsorbowani przedstawieniem męki Syna, że zapomnieli o Jego Matce? Może chcieli w ten sposób uszanować cały ogrom Jej bólu i dlatego właśnie dyskretnie przemilczeli Jej obecność przy Synu w tych tragicznych chwilach?

Tradycja jednak, jakby uzupełniając przekaz Ewangelii, podaje, że w czasie Drogi Krzyżowej Maryja spotkała się z Synem. Jest to bardzo prawdopodobne. Któżaż bowiem matka nie chciałaby być przy swym dziecku w tak tragicznych chwilach? Tym bardziej Maryja! Musiała być przy Jezusie nie tylko wtedy, gdy już zawisł na krzyżu (J 19,25), ale także w czasie Drogi Krzyżowej. Tradycja nie mogła wyobrazić sobie Drogi Krzyżowej Syna bez spotkania z Matką.

Może szła w towarzystwie Jana, umiłowanego ucznia Jej Syna, który torował Jej drogę, opiekował się Nią i dlatego tylko on wspomina o obecności Maryi pod krzyżem? Jakkolwiek by było, czy szła w tłumie, czy też czekała na jakiejś ulicy, słyszała pełne wrogości krzyki, widziała podniecone i rozgnione nienawiścią oczy, podniesione pięści. Ludzie bowiem Wschodu okazują swe uczucia bardzo wyraziście i przesadnie. Maryja powoli przesuwa się w tłumie coraz bliżej Syna. Widzi Go najpierw z daleka. Ale to Jej nie wystarcza. Miłość matczyna popycha Ją coraz bliżej Niego. Nie zważa więc na niechęć ludzi, którzy także chcą zobaczyć Skazańca. Usłyszała niejedno upokarzające słowo, widziała niechętnie spojrzenia, potrącano Ją. Pokornie znosiła to wszystko byle być jak najbliżej Syna. I wreszcie znalazła się przy Nim.

Była przerażona widokiem Jezusa tak straszliwie sponiewieranego i osłabionego, upadającego co chwilę pod ciężarem krzyża. Pierwszy raz w ciągu całej męki spojrzała na Syna z tak bliska. Zobaczyła zsi-

niałą i opuchniętą Jego twarz, a na niej krew, pot, plwociny. Wreszcie spotkały się oczy Syna i Matki! Co musiało się wtedy dziać w Ich Sercach? Ile w tych spojrzeniach było bólu i miłości? Chciałyby przytulić Go do serca, otrzeć Mu twarz, zwilżyć Jego spieczone gorączką usta, a nawet wziąć Jego krzyż na swe słabe, wzmocnione jednak matczyną miłością ramiona, by Mu ulżyć, by odpoczął... Nie zamienili chyba ze sobą ani jednego słowa. Wszystko powiedzieli sobie spojrzeniami i sercami. Krótko trwało to spotkanie (jeżeli w ogóle do niego doszło), bo żołnierze odepchnęli Ją od Syna, by nie zatrzymała pochodu, nie opóźniła wykonania wyroku...

Widziała straszliwe wycieńczenie i osłabienie Jezusa, Jego coraz częstsze upadki, z których był brutalnie podnoszony przez żołnierzy, może nawet bity. Wiedziała, że Chrystus dźwiga krzyż na Kalwarię, gdzie w strasznych męczarniach umrze. Nic nie mogła Mu pomóc. Rozumiała, że taka jest wola Ojca w niebie. Ona, jak zawsze, heroicznie zgadzała się z Jego wolą. Prosiła tylko Boga o siły dla Syna, żeby się nie załamał, żeby doniósł swój krzyż aż na Golgotę, żeby do końca wypełnił wolę Jego Ojca. Co jednak odczuwała w swym matczynym Sercu? Mimo zgody na spełnienie woli Bożej cierpiała, bo musiała cierpieć jako Matka. Zgoda na wolę Bożą nie zmniejsza udreki, dodaje tylko sił do jej znoszenia.

W miejscu domniemanego spotkania Matki z Synem pobożność chrześcijańska postawiła kościółek zwany „Świątynią Łkania”. Maryja bowiem rzeczywiście musiała wtedy płakać! Widziała Syna przez łzy, a Serce Jej przeszywał ostry ból! Niepokalane Poczęcie i pełnia łask nie uwalniały Jej od cierpienia, wręcz przeciwnie, uwrażliwiały Ją jeszcze bardziej na ból, bo lepiej niż inni widziała złość grzechu wobec Boga, wobec Jej Syna. Maryja ujrzała Syna o krok od siebie, a nic nie mogła Mu pomóc! Matki najlepiej by to rozumiały i opisały! Słusznie zatem Kościół nazywa Maryję Królową Męczenników.

Ponadto Maryja widziała i czuła, że swą obecnością powiększyła cierpienie Syna. Jezus bowiem kochał swą Matkę całą mocą miłości swego bosko-ludzkiego Serca, a więc miłością nieskończoną. Dlatego chyba wszystkie Jego dotychczasowe udreki były jakby niczym w porównaniu z bólem, jaki odczuł na widok Matki aż tak cierpiącej.

Dla Maryi to spotkanie stanowiło ból nie do zniesienia. Niektórzy z Ojców Kościoła utrzymują, że gdyby specjalna łaska Boża nie podtrzymywała Jej, padłaby wtedy bez zmysłów. Jezus był dla Niej wszystkim – Bogiem, Synem, jedyną miłością Jej Serca, nadzieją i życiem. Można powiedzieć, że to spotkanie dwu najniewinniejszych i najszlachetniejszych Osób na ziemi było jednocześnie najboleśniejszym i najtragiczniejszym spotkaniem w dziejach ludzkości.

O upadkach Jezusa pod ciężarem krzyża Ewangeliści nie mówią nic. Zważywszy jednak Jego zupełne wycieńczenie i osłabienie ostatnimi przeżyciami, zwłaszcza okrutnym biczowaniem i cierniem ukoronowaniem, z całą pewnością można powiedzieć, że miały one miejsce. Posłuchajmy, co mówi o upadkach Chrystusa Jan Paweł II, jeszcze jako Kardynał krakowski: „Jezus upada pod krzyżem. Upada na ziemię. Nie uruchamia swych nadludzkich sił, nie uruchamia mocy anielskich. «Czy myślisz, że nie mógłbym prosić Ojca mojego, a zaraz wystawiłby Mi więcej niż dwanaście zastępów aniołów?» (Mt 26,53). Nie prosi o to. Skoro raz przyjął kielich z rąk Ojca (por. Mk 14,36 i par.), chce go wypić do dna. Właśnie tego chce. I dlatego nie uruchamia żadnych nadludzkich mocy, choć ma je do dyspozycji. Mogą się dziwić ci, którzy patrzyli, jak rozkazywał ludzkim słabościom, kalectwom, chorobom, śmierci samej. A teraz – czyż przeczy temu wszystkiemu? Przecież «myśmy się spodziewali» – powiedzą po kilku dniach uczniowie w drodze do Emaus (Łk 24,21). «Jeśli jesteś Synem Bożym» (Mt 27,40) – będą prowokowali członkowie sanhedrynu. «Innych ocalał, siebie nie może ocalić» (Mk 15,3; Mt 27,42) – zawołał tłum. A On przyjmuje wszystkie te słowa, które zdają się podważać cały sens Jego misji, wypowiedzianych słów, dokonanych cudów. Przyjmuje wszystkie te słowa, nie chce im niczego przeciwstawić. Chce być zelżony. Chce się staniać. Chce upadać pod krzyżem. Chce. Jest do końca, do każdego szczegółu wierny temu słowu: «Nie moja, ale Twoja wola niech się stanie» (Mk 14,36 i par.). Bóg wyprowadzi zbawienie ludzkości z upadków Chrystusa pod ciężarem Krzyża” (kard. K. Wojtyła, *Znak, któremu sprzeciwiać się będą. Rekolencje w Watykanie*, Poznań-Warszawa 1976, s. 140).

Tajemnica V

Ukrzyżowanie Chrystusa

„Gdy przyszedli na miejsce zwane Golgotą, to znaczy Miejscem Czaszki, dali Mu pić wino zaprawione goryczą. Skosztował, ale nie chciał pić” (Mt 27,33-34). Wzniesienie, leżące kilkadziesiąt metrów za murami Jerozolimy, nazwano tak od aramejskiego „gulgulta” – czaszka, po łacinie Calvaria. Ten nagi, skalisty pagórek przypomina kształtem czaszkę człowieka, stąd i jego nazwa. Arabowie do dziś takie wzniesienia nazywają „Ras” – czaszka, głowa.

Ewangelisti nie opisali przebiegu ukrzyżowania Chrystusa, było ono bowiem dobrze znane współczesnym. W każdym razie Rzymianie uważali ten rodzaj śmierci za wyjątkowo hańbiący i skazywali na niego tylko rozbójników, buntowników oraz przede wszystkim niewolników. Także Żydzi uważali ukrzyżowanie za karę hańbiącą. „Bo wiszący jest przeklęty przez Boga” (Pwt 21,13). Święty Paweł stosuje te słowa do Chrystusa: „Z tego przekleństwa Prawa Chrystus nas wykupił – stawszy się za nas przekleństwem” (Ga 3,13). Chrystus stał się „przekleństwem” przez przyjęcie na siebie solidarności z grzeszną, a więc przeklętą ludzkością. Żeby nie sugerować, że sam Chrystus jest przeklęty, zamiast napisać „przeklęty przez Boga”, Paweł użył formy abstrakcyjnej „stał się przekleństwem”. Trzeba tu jeszcze dodać, że dopiero od IV wieku zaczęto krzyż uważać za godło chwały i zbawienia. Przedtem ukrzyżowanie Jezusa było ukrywane przed niewtajemniczonymi pod różnymi symbolami, np. pod figurą węża na palu, baranka leżącego u stóp krzyża. Bano się bowiem narażać największą świętość chrześcijaństwa – Krzyż – na pogardę czy szyderstwo pogan, którzy nie rozumieli ogromu miłości ukrzyżowanego Chrystusa ku człowiekowi.

Na Golgocie zdarto z Jezusa szaty. Rzymianie krzyżowali skazańców zupełnie nagich. Niektórzy z Ojców Kościoła uważali, że także Jezus był ukrzyżowany całkiem obnażony. Żydzi jednak nie znosili nagości i dlatego skazańcom osłaniano biodra kawałkiem jakiegoś materiału. Tak chyba było również z Chrystusem. W każdym razie

zdejmowanie, a raczej gwałtowne i brutalne zdzieranie szat z Jezusa, było bardzo bolesne. Szaty bowiem przyschły już do ran po biczowaniu, a odrywane gwałtownie rozrywały je i powodowały nowe krwawienie i ból.

Skazańców albo przywiązywano do krzyża sznurami, albo przybijano gwoździami. Jezusa przybito, nawet bowiem po zmartwychwstaniu na dłoniach i stopach miał rany po gwoździach.

Jeżeli Chrystus dźwigał cały krzyż, na Golgocie przybito Go do niego, a potem krzyż z ciałem wstawiono w przygotowany uprzednio dół i umocowano, żeby się nie chwiało. Jeśli natomiast niósł tylko poprzeczną belkę krzyża (patibulum), przybito Mu najpierw ręce, a potem wciągnięto Go na słup i dopiero wtedy przybito nogi do pionowego pąka. Możemy się tylko domyślać, jak było dla Niego bolesne to windowanie na słup. Przecież całe Jego plecy po biczowaniu stanowiły jedną ogromną i bolącą ranę. Można powiedzieć, że całe ciało Chrystusa było jednym bólem. Dotknięcie do twardego drzewa krzyża musiało powiększać te męczarnie.

Ukrzyżowanie rozpoczynało się od przybicia rąk. Gwoździ nie wbijano jednak w dłonie, lecz w nadgarstki. Słabe kości dłoni nie mogłyby utrzymać ciężaru ciała, a ukrzyżowanie zmuszało skazańca do ciągłego ruchu ciała w górę i w dół. Ruch ten umożliwiał oddychanie, ale jednocześnie ramiona musiały dźwigać cały ciężar ciała. Żadne opisy nie pozwolą zrozumieć, jak ogromny ból sprawiało Chrystusowi przybijanie rąk i nóg do krzyża, a także trzygodzinne konanie na nim. Oto za jaką cenę zostaliśmy odkupieni!

Co odczuwała wtedy Maryja? Żołnierze w momencie przybijania do krzyża nikogo blisko nie dopuszczali. Niemniej jednak Maryja mogła widzieć tę jakże bolesną dla Jej Serca scenę z niedalekiej odległości. Tym bardziej, że skały Golgoty były wzniesione ponad teren o kilka metrów. Musiała widzieć Jezusa w chwili zdzierania z Niego szat, widziała Jego zawstydzenie, a potem słyszała głuche uderzenia młotów w gwoździe, które przebijały Jego ręce i nogi. Co Ona wtedy odczuwała w swym matczynym Sercu? Stała skamieniała z bólu, a łzy płynęły z Jej oczu. Tylko Bóg rozumiał ogrom cierpienia Serca Matki! Każde uderzenie młota w gwoździe, które przesyływały ręce

i nogi Jezusa, przesywało jednocześnie Jej Serce. To, co Jezus cierpiał fizycznie, Ona wycierpiała w swoim Sercu. W tej scenie, a potem pod krzyżem, na którym konał Jej Syn, Maryja najpełniej uczestniczyła w dziele odkupienia. Jest Matką Najboleśniejszą.

„Maryja cała pogrążona jest w niezwyklej tajemnicy odkupienia. Jej uwaga koncentruje się na Bogu, «który pojednał nas z sobą przez Chrystusa» (2 Kor 5,18). Maryja została ogołocoona z samej siebie, cała zwrócona ku Synowi i ku chwale Bożej, w pełni świadoma dramatycznego położenia. Ona sama nie liczy się, ale istnieje. Syn, który jest Jej życiem, wbrew swej woli włączył Ją w agonię. Jak bardzo miłość Jezusa narażała Maryję na zranienie? Ona żyła bardziej w Nim niż w sobie i odczuwała wszystkie ciosy, którymi Go katowano” (kard. L.J. Suenens, *Kim jest Ona*, Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 1988, s. 61).

Zanim żołnierze przystąpili do przybijania Jezusa do krzyża „dali Mu pić wino zaprawione goryczą. Skosztował, ale nie chciał pić” (Mt 27,34). Wiadomo z prawa rzymskiego, że tego napoju nie podawano skazańcom. Jezusowi podano jednak ten napój chyba dlatego, że był już do granic wytrzymałości wycieńczony. Wino wymieszane z mirrą stanowiło rodzaj narkotyku, który znieczulał nerwy, oszalał i w ten sposób łagodził cierpienia. Jezus nie chciał pić. Chciał bowiem cierpieć i umierać bez znieczulenia, z pełną świadomością.

„Tam Go ukrzyżowano, a z Nim dwóch innych, z jednej i drugiej strony, pośrodku zaś Jezusa” (J 19,18). Z Jezusem ukrzyżowano dwóch złoczyńców. W ten sposób wypełniły się słowa Izajasza: „I policzony został pomiędzy przestępców” (53,12).

„Wypisał też Piłat tytuł winy i kazał go umieścić na krzyżu. A było napisane: «Jezus Nazareńczyk, Król Żydowski» (J 19,19). Napis ten był sporządzony w języku aramejskim, greckim i łacińskim, czyli w językach obiegowych. Tablicę umieszczono na miejscu wyeksponowanym, żeby wszyscy mogli poznać przyczynę kary. Treść napisu była jeszcze jednym przejawem niechęci Piłata do Żydów, podkreślała bowiem złośliwie, że głoszona przez nich lojalność wobec cesarza była nieszczerą, że można ją było zakwestionować, bo oto ukrzyżował Króla Żydowskiego.

„Arcykapłani żydowscy mówili do Piłata: «Nie pisz: Król Żydowski, ale że On powiedział: Jestem Królem Żydowskim». Odpowiedział im Piłat: «Com napisał, napisałem»” (J 19,21-22). Żydzi wyczuli złośliwość Piłata i prosili o zmianę napisu. Ten jednak uparł się i chociaż w tym jednym przypadku zdołał przeprowadzić swoją wolę do końca. Treść napisu była opatrnościowa. Piłat chciał wprawdzie dokuczyć Żydom, mimo woli stał się jednak narzędziem Boga, który posłużył się nim dla ogłoszenia prawdy, że Jezus z Nazaretu jest obiecany Mesjaszem-Królem Izraela i jako taki został na żądanie Żydów skazany na śmierć krzyżową za grzechy całej ludzkości. Jezus na krzyżu został ogłoszony Królem świata, a tablica zawieszona nad Jego głową uczyniła ten fakt powszechnie znanym.

„Ci zaś, którzy przechodzili obok, przeklinali Go i potrząsali głowami, mówiąc: «Ty, który burzysz przybytek i w trzech dniach go odbudowujesz, wybaw sam siebie; jeśli jesteś Synem Bożym, zejź z krzyża!» Podobnie arcykapłani z uczonymi w Piśmie i starszymi, szydząc, powtarzali: «Innych wybawiał, siebie nie może wybawić. Jest królem Izraela: niechże teraz zejdzie z krzyża, a uwierzymy w Niego. Zaufał Bogu: niechże Go teraz wybawi, jeśli Go miłuje»” (Mt 27,39-42). Jezus został ukrzyżowany za miastem, przy dość często uczęszczanej drodze. Przechodnie obrzucali Go wyzwiskami, drwili z Niego, proponując, by zstąpił z krzyża. Skoro jest tak potężny, skoro pomagał innym, niech teraz pomoże sam sobie, gdyż przecież jest Synem Bożym! Zresztą Bóg, któremu tak zaufał, powinien Go uratować. Chrystus cierpiał na krzyżu okrutne męki fizyczne, a ci powiększali katusze Jego duszy. Nie mogąc dosięgnąć Go rękami, językiem szydzili z Jego wszechmocy, z ufności Bogu, z Jego godności Syna Bożego i Mesjasza. Fizyczne i duchowe cierpienia Jezusa zbliżały się do zenitu.

„Jeden ze złoczyńców, których (tam) powieszono, urągał Mu: «Czy Ty jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas». Lecz drugi, karząc go, rzekł: «Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież – sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił». I dodał: «Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa». Jezus mu

odpowiedział: «Zaprawdę powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju» (Łk 23,39-43). Według tradycji łotr wiszący po lewicy Jezusa nazywał się Gistas, a po prawicy – Dyzmas. Początkowo obydwaj nagrywali się z Jezusa (zob. par. Mt i Mk). Wkrótce jednak Dyzmas, widząc cierpliwość Chrystusa i słysząc Jego modlitwę za tych, którzy Go ukrzyżowali, zmienił swój stosunek do Niego i pod wpływem łaski nawrócił się. Dlatego właśnie skarcił kolegę. Dobry łotr był więc przekonany, że Jezus cierpiał niewinnie. Zwrócił się zatem do Niego z modlitwą i wiarą. Jezus zareagował na tę wiarę i wyraził współczucia, przyrzekając mu, że jeszcze dziś zabierze go do raju.

Tylko jeden z łotrów („dobry łotr”) wykorzystał szansę bliskości Jezusa, który przybiecał mu łaskę dalszego przebywania razem z Nim w niebie. Po raz pierwszy zatem wystąpił Jezus publicznie w roli Zbawiciela. Chrystus, sam będąc w agonii, miał zrozumienie dla cierpienia innych. Mówi się, że każdy cierpi i umiera sam, inni mogą mu tylko pomóc, ale cierpieć trzeba samemu. A Jezus znalazł współczucie dla współcierpiącego. Zbawił go, obiecał, że weźmie do raju. Dał zatem więcej, niż łotr prosił; obiecał skruszonemu i pokutującemu udział w swej łasce i w życiu wiecznym. Można więc powiedzieć, że Chrystus dokonał tu pierwszej w dziejach kanonizacji. Powyższe słowa Jezusa dowodzą też, że śmierć cielesna nie jest zakończeniem życia. Przeciwnie, jest rozpoczęciem prawdziwego i wiecznego już życia. „Życie się nie kończy, przemienia się tylko”.

„Lecz Jezus mówił: «Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią»” (Łk 23,34). Ta modlitwa Jezusa za oprawców wcale ich nie rozgrzesza. Nie jest tak, że wskutek nieświadomości swych czynów i słów, nie ponoszą oni żadnej odpowiedzialności. Nie wiedzieli tylko w całej pełni, Kim jest Ten, którego skazali na śmierć, którego dręczyli fizycznie i moralnie. Nie znali także zamiarów Jezusa dotyczących całej ludzkości, którą zbawił swą męką.

„Od godziny szóstej mrok ogarnął całą ziemię aż do godziny dziewiątej” (Mt 27,45). Zbliżała się śmierć Jezusa. Od godziny dwunastej do piętnastej ciemności ogarnęły ziemię. Był czas pełni księżyca, nie mogło to być zatem naturalne zaćmienie słońca. Ciemności te mogły spowodować jakieś niezwykle silne zachmurzenie. Według niektó-

rych, ciemności te zostały spowodowane chmurami piasku, jakie niesie ze sobą wiatr pustynny, wiejący w Palestynie zwykle na początku kwietnia.

„Okolo godziny dziewiatej, Jezus zawolal donioslym gl0sem: «Eli, Eli, lema sabachthani?» to znaczy: Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił” (Mt 27,46). Są to początkowe słowa Psalmu 22. Chrystus w rozdzierającej skardze-wołaniu do Ojca użala się na opuszczenie. Opuszczenie to należy rozumieć jako wydanie Go na ogromne cierpienia fizyczne, na szyderstwa i udręki serca, a jednocześnie jako opuszczenie przez Ojca i brak pociechy, której inni ufający Bogu doznają w swych cierpieniach. W chrześcijańskiej mistyce taki stan duszy nazywa się „ciemną nocą”. Niektórzy słusznie przypuszczają, że także szatan ze szczególną zjadłością nacierał w owej chwili na Jezusa, od którego miał niebawem ponieść druzgocącą klęskę. Ojciec dopuścił tę udrękę osamotnienia na Jezusa, aby przez mękę ciała i duszy mógł jeszcze skuteczniej odpokutować za grzechy ludzkości. Tak więc Jezus w swej największej boleści modlił się słowami Psalmu, którymi przed Nim i po Nim modliły się i modlą tysiące udręczonych. Tradycja uważała, że cały ten Psalm mówi o męce i śmierci krzyżowej Jezusa.

„Słyszac to, niektórzy ze stojących mówili: «On Eliasza woła»” (Mt 27,47). Żydzi, może złośliwie, przekręcili słowa Jezusa: „Eli” (skrót od „Elachi” – „Boże mój”), na „Elia” – „Eliasz”. Prorok Eliasz uchodził za poprzednika Mesjasza. Ponadto uważano go za opiekuna w nieszczęściach. Sens szyderstwa sanhedrytów byłby zatem taki: ten, który nazywa się Mesjaszem, nie mogąc sobie poradzić, wzywa w swym nieszczęściu Eliasza. Na próżno jednak, Eliasz bowiem jest poprzednikiem tylko prawdziwego Mesjasza.

„A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja». I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie” (J 19,25-27). Jan podaje, że niewiasty stały pod krzyżem Jezusa, wędług zaś trzech pozostałych Ewangelistów stały one dalej. W czasie przybijania Jezu-

sa do krzyża żołnierze nikogo bliżej nie dopuszczali. I to właśnie podkreślili Synoptycy. Po ukrzyżowaniu jednak pozwolono ludziom podejść aż pod krzyż i o tym mówi Jan.

Przytacza on to, co sam widział pod krzyżem konającego Mistrza. Wspomina o tym dla podkreślenia nauki teologicznej, jaka stąd wypływa. Interpretacja teologiczna nie wyklucza jednak historyczności faktu, wyciąga tylko właściwy wniosek. Można patrzeć na to wydarzenie jako na wyraz troski Jezusa o Matkę, o Jej los po Jego śmierci. Tu wypada podkreślić, że oddanie Maryi w opiekę Janowi jest jednym z dowodów na to, że Maryja oprócz Jezusa nie miała innych dzieci. Wtedy bowiem one by się Nią zaopiekowały.

Inny kierunek egzegezy katolickiej widzi w tym wydarzeniu myśl ustanowienia Maryi Matką wszystkich wierzących. Jezus stworzył nową, nadprzyrodzoną więź między Maryją a Janem, który wystąpił tu w roli przedstawiciela wszystkich odkupionych. Jan, „uczeń umiłowany” przez Jezusa, jest uosobieniem wszystkich wiernych Mu chrześcijan. Powierając Jana swej Matce, Jezus oddał Jej macierzyńskiej opiece nas wszystkich. „Z nakazu Syna, Maryja przyjmuje postać nowej Ewy, *Matki wszystkich żyjących* i, poprzez Jana, wszyscy odkupieni zostają powierzeni Jej duchowemu macierzyństwu” (kard. L.J. Suenens, tamże, s. 61).

Maryja i Jan uczestniczyli fizycznie i duchowo w dokonywanym przez Jezusa dziele odkupienia i właśnie na Kalwarii dokonała się w pełnym znaczeniu tego słowa „adopcja”. Słowa Jezusa wskazują na wyjątkową pozycję Maryi jako drugiej Ewy. Jezus zwrócił się do Maryi słowem „Niewiasto”, tak jak uczynił to w Kanie (zob. J 2,4). Podkreślił w ten sposób nową godność Maryi w stosunku do całej ludzkości przez nawiązanie do pierwszej niewiasty-matki, Ewy (zob. Rdz. 3,15). Więź między cudem w Kanie a Golgotą podkreśla również słowo „godzina”. W Kanie jeszcze ona nie nadeszła, na Golgocie zaś osiągnęła punkt kulminacyjny. Zachodzi zatem ścisła łączność między Protoewangelią (Rdz 3,15) a wydarzeniem na Golgocie. Apokalipsa (rozdz. 12) naświetla tę scenę w kategoriach walki Jezusa z szatanem. Można jeszcze dodać, że słowa Jezusa: „Wykonało się” (J 19,30) dotyczyć mogą ustanowienia Maryi Matką wszystkich ludzi.

Możliwość tę coraz częściej przyjmują współcześni egzegeci i mariologowie.

„Ona (Maryja), wolna od wszelkiej zmyzy zarówno osobistej jak i pierworodnej dziedzicznej, ofiarowała Go (Jezusa) na Golgocie Ojcu Przedwiecznemu wraz z całopalną ofiarą matczynych praw i matczynej swej miłości, jako nowa Ewa, za wszystkich synów Adama, zmazanych nieszczęsnym jego upadkiem. A będąc matką co do ciała Głowy naszej, stała się przez swe boleści i chwałę matką co do ducha wszystkich Jego członków. Ona przemożnymi swymi modlitwami wyjednała, by Duch Boskiego Odkupiciela, dany już na krzyżu, zstąpił na nowo narodzony Kościół w dzień Zielonych Świąt wraz z przedziwnymi swymi darami. Ona wreszcie znosząc niezmierzone boleści swoje, duszą mężną i wierną, bardziej niż wszyscy wierni, jako prawdziwa Królowa męczenników, «dopełniła to, czego nie dosta-je utrapieniom Chrystusowym... za Ciało Jego, którym jest Kościół» (Kol 1,24)” (Pius XII, *Encyklika o Mistycznym Ciele Chrystusa*).

„Potem Jezus świadom, że już wszystko się dokonało, aby się wypełniło Pismo, rzekł: «Pragnę». (J 19,28). Jezus chciał dokładnie wypełnić wszystkie zapowiedzi Starego Testamentu mówiące o Jego męce. Psalm 22,16 powiada: „Moje gardło suche jak skorupa, język mój przywiera do podniebienia”. Psalm 69,22 zaś wyraźnie mówi o poje-niu octem: „Dali mi jako pokarm truciznę, a gdy byłem spragniony, poili mnie octem”. Jezus wyraża tu nie tyle fizyczne pragnienie – choć musiało ono być wielkie – co chęć wypełnienia w najdrobniejszych szczegółach woli Ojca, zapowiadanej od wieków przez pro-roków. Uważa swoją mękę za przejaw woli Ojca, a nie złości ludzkiej; za dobrowolny akt zbawczej miłości, a nie za czyn ludzi, którzy skazali Go na śmierć.

„Stało tam naczynie pełne octu. Nałożono więc na hizop gąbkę pełną octu i do ust Mu podano. A gdy Jezus skosztował octu, rzekł: «Wykonało się!»” (J 19,29-30). Żołnierze pełniący straż przy ukrzyżowanych gasili swe pragnienie napojem z wody i octu winnego. Jan podkreśla tu pełną świadomość Jezusa, z jaką dokonywał najwyższego aktu zbawczego, co wyrażały wypowiedziane przez Niego słowa: „Wykonało się!”. Jezus spełnił do końca misję, jaką Mu zlecił Ojciec.

Zbawienie świata zostało dokonane, śmierć i grzech zwyciężone, brama życia – niebo – otwarte.

„Wtedy Jezus zawołał donośnym głosem: «Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego». Po tych słowach wyzionął ducha” (Łk 23,46). Jezus imieniem Ojca rozpoczął publiczną działalność (zob. Łk 2,49) i wezwaniem Jego imienia zakończył swe ziemskie życie. Chrystus zatem nawet na krzyżu pozostał panem swego życia, umarł kiedy chciał, raczej nie z wyczerpania fizycznego, lecz z własnej woli. Dowodem tego – według wielu Ojców Kościoła – jest silny głos, jakim wypowiedział ostatnie słowa przed śmiercią.

„Setnik zaś, który stał naprzeciw, widząc, że w ten sposób oddał ducha, rzekł: «Prawdziwie, ten człowiek był Synem Bożym»” (Mk 15,39). Donośne wołanie Jezusa przed śmiercią zwróciło uwagę setnika, który przecież już niejedną raz widział konających na krzyżu. Oczywiście słowa setnika nie są wyrazem jego wiary w mesjańską czy Boską godność Jezusa w naszym tych słów pojmowaniu. Wyrażają one tylko przekonanie o niewinności Jezusa, o Jego doskonałości moralnej. Według Łukasza setnik powiedział: „Istotnie, człowiek ten był sprawiedliwy” (Łk 23,47). Jezus w całej pełni zasługiwał na miano „człowieka sprawiedliwego”, a więc świętego: modlił się za swych oprawców, a łotrowi przyrzekł zbawienie. Słowa setnika podziałały pozytywnie na resztę świadków męki i śmierci Jezusa: „Wszystkie też tłumy, które zbiegły się na to widowisko, gdy zobaczyły, co się działo, wracały bijąc się w piersi” (Łk 23,48). Bili się w piersi, a więc przyznawali się do winy, wyrażali swą skruchę.

„A oto zasłona przybytku rozdarła się na dwoje z góry na dół; ziemia zadrżała i skały zaczęły pękać” (Mt 27,51). W świątyni jerozolimskiej były dwie zasłony, jedna zewnętrzna i druga wewnętrzna, oddzielająca Święte od Świętego Świętych. Nie wiadomo, o którą z nich tu chodzi. Chyba jednak o tę drugą, gdyż miała ona większe znaczenie kultowe. W rozdarciu tej zasłony należy widzieć kres dawnego kultu i otwarcie przez Jezusa wstępu do przybytku mesjańskiego. Przez to wydarzenie Bóg dał poznać skuteczność męki i śmierci Jezusa, która otworzyła wejście do świątyni niebieskiej, do nieba. Tradycja chrześcijańska widziała w tym fakcie zniesienie kultu

mojżeszowego i otwarcie przez Jezusa wstępu do nieba (zob. Hbr 9,3-12).

Trzęsienie ziemi, pękanie skał było w Starym Testamencie symbolem zbliżania się Jahwe-Sędziego i Prawodawcy (zob. Wj 19,18; Ps 68,8-9). Bóg ogłosił w ten sposób Jezusa Sędzią i Prawodawcą ludzkości. Te kosmiczne zjawiska poruszyły zebranych wokół krzyża. Strażnicy mówili wystraszeni: „Prawdziwie, Ten był Synem Bożym” (Mt 27,54). Trzęsienia ziemi nie należały w Palestynie do rzadkości, choć były raczej słabe. Trzęsienie ziemi i ciemności, które nastąpiły w chwili śmierci Jezusa, znaczyły, że nastął dzień Jahwe, Dzień Pański (zob. Am 5,18-20). Do dziś widać na Golgocie szczelinę długości 1,7 metra i szerokości 25 centymetrów, która biegnie w poprzek warstw skalnych.

CZEŚĆ III – CHWALEBNA

Za ziemskiego życia Jezus wielokrotnie wspominał o swojej śmierci i zmartwychwstaniu (np. Mt 16,21-23; Mk 8,31-33; Łk 9,22). Mówił o znaku Jonasza – Syn Człowieczy będzie przez trzy dni i nocę we wnętrzu ziemi (Mt 12,40). Posługiwał się znakiem świątyni jerozolimskiej: „Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzech dniach wzniosę ją na nowo. On zaś mówił o świątyni swego ciała” (J 2,19). Ewangelista dodaje, że po zmartwychwstaniu Jezusa „przypomnieli sobie uczniowie Jego, że to powiedział i uwierzyli Pismu i słowu, które wyrzekł Jezus” (J 2,22). Uczniowie jednak nie rozumieli tych zapowiedzi Mistra i zapomnieli o nich (Mk 9,10). Podobnie było z faryzeuszami (Mt 27,63-66).

Swoistą zapowiedzią zmartwychwstania Jezusa były również wskrzeszenia zmarłych: córki Jaira (Łk 8,49-56), syna wdowy z Nain (Łk 7,11-17), Łazarza (J 11,1-14). Oczywiście zmartwychwstanie Chrystusa ma inne znaczenie niż wskrzeszenia zmarłych, którzy potem poumierali. Wskrzeszenia zmarłych były tylko dyskretną zapowiedzią Jego zmartwychwstania.

Zmartwychwstanie Chrystusa było wypełnieniem zapowiedzi proroków Starego Testamentu. Łączenie prawdy o zmartwychwstaniu Jezusa z Pismem stworzyło teologiczne i historyczne podstawy tej prawdy. Zmartwychwstanie Chrystusa stanowi jakby przyłożenie pieczęci Bożej na całym dziele odkupienia, rozpoczętym w chwili Wcieleńia, a zakończonym na krzyżu i zmartwychwstaniu. Dzięki zmartwychwstaniu Jezus okazał się „pełnym mocy Synem Bożym” (Rz 1,4; por. Ps 2,7), „Panem i Mesjaszem” (Dz 2,36), „Władcą i Zbawi-

cielem” (Dz 5,31), „Sędzią żywych i umarłych” (Dz 10,42). Będąc „Panem chwały” (1 Kor 2,8), jest dla ludzi Sprawcą zbawienia. Potężny mocą Bożą, stwarza sobie lud święty (por. 1 P 2,10), który prowadzi za sobą drogą zbawienia.

Zmartwychwstanie jako przedmiot naszej wiary jest jednocześnie podstawą naszej nadziei: „Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli” (1 Kor 15,20) i to właśnie usprawiedliwia pełne nadziei oczekiwanie na nasze zmartwychwstanie w dniu ostatecznym: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto wierzy we Mnie, choćby i umarł, żyć będzie” (J 11,25). Śmierć fizyczna nie stanowi zagrożenia dla życia wiecznego, wręcz przeciwnie, stanowi jego początek. Kto wierzy w Jezusa, w życiu i śmierci należy do Niego. W Nim bowiem jest prawdziwe życie. Już zatem obecnie uczestniczymy w tajemnicy nowego życia, do którego dostęp umożliwia nam Chrystus przez sakramenty.

Samemu momentu zmartwychwstania nie opisuje żaden Ewangelista. Odbyło się ono bez świadków, jest przedmiotem wiary chrześcijańskiej. Fakt zmartwychwstania Chrystusa potwierdza pusty grób, świadectwo niewiast i chrystofanie – objawienia Chrystusa zmartwychwstałego. Kobiety nie znalazły Jego ciała w grobie. Dla żadnego jednak Ewangelisty pusty grób nie stanowił źródła wiary w rzeczywistość zmartwychwstania Chrystusa. Kobiety w Prawie żydowskim nie mogły być świadkami. A jeżeli mimo tego Ewangelista wspominają o tym, to rzeczywiście tak było. Nawet faryzeusze nie ośmielili się temu faktowi zaprzeczyć, ani zakazać uczniom Chrystusa rozpowszechniania tej wiadomości. Pusty grób nie był źródłem wiary w zmartwychwstanie Jezusa, stanowił jednak dodatkowe potwierdzenie rzeczywistości tego faktu.

Inicjatywa objawień Jezusa zmartwychwstałego (chrystofanii) pochodziła nie od uczniów, lecz od Chrystusa. Ukazywał się On w takich miejscach i chwilach, w których nie był oczekiwany ani spodziewany. Jego ukazań się nie można więc uważać za subiektywne odczucia ich świadków, za owoc ich wyobraźni czy pragnień. Dowodzi to autentyczności przeżyć uczniów i niewiast, którym Jezus się ukazywał. Według Pisma świętego Jezus po zmartwychwstaniu uka-

zywał się dziesięciokrotnie: Marii Magdalenie w poranek zmartwychwstania (J 20,11-18), pobożnym niewiastom (Mt 28,1-10), Piotrowi (Łk 24,34), uczniom idącym do Emaus (Łk 24,13-35), wieczorem tegoż dnia uczniom w Wieczerniku bez Tomasza (J 20,19-23), tydzień potem również w Wieczerniku, ale już z Tomaszem (J 20,24-29), siedmiu uczniom nad Jeziorem Tyberiadzkim (J 21,1-14), Apostołom na jakiejś górze w Galilei (Mt 28,16-20), pięciuset braciom (1 Kor 15,6), Jakubowi (1 Kor 15,7) i wreszcie tuż przed swym wniebowstąpieniem (Łk 24,50-51).

Zmartwychwstanie nie jest tylko powrotem do życia, lecz także uwielbieniem Jezusa. Wyprowadza nas poza kategorie tego świata i umieszcza w nowej rzeczywistości, w nowym świecie. Z tego punktu widzenia zmartwychwstanie jest przedmiotem wiary. Po zmartwychwstaniu nie można patrzeć na Chrystusa w sposób tylko ludzki, widzieć w Nim tylko człowieka.

Zmartwychwstanie nadaje prawdziwy sens męce Jezusa, która dla Żydów była kamieniem zgorzienia – ktoś ukrzyżowany, ich zdaniem, nie mógł być Mesjaszem. Apostołowie wykazują jednak, że męka Chrystusa ma sens, że stanowi część planu zbawienia, że jako taka była zapowiadana przez proroków (Dz 3,18; 4,28). Zmartwychwstanie weryfikuje Bóstwo Chrystusa (Dz 2,23-24; 4,10; 5,30), udowadnia, że Jezus jest prawdziwym Chrystusem-Mejaszem, jest pieczęcią Bożą, która gwarantuje prawdziwość Jego nauki (Dz 2,32-36).

Zmartwychwstanie uczyniło Chrystusa „Panem”. Dla pogan, którym pojęcie Mesjasza nic nie mówiło, tytuł „Pan” – Kyrios, był bardziej zrozumiały. Dla Żydów zaś był to tytuł zarezerwowany tylko dla Boga i Mesjasza (Ps 110). Dzięki temu tytułowi nawróceni poganie widzą Boską suwerenność Chrystusa, a chrześcijanie nawróceni z judaizmu – wyjaśnienie idei Mesjasza.

Trzeba jeszcze dodać, że ukazywania się Zmartwychwstałego były konieczne. Apostołowie po ukrzyżowaniu Jezusa byli załamani, zrozpaczeni, przekonani, że zawiedli się na swym Mistrzu. W objawieniach Chrystus udawadniał uczniom swoją tożsamość, że jest tym samym, który żył z nimi, nauczał ich, że nie jest zjawą, lecz prawdziwym Człowiekiem. Kazał się dotykać, by ich przekonać, że ma pra-

wdziwe ludzkie ciało, takie jakie miał przed swym zmartwychwstaniem. W jednym z objawień Jezus powiedział: „Czemu jesteście zmieszani i dlaczego wątpliwości budzą się w waszych sercach? Popatrzcie na moje ręce i nogi: to Ja jestem. Dotknijcie się Mnie i przekonajcie: duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam». Przy tych słowach pokazał im swe ręce i nogi. Lecz oni z radości jeszcze nie wierzyli i pełni byli zdumienia, rzekł do nich: «Macie tu coś do jedzenia?» Oni podali Mu kawałek pieczonej ryby. Wziął i jadł wobec nich” (Łk 24,37-43). Wzruszająca to scena. Jezus rozumiał swych uczniów, gdy nie dowierzali, że naprawdę widzą Mistrza żywego. Byli realistami, widzieli Go ukrzyżowanego, złożonego w grobie, jakże więc może żyć?

Tajemnica I

Zmartwychwstanie Pana Jezusa

„A pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu” (J 20,1). Jest to chyba opowiadanie o tych samych kobietach, o których mówią trzej pierwsi Ewangelisti. Jan wspomina tylko Marię Magdalенę, która prawdopodobnie odgrywała główną rolę. Na pierwszym miejscu wymieniają ją również pozostali Ewangelisti (Mt 28,1-20; Mk 16,1-8; Łk 24,1-43). Musiała być najbardziej ruchliwa i dynamiczna.

Maria Magdalena znalazła grób otwarty. Z żalem i niepokojem przypuszczała, że ktoś zabrał ciało Jezusa. Wiedziała, że śmierć Jego była dziełem nienawiści, myślała więc, że wrogowie prześladowali Go nawet po śmierci.

„Pobiegła więc i przybyła do Szymona Piotra i drugiego ucznia, którego Jezus kochał, i rzekła do nich: «Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono»” (J 20,2). Zaskoczona, Maria uciekła od grobu i przybiegła do Piotra i Jana. Nie przyszło jej na myśl, że Mistrz zmartwychwstał. Była przekonana, że ktoś zabrał Jego ciało. Liczba mnoga: „nie wiemy” wskazuje na obecność innych jeszcze

kobiet. Maria zachowuje się w sposób bardzo ludzki, kobiecy, a zarazem szlachetnie i naiwnie.

„Wszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli oni obydwoj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu” (J 20,4). Jan przybiegł pierwszy. Być może dlatego że był młodszy, a być może bardziej ukochał Mistrza? Nie wiadomo. Nie można także z tej sceny wyciągać wniosku, jakoby rywalizowali oni ze sobą.

„Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę” (J 20,6-7). Jan jeszcze przed przybyciem Piotra zajrzał do grobu i zauważył porzucone pogrzebowe płótna Jezusa. Piotr dokonał dokładniejszych oględzin. Zgodnie stwierdzili, że ciała Mistrza nikt nie zabrał. Dowodził tego porządek w grobie i fakt, że płótna grobowe były złożone. Przy tajemnym i szybkim wykradzeniu ciała nikt przecież nie traciłby czasu na składanie płócien.

„Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył” (J 20,8). Słowo „uwierzył” odnosi się nie tylko do prawdomówności Marii Magdaleny, ale także do faktu zmartwychwstania Chrystusa. Jan zobaczył i uwierzył – paradoks męki znalazł swe wytłumaczenie. Wszystko odpowiada zamiarom Boga wyrażonym w Piśmie świętym. Stary Jan, a pisał swą Ewangelię około 100 roku, utrwalił to, co wtedy odczuwał w swym sercu, przedstawił rodzącą się w nim wiarę i to, jak pierwszy przeczuł prawdę. Pisząc Ewangelię, chciał tę prawdę przekazać czytelnikom. Chciał, aby i oni zrozumieli to, co on sam rozumiał: że zmartwychwstały Mistrz jest obecny wśród ludzi w sposób pełny, skuteczny i ciągły.

„Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, które mówi, że On ma powstać z martwych” (J 20,9). Uwierzył zatem i Piotr, o obydwo bowiem mówi Jan, że dotychczas jeszcze nie rozumieli Pisma. Brak zrozumienia Pisma został przewyciężony wiarą. Człowiek bowiem nie jest zdolny poznać tajemnic Bożych bez specjalnej łaski. Łaska Boża objaśniła uczniom świadectwa Starego Testamentu, odnoszące się do faktu zmartwychwstania Chrystusa. Jan przedstawia zmar-

twychwstanie jako fakt, stwierdzony przez naocznych świadków. Stanowi ono więc punkt wyjścia dla wiary chrześcijańskiej.

„Maria Magdalena natomiast stała przed grobem płacząc. A kiedy tak płakała, nachyliła się do grobu i ujrzała dwóch aniołów w bieli, siedzących tam, gdzie leżało ciało Jezusa – jednego w miejscu głowy, drugiego w miejscu nóg” (J 20,11-12). Maria wróciła do grobu chyba po to, by odprawić tradycyjne lamentacje. Łzy jej świadczą o głębokim przywiązaniu do Mistrza. Zauważyła dwóch aniołów. Ten znak mógł jej wystarczyć do zrozumienia tego, co się stało. Jeszcze raz jednak jej ludzka reakcja stała się przeszkodą w przyjęciu wiary. Ludzkie usposobienie Marii nie wykluczało jednak wiary nadprzyrodzonej, stanowiło tylko przeszkodę w dalszym jej rozwoju.

„I rzekli do niej: «Niewiasto, czemu płaczesz?» Odpowiedziała im: «Zabrano Pana mego i nie wiem, gdzie Go położono»” (J 20,13). Słowa Marii Magdaleny wskazują, że nic nie rozumiała. Nie pomyślała, że Jezus mógł zmartwychwstać, taka możliwość w ogóle nie przyszła jej do głowy.

„Gdy to powiedziała, odwróciła się i ujrzała stojącego Jezusa, ale nie wiedziała, że to Jezus. Rzekł do niej Jezus: «Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz?» Ona sądząc, że to ogrodnik, powiedziała do Niego: «Panie, jeśli to ty Go wzięłeś, powiedz mi, gdzie Go położyłeś, a ja Go wezmę»” (J 20,14-15). Nie poznała Jezusa, jak potem uczniowie w Emaus, bo miała oczy jakby zasłonięte. Jezusa zmartwychwstałego mogli poznać tylko ci, których oczy objaśniła wiara. Maria, z powodu swej ziemskiej, ludzkiej, uczuciowej reakcji nie była zdolna do rozpoznania Jezusa. A ponieważ znajdowała się w ogrodzie, wzięła Go za ogrodnika. W odpowiedzi na pytanie Jezusa wypowiedziała przed Nim – jak poprzednio przed aniołami – bardzo chyba gwałtownie, ze wzburzeniem, swoje strapienie: Szuka Jezusa umarłego, gdy oto On żyje!

„Jezus rzekł do niej: «Mario!» A ona obróciwszy się powiedziała do Niego po hebrajsku: «Rabbuni», to znaczy: Nauczycielu!” (J 20,16). Jezus przerwał potok słów Magdaleny wypowiadając jej imię, a ona odpowiedziała słowem pełnym wiary i miłości. Oczy jej się otwały i z pewnością nie posiadała się z radości! Ale mimo

wszystko, nie poznała jeszcze dokładnie Jezusa, nie wzięła Go za takiego, jakim był – za Zmartwychwstałego. Myślała, że powrócił, że trzy ostatnie dni były tylko koszmarem, że oto Mistrz kochany i czczony jest tutaj! Męka i śmierć Jezusa były jednak faktem, nie można było ich sprowadzić do iluzji stworzonej przez zmysły. Tym bardziej, że Jezus nie powrócił skądś tam, lecz przybył. Gdyby powrócił, byłby taki sam, On jednak przybył jako ktoś zupełnie inny. Dawniej uczniowie szli za Nim wszędzie nie rozumiejąc Go, przyklaskiwali Jego słowom, podziwiali cuda. Uważali Go jednak za kogoś niezrozumiałego, poniekąd jakby obcego. I tak rzeczywiście było. Nigdy nie weszli w głąb Jego osobowości, nie dotarli do Ojca w Nim. A teraz był blisko nich. To zatem, co miało się nazywać powrotem, w rzeczywistości było Jego przybyciem w nowej postaci. Ludzki sposób myślenia Magdaleny polegał na tym, że idąc do grobu sądziła, że Jezus nie żyje. Chciała tylko odnaleźć Jego ciało, by uczcić Je ostatni raz. Słowa Jezusa przekonały ją, że On żyje, nie zdołały jednak wprowadzić jej w dalsze, głębsze następstwa tego faktu.

„Rzekł do niej Jezus: «Nie zatrzymuj Mnie, jeszcze bowiem nie wstąpiłem do Ojca. Natomiast udaj się do moich braci i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz Boga mego i Boga waszego»” (J 20,17). Magdalena z radości i wzruszenia objęła chyba wschodnim obyczajem Jezusa za nogi. Te słowa Mistrza zawierały delikatną krytykę jej zachowania. Swoim gestem chciała prawdopodobnie przedłużyć obcowanie z Jezusem ziemskim. Nie rozumiała jeszcze, że Jezus już przeniósł się do innej, Boskiej sfery i dlatego nie może obcować z ludźmi tak, jak przedtem. Odtąd Jezus zawsze będzie przebywał z nimi, ale w sposób niewidzialny, choć nie mniej skuteczny.

Jan uważał, że śmierć Chrystusa jest równoznaczna z Jego wniebowstąpieniem. Objawienia Zmartwychwstałego miały uczniom pokazać, że istotnie śmierć Jego jest wniebowstąpieniem, lecz wniebowstąpienie to jest w rzeczywistości Jego pełniejszą obecnością przy nich. Maria Magdalena chciała przedłużyć ziemską łączność z Jezusem, co już nie miało sensu. Musiała zrozumieć to, co się wydarzyło,

w kategoriach wiary. Jezus jest już u Ojca, lecz jednocześnie jest przy swoich wiernych. Jezus dążący do Ojca i będący już u Ojca, wzywa uczniów, by dążyli tam za Nim. Przez uwielbienie Chrystusa chrześcijanie stali się prawdziwymi dziećmi Bożymi, a Bóg stał się ich prawdziwym Ojcem. Powstał zatem nowy lud Boży. Oczywiście należy dodać, że Bóg jest Bogiem i Ojcem Jezusa w inny sposób, niż jest On naszym Ojcem.

Spotkanie Zmartwychwstałego z Marią Magdaleną pozwala prześledzić powolną przemianę, jaka zachodzi w człowieku pod wpływem obcowania z Jezusem uwielbionym. Uczniowie Jezusa, a z nimi i my także, powinniśmy uczynić wielki krok wiary – od Jezusa ziemskiego, ku Chrystusowi uwielbionemu, pełnemu chwały.

Łukasz opisał spotkanie dwóch uczniów z Jezusem w drodze do Emaus. Część uczniów pozostała w Jerozolimie, zamknięta z obawy przed Żydami w Wieczerniku. Dwaj z nich w sam dzień zmartwychwstania Jezusa udali się w jakiejś sprawie do Emaus. Po drodze rozmawiali o ostatnich wydarzeniach w Jerozolimie, a więc o śmierci Jezusa, a zwłaszcza o zniknięciu Jego ciała. Byli smutni i przygnębieni. W pewnej chwili przyłączył się do nich jakiś człowiek, który rzekomo nic nie wiedział o Jezusie. Opowiadali Mu więc, co się w tych dniach stało w Jerozolimie. Zakończyli to sprowokowane przez Chrystusa opowiadanie słowami: „A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela. Tak, a po tym wszystkim dziś już trzeci dzień, jak się to stało. Nadto jeszcze niektóre z naszych kobiet przeraziły nas: były rano u grobu, a nie znalazłszy Jego ciała, wróciły i opowiedziały, że miały widzenie aniołów, którzy zapewniają, iż On żyje” (Łk 24,21-23). Kłopot tych dwóch uczniów polegał na tym, że uważali Chrystusa za Mesjasza, a starszyzna żydowska straciła Go. Gdyby rzeczywiście był Mesjaszem, czy mogliby z Nim tak postąpić? Błędnie zatem rozumieli pojęcie Mesjasza. Także fakt, że kobiety nie znalazły Jego ciała w grobie, budził w nich przerażenie. Ze sposobu opowiadania wynika, że wierzyli w relację kobiet, ale nie wierzyli chyba w prawdziwość zmartwychwstania Mistrza.

„O, nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cier-

pieć, aby wejść do swej chwały?» I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego” (Łk 24,25-27). Jezus zareagował zdecydowanie i ostro. Zresztą, już nie jeden raz musiał, nie tylko tłumom, ale i uczniom wyjaśniać teologię mesjańską. Z powodu braku wiary zasłużyli na naganę. Z racji jednak miłości ku Niemu, jaka przebijała z ich opowiadania, zasługiwali na Jego pouczenie. Tłumaczył więc im, że przez swoją mękę wysłużył dla swojego człowieczeństwa doczesną chwałę na ziemi, której przejawem były cuda po Jego śmierci i zmartwychwstaniu, a po wniebowstąpieniu – wieczną chwałę w niebie. W ten sposób otwierał im oczy i umacniał ich wiarę. Pouczał, że na pełną wiarę nikt o własnych siłach nie może się zdobyć, potrzebna jest do tego Jego interwencja i łaska Ducha Świętego.

„Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu” (Łk 24,30-32). Żydzi każdy posiłek rozpoczynali błogosławieństwem chleba i połamaniem go między siedzących. Słowa Jezusa wprowadzają w atmosferę eucharystyczną. Czy jednak to łamanie chleba i sam chleb było Eucharystią? Jak mogli poznać Jezusa po łamaniu chleba, skoro nie byli w Wieczerniku? Słowa, których użył tu Łukasz, były identyczne ze słowami, których inni Ewangelisci użyli opisując cudowne rozmnożenie chleba (np. Mt 14,19), a chleb był wtedy normalnym, codziennym chlebem. Dziś przyjmuje się, że opisane zdarzenie było zwykłym posiłkiem wieczornym. A jednak po łamaniu chleba uczniowie poznali Jezusa. Łukasz nawiązał w swoim opisie do uczty eucharystycznej, która uobecnia Jezusa wśród ludzi. Eucharystia jest zatem nie tylko pamiątką męki Chrystusa, lecz także Jego zmartwychwstania. Pełne zrozumienie tajemnicy męki i zmartwychwstania Jezusa dokonuje się przez Eucharystię.

„Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, tam gdzie przebywali uczniowie, gdy drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: «Pokój Wam!»” (J 20,19). Życzył im tego, czego wtedy najbardziej potrzebowali. Jezus dał im pokój i specyficzną radość, które miały im pomóc w prze-

życiu zgorzenia krzyża. Mistrz przeszedł przez zamknięte drzwi, dla Jego uwielbionego ciała nie istniały przeszkody materialne.

„A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie ujrawszy Pana” (J 20,20). Żeby ich jeszcze bardziej uspokoić i przekonać, że to rzeczywiście jest On, pokazał im przebite ręce oraz otwarty bok. Chciał przed nimi udowodnić swoją tożsamość, a także przezwyciężyć ich ludzki lęk przed rzeczywistością nadprzyrodzoną. Łukasz dodaje, że Apostołowie w strachu i zmieszaniu jeszcze nie bardzo dowierzali, że widzą Mistrza. Jezus więc zapytał: „Macie tu coś do jedzenia?” (Łk 24,41). Podali Mu kawałek ryby, który jadł wobec nich. Jezus z cierpliwością i wytrwałością stara się przekonać uczniów o rzeczywistości swego zmartwychwstania i o swej tożsamości. Te cierpliwe zabiegi Jezusa musiały w końcu ich przekonać, że widzą rzeczywistego Mistrza, a nie wytwór wyobraźni, zjawę czy ducha.

„A Jezus znowu rzekł do nich: «Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam»” (J 20,21). Powtórne życzenie im pokoju wskazuje, że nie było to zwykłe i tradycyjne pozdrowienie żydowskie. Ból rozstania nie może zmienić się w przejściową radość, która zapomina o męce i krzyżu. Konieczne jest, żeby ten ból przemienił się w radość stałą, dojrzałą przez cierpienie.

„Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane»” (J 20,22-23). Jak Bóg tchnął życie w Adama (Rdz 2,7), tak teraz Jezus tchnął Ducha Świętego w swych uczniów. To tchnienie oznaczało nie tyle odrodzenie uczniów do Królestwa Bożego i do życia (J 3,3-6), co raczej misję, posłannictwo, które zostało im powierzone – budzić innych do życia.

Wraz z Duchem Świętym została im dana moc odpuszczania i zatrzymywania grzechów. Według Łukasza (Łk 24,47) głoszenie wiary ma na celu odpuszczenie grzechów i odnosi się do wszystkich ludzi. Według Mateusza (Mt 16,19) moc ta została przyobiecana Piotrowi, teraz ta sama władza została udzielona Kościołowi (Mt 18, 18). Moc, o której tu mowa, oznacza władzę sądenia. Mają więc udział w sądowniczej władzy eschatologicznej Chrystusa. Słusznie Kościół widzi

w tym fundament władzy odpuszczania grzechów przez Sakrament Pokuty. Apostołowie otrzymują tę władzę nie tylko dla siebie, ale także dla swoich następców, biskupów i kapłanów. Władza ta jest darem Ducha Świętego.

Chrystus, znając słabość człowieka, wiedział, że nie wystarczy mu samo odkupienie i chrzest, który gładzi grzech pierworodny. Mimo łaski chrztu świętego człowiek upada, popełnia grzechy ciężkie. Narazi się przez to na wieczne odrzucenie od Boga. Dlatego właśnie Chrystus ustanowił sakrament przebaczenia, dzięki któremu człowiek może odzyskać utraconą łaskę i zbawić się. Bez tego Sakramentu daremna byłaby męka Chrystusa, Jego śmierć krzyżowa odniosłaby tylko połowiczny skutek. Oto jak mądrze Boski Mistrz wszystko obmyślił: dzieło odkupienia, mimo grzechów człowieka, może być owocne, a człowiek może się zbawić. Mogła to wymyślić tylko miłość Boga, który jest Miłością, i z ojcowską troską opiekuje się swoimi dziećmi, córkami i synami.

„Ale Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Didymos, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus” (J 20,25). Tomasz (Didymos – Bliźniak) był człowiekiem praktycznym, kierował się zdrowym rozsądkiem (zob. J 11,18; 14,5). „Inni więc uczniowie mówili do niego: «Widzieliśmy Pana!» Ale on rzekł do nich: «Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę»” (J 20,25). Tomasz był realistą. Dla niego rzeczywistością była śmierć Jezusa na krzyżu i Jego pogrzeb. O ewentualnym zmartwychwstaniu Mistrza chciał się przekonać naocznie, nie wystarczyło mu świadectwo innych.

„Po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz (domu) i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł mimo drzwi zamkniętych, stanął pośrodku i rzekł: «Pokój wam!»” (J 20,26). Jezus znów przyszedł do uczniów. Przyszedł w niedzielę, chyba nie dlatego, by zaznaczyć, że chce, aby ten dzień był świętem, lecz po to, by pokazać się Tomaszowi w identycznych jak poprzednio okolicznościach. Dlatego właśnie scena się powtarza. Można także wysnuć z tego wniosek, że kiedykolwiek Jezus się objawia, zawsze jest taki sam. Nie można jednak Tomasza uważać za sceptyka. Inni uczniowie również

mieli trudności z uwierzeniem w zmartwychwstanie Mistrza. Opowiadanie o Tomaszu wykazuje, jak trudno i opornie przenikała do uczniów prawda o zmartwychwstaniu Jezusa.

„Następnie rzekł do Tomasza: «Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włóż ją do mego boku, i nie bądź niedowiakiem, lecz wierzącym»” (J 20,27). Jezus zbliżył się do Tomasza i kazał mu, chyba z uśmiechem na ustach, stwierdzić Jego tożsamość, by przestał być niedowiakiem. Niektóre kodeksy Pisma świętego mówią: „nie bądź niedowiakiem, abyś nie stał się niewierzącym”. I rzeczywiście, od czasu śmierci Jezusa na krzyżu, niewiele brakowało, aby Tomasz stał się niewierzącym. Musiał powoli pogłębiać swą pierwotną wiarę. Nie mógł pozostać przy swej dotychczasowej wierze w Mesjasza, musiał uwierzyć w Syna Człowieczego uwielbionego przez śmierć na krzyżu.

„Tomasz Mu odpowiedział: «Pan mój i Bóg mój!»” (J 20,28). Tomasz nazwał Jezusa Bogiem. Nigdzie w Ewangelii Jana nie ma tak wyraźnego wyznania wiary. Czy jednak Tomasz rzeczywiście wypowiedział te słowa? Było rzeczą niezwykłą dla Żyda nazwać innego człowieka Bogiem czy w ścisłym znaczeniu Synem Bożym. Dopiero po zesłaniu Ducha Świętego Apostołowie zdobyli się na taką wiarę. Przedtem mogli to tylko przeczuwać. Jakkolwiek by było, można przyjąć, że dotychczasowe gwałtowne rozczarowanie co do nadziei mesjańskich, po spotkaniu z Chrystusem zmartwychwstałym mogło natchnąć Tomasza do wypowiedzenia tych słów, które mówiły o czymś więcej niż tylko o rozpoznaniu Mesjasza.

„Powiedział mu Jezus: «Uwierzyłeś dlatego, ponieważ Mnie ujrzaleś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli»” (J 20, 29). Żadne pokolenie chrześcijan nie jest, jakby mogło się wydawać, mniej obdarzone i uprzywilejowane niż pierwsze, które bezpośrednio stykało się z Chrystusem. Wprawdzie potrzebni byli naoczni świadkowie, gdyż wiara musi się opierać na faktach udokumentowanych, rzeczywista jednak obecność Jezusa jest dostępna dla wszystkich: tak dla wiernych czasów ostatnich, jak dla bezpośrednich świadków zmartwychwstania Jezusa. Wszyscy znajdują się w identycznej i bezpośredniej relacji do Chrystusa, a w Nim do Ojca (J 17,21). Słowa, któ-

re Jezus kieruje do Tomasza, kieruje jednocześnie do wiernych wszystkich czasów. Przez wiarę bowiem wszyscy mogą Go zobaczyć i zbliżyć się do Niego.

Podczas objawienia Marii Magdalenie i drugiej Marii Jezus powiedział do nich: „Witajcie”. One podeszły do Niego, objęły Go za nogi i oddały Mu pokłon. A Jezus rzekł do nich: „Nie bójcie się. Idźcie i oznajmijcie moim braciom: niech idą do Galilei, tam Mnie zobaczą” (Mt 28,10). Posłuszni temu nakazowi Mistrza, Apostołowie udali się do Galilei. Zebrało się tylko siedmiu z nich. „Szymon Piotr powiedział do nich: «Idę łowić ryby». Odpowiedzieli mu: «Idziemy i my z tobą». Wyszli więc i wsiedli do łodzi, ale tej nocy nic nie złowili” (J 21,3). Rankiem dobili do brzegu, gdzie czekał na nich Jezus. Nie rozpoznany przez nich zapytał, czy mają coś do jedzenia. Byli źli z powodu nieudanego połowu i dlatego krótko odburknęli, że nie (J 21,5). Jezus zapytał o połów, by ich przygotować na cud, którego zamierzał dokonać. Chciał wzbudzić w nich jeszcze większe pragnienie udanego połowu. Apostołowie jednak krótką i niezbyt grzeczną odpowiedzią zbyli nieznanego, nie chcąc wdawać się z nim w rozmowę.

„On rzekł do nich: «Zarzućcie sieć po prawej stronie łodzi, a znajdziecie». Zrzucili więc i z powodu mnóstwa ryb nie mogli jej wyciągnąć” (J 21,6). Dla rybaka miejsce połowu ma wielkie znaczenie. W tym przypadku efekt połowu przeszedł ich najśmielsze oczekiwania. Ryb było tak dużo, jak wina w Kanie (J 2,6) i chlebów na pustyni (J 6,11). Ten cudownie obfity połów poprzedzony był całonocną pracą. Była to jednak praca siłami czysto ludzkimi. A tylko za sprawą Jezusa „połów” może być skuteczny i obfity. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus słusznie zauważa, że gdyby Apostołowie złowili przedtem choć kilka ryb, nie byłoby tego cudownie obfitego połowu. Apostołowie nie poznali jednak Jezusa. Nawet fakt cudownego połowu nie nasunął im wniosku, że „to jest Pan”.

„Powiedział więc do Piotra ów uczeń, którego Jezus miłował: «To jest Pan!»” (J 21,7). Jeszcze raz Jan, „uczeń umiłowany”, poznaje w nieznanym Chrystusa. Choć Piotrowi przysługuje wszędzie pierwszeństwo wśród Apostołów, Jan wyprzedza go spontanicznym wy-

znaniem wiary i miłości. Już Ojcowie Kościoła zauważyli, że Jan jako dziewiczy wszędzie pierwszy rozpoznaje Jezusa.

„Szymon Piotr usłyszawszy, że to Pan, przywdział na siebie wierzchnią szatę – był bowiem prawie nagi – i rzucił się w morze” (J 21,7). Piotr, zawsze impulsywny, niecierpliwie rzucił się do wody. Na krótką tunikę bez rękawów, którą miał na sobie, założył wierzchnią szatę, z szacunku bowiem dla Jezusa nie chciał stanąć przed Mistrzem niekompletnie ubrany. Pozostali uczniowie także wkrótce dopłynęli do brzegu, od którego zresztą nie byli daleko, około 200 łokci.

„A kiedy zeszli na ląd, ujrzeni żarzące się na ziemi węgle, a na nich ułożoną rybę oraz chleb” (J 21,9). Sam Jezus przygotował posiłek. Mimo tego Mistrz kazał im przynieść jeszcze część złowionych ryb. A było ich „w liczbie stu pięćdziesięciu trzech” (J 21,11). Jezus jadł razem z uczniami. Nie chodzi tu jednak o posiłek eucharystyczny czy mesjański. Wspólne jedzenie Chrystusa z uczniami miało im udowodnić Jego rzeczywistą obecność między nimi. Uczniowie teraz już nie pytali o tożsamość Mistrza – mówiła im o tym sama oczywistość faktu, nadprzyrodzona wiara i wspomnienia poprzednich chrystofanii.

„A gdy spożyli śniadanie, rzekł Jezus do Szymona Piotra: «Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?» Odpowiedział Mu: «Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham». Rzekł do niego: «Paś baranki moje!»” (J 21,15). Zanim Jezus powierzył Piotrowi urząd głowy Kościoła, pytał najpierw, czy kocha Go więcej niż pozostali uczniowie. Chrystus chyba nie myślał tu o potrójnym zaparciu się Piotra. Pytanie to dotyczyło raczej przyszłości niż przeszłości. Jezus wykazał Piotrowi, że jego wybór na głowę Kościoła nie wynika z jego zasługi. Nie został on także wybrany dlatego, że dotychczas kochał więcej niż inni, lecz dlatego że odtąd będzie musiał kochać bardziej od innych. Zanim Jezus powierzył Piotrowi przyobiecana mu kiedyś władzę (por. Mt 16,18-19) nad całym Kościołem, zażądał od niego trzykrotnego wyznania miłości ku Niemu. Przez potrójne pytanie chciał utrwalić w umyśle Piotra, że nie można władać Kościołem bez wielkiej miłości ku Chrystusowi. Przez to dał poznać, jak bardzo miłuje swych wiernych, których chce oddać tylko temu, który najbar-

dziej Go kocha. Dzięki miłości otrzymał porękę, że wybrany będzie dbał o Jego wiernych z wielką troską i miłością. Piotr stał się pokorniejszy, potrójne zaparcie się nauczyło go pokory, niewynoszenia się ponad innych, niedowierzania sobie. Nie przysięga już, lecz pokornie zapewnia o swej miłości.

W nagrodę niejako za to wyznanie poleca mu Jezus: „Paś baranki moje! Paś owce moje!” „Paść” znaczyło także „rządzić”. Pismo święte często oznaczało lud wybrany wyrazem „owce” (np. Ps 74,1; Ps 100,3; Jr 10,21). Według Ojców Kościoła i egzegetów tym potrójnym zleceniem oddał Jezus Piotrowi władzę nad całym Kościołem, nad wiernymi i przełożonymi, kapłanami i biskupami oraz innymi Apostołami. Położył przez to mocny fundament i opokę (łacińskie „petra” – „skała”, stąd Petrus – Piotr) pod swój Kościół. Obraz ten przypomina słowa Jezusa o samym Sobie jako Dobrym Pasterzu (J 10,1-18). Piotr zatem nie jest jedynym pasterzem, Jezus jest niezastąpiony. Taki obrazowy sposób mówienia jest powszechny na Wschodzie. Piotr będzie odpowiedzialny za nowy lud Boży. Będzie przedstawicielem Jezusa w okresie przejściowym między Jego odejściem do Ojca a powrotem w chwale na końcu wieków.

Tajemnica II

Wniebowstąpienie Pana Jezusa

Zwyciężywszy śmierć, szatana i grzech, Jezus po zmartwychwstaniu wstąpił do nieba, wszedł do chwały, zasiadł po prawicy Ojca, panuje nad światem jako Król. Objawiając się uczniom wracał z nieba, do którego wszedł w chwili swego zmartwychwstania. W objawieniach ukazywał swoją Osobę już w stanie uwielbionym. W tajemnicy wniebowstąpienia trzeba zatem widzieć dwa aspekty: uchwałenie Chrystusa ściśle łączące się z Jego zmartwychwstaniem i Jego definitywne już odejście po okresie objawień z tego świata do Ojca.

Z Ewangelistów tylko Marek (por. Mk 16,19) i Łukasz (por. Łk 24,51) mówią o wniebowstąpieniu Jezusa, ale czynią to w sposób bardzo zwięzły, w jednym zdaniu. Szerzej o tej tajemnicy napisał Łu-

kasz w swym drugim dziele, w *Dziejach Apostolskich* (Dz 1,1-11), gdzie opisał nie tylko samo wniebowstąpienie, ale także chwile, które je poprzedzały i ostatnie napomnienia Chrystusa. Nawet jednak i Łukasz ograniczył się tylko do istotnych danych ukazujących jego sens: przez 40 dni pozostawał ze swoimi jakby w rodzinie. W dniu wniebowstąpienia Chrystus zniknął w swej zewnętrznej obecności ze świata, aby ukazać się znów, gdy nadejdzie dzień Sądu Ostatecznego, czyli dzień powtórnego Jego przyjścia na ziemię (paruzja); będzie to dzień Jego ostatecznego zwycięstwa nad siłami ciemności, nad szatanem.

Jezus chciał dać uczniom możliwość zobaczenia swego, dostrzegalnego dla oczu powrotu do Ojca. Krótki opis nie miał na celu przedstawienia triumfu Chrystusa wstępującego do nieba. Triumf ten bowiem miał miejsce w chwili zmartwychwstania. Łukasz nie opisał chwały zmartwychwstania, ale definitywne odejście Jezusa, kres chrystofanii na ziemi, wniebowstąpienie.

W Starym Testamencie Bóg ukazywał się (teofania) sam albo przez swych aniołów, np. w czasie zwiastowania Maryi czy Zachariaszowi, po narodzeniu Jezusa czy po Jego zmartwychwstaniu. W najważniejszych zatem momentach życia Jezusa niebo jest obecne na ziemi.

„Boga nikt nigdy nie widział, Ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, o Nim pouczył” (J 1,18). Chrystus dał pełne objawienie Ojca. Pouczył nas o Ojcu przez samo swoje istnienie: „Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (J 14,9). Niewidzialny Bóg ukazał się w Chrystusie. W ten sposób zostały objawione „dobroć i miłość Zbawiciela, naszego Boga, do ludzi” (Tt 3,4). Teraz oczekujemy tylko „objawienia się chwały (...) Zbawiciela” (Tt 2,13). W chwili paruzji ukaze się „jak błyskawica” (Łk 17, 24). Ukaze się wtedy jako „siedzący po prawicy Wszechmocnego, i nadchodzący w obłokach niebieskich” (Mt 26,64). Chrystofanie po zmartwychwstaniu kończą ziemskie bytowanie Jezusa i wyprzedzają Jego powtórne przyjście w paruzji na końcu wieków.

Wstąpienie Chrystusa do nieba było jednoznaczne z objęciem całego świata w posiadanie. Jezus zatriumfował nad śmiercią,

wszedł do nieba, pierwszy wszedł do nowego życia, by przygotować miejsce dla swoich wybranych. Powróci kiedyś na ziemię, aby ich tam wprowadzić, by już zawsze z Nim byli: „A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14,3).

Wniebowstąpienie jest w swej istocie uwielbieniem Chrystusa i jakby dopełnieniem Jego zmartwychwstania. Uwielbienie to jest ściśle związane z Człowieczeństwem Jezusa i Jego męką, którą przeżył przed wejściem do chwały (zob. Łk 24,26; Dz 2,22-36; 10, 36-42).

Św. Paweł rozpatruje inny jeszcze aspekt uwielbienia Chrystusa – Jego supremację kosmiczną. Jezus króluje w niebie, panuje nad wszystkimi mocami zła, które zwyciężył przez triumf krzyża: „Niech da wam światłe oczy serca tak, byście wiedzieli, czym jest nadzieja waszego powołania, czym bogactwo chwały Jego dziedzictwa wśród świętych i czym przemożny ogrom Jego mocy względem nas wierzących – na podstawie działania Jego potęgi i siły. Wykazał On (Bóg Ojciec) je, gdy wskrzesił Jezusa z martwych i posadził po swojej prawicy na wyżynach niebieskich” (Ef 1,18-20). Odtąd napęłnia cały świat swą zbawczą aktywnością. Chrystus, Arcykapłan, wszedł do niebieskiego Sanktuarium, aby zasiąść po prawicy Ojca ponad aniołami i wstawiać się za nami do Niego (Hbr 1,1-13; 4,14; 6,20).

Z teologicznego punktu widzenia Chrystus w chwili, gdy wstał z martwych, bezpośrednio wszedł do życia chwały, żył już w innym świecie. Objawiał się jednak na ziemi, aby dać dowód uwielbionego życia, pouczać uczniów, utrwalić ich wiarę i natchnąć odwagą. Czas przejściowy, czterdzieści dni od zmartwychwstania do wniebowstąpienia, ma szczególne znaczenie. Potwierdza identyczność Jezusa zmartwychwstałego z Ukrzyżowanym. Podkreśla jednocześnie ciągłość nauczania sprzed Jego śmierci i po zmartwychwstaniu. Św. Paweł wyraźnie zaznaczył tę identyczność: „my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan” (1 Kor 1,23).

„Pierwszą księgę napisałem (...) o wszystkim, co Jezus czynił i czego nauczał od początku aż do dnia, w którym udzielił przez Ducha Świętego polecenie Apostołom, których sobie wybrał, a potem zo-

stał wzięty do nieba” (Dz 1,1-2). W swej Ewangelii Łukasz opisał to, co Jezus czynił i czego nauczał. Oczywiście, Łukasz, jak i pozostali Ewangelisti, nie zamierzał pisać pełnego żywota Chrystusa, Jego biografii.

„Im też po swojej męce dał wiele dowodów, że żyje: ukazywał się im przez czterdzieści dni i mówił o królestwie Bożym” (Dz 1,3). Jednym z najważniejszych obowiązków Apostoła było dawanie świadectwa o zmartwychwstaniu Chrystusa. I właśnie umocnienie wiary Apostołów w zmartwychwstanie Jezusa było celem wszystkich chrystofanii.

„(...) uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im przed oczu” (Dz 1,9). Ów obłok stanowi widzialny znak obecności Boga, do którego Chrystus wraca po spełnieniu swej misji. Obłok w Starym Testamencie był symbolem, znakiem obecności Boga, ukazywał Boga, a jednocześnie przesłaniał Go. Obłok wskazuje na tajemniczość Boga i Jego niedostępność, gdyż Jego mieszkanie jest w niebie, ponad rzeczami widzialnymi. W czasie paruzji Jezus również przyjdzie „na obłokach niebieskich” (Mt 24,30). Także Apokalipsa mówi o Synu Człowieczym siedzącym „na obłoku” (Ap 14,14). Obłok stanowi zatem jeden z rekwizytów teofanii i chrystofanii.

Wniebowstąpienie Chrystusa nastąpiło na tej samej Górze Oliwnej, u podnóża której tuż przed męką prosił Ojca o „oddalenie kielicha”. Nie wszyscy uczniowie byli świadkami konania poniżonego Mistrza w Ogroju, ale wszystkim było dane oglądać Jego wywyższenie i chwałę. Chrystus przez swe wniebowstąpienie otworzył ludzkości niebo i umożliwił zbawienie.

„Potem wyprowadził ich ku Betanii i podniósłszy ręce błogosławił ich. A kiedy ich pobłogosławił, rozstał się z nimi i został wzięty do nieba” (Łk 24,51-52). Ostatnim gestem Jezusa na ziemi było błogosławieństwo, a więc gest łaskawości, dobroci, opieki i miłości.

„Oni zaś oddali Mu pokłon i z wielką radością wrócili do Jerozolimy, gdzie stale przebywali w świątyni, wielbiąc i błogosławiąc Boga” (Łk 24,52-53). Uczniowie oddali pokłon Jezusowi odchodzącemu do nieba. Jest to przejaw kultu Jezusa. Radośni i uszczęśliwieni, Apostołowie dostrzegli moc i majestat swego Mistrza. Dlatego właśnie

tak bardzo cieszyli się z Jego chwały, z Jego triumfalnego powrotu do nieba, z Jego szczęścia.

Tajemnica III Zesłanie Ducha Świętego

Bóg jest jeden w trzech Osobach: Ojciec, Syn i Duch Święty. Ojciec, poznając samego siebie, rodzi Słowo, Myśl, doskonały Obraz, odbicie własnych nieskończonych doskonałości – rodzi Syna, co do istoty i natury zupełnie podobnego do Siebie, równego Sobie. Ojciec i Syn się miłują, a miłują aż tak intensywnie i głęboko, że Ich wzajemna miłość uosabia się w Duchu Świętym, Trzeciej Osobie Trójcy Przenajświętszej. Syn rodzi się z Ojca przez poznanie, a Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna przez miłość. Trzecią Osobę Trójcy Przenajświętszej nazywa się „Duchem Ojca i Syna”, „Duchem miłości w Bogu”. Ojciec i Syn przez miłość dają swoją naturę Duchowi Świętemu, a Jego samego dają Sobie wzajemnie jako Dar miłości. Ojcowie Kościoła nazywają Ducha Świętego „osculum Patris et Filii” – „Pocałunkiem Ojca i Syna”.

„Ojciec jest źródłem, Syn nurtem, a pijemy z Ducha Świętego” (św. Atanazy). Wszelkie dobra pochodzą z Ojca przez Syna i Ducha Świętego. Duch Święty jest jakby dłonią ręki, którą Bóg wyciąga ku człowiekowi. W Nim posiadamy Ojca i Syna. On wprowadza człowieka w tajniki życia Bożego. Bogu Ojcu przypisuje się dzieło stworzenia, Synowi – odkupienia, a Duchowi Świętemu – uświęcenia stworzonych przez Ojca i odkupionych przez Syna ludzi. Każda zatem z trzech Osób Boskich jest we właściwy sobie sposób zaangażowana w dobro człowieka. Jesteśmy ogarnięci i przepelnieni miłością Bożą, trójjedynym darem. Duch Święty jest najwyższym Darem Ojca i Syna dla nas, tak jak jest pieczęcią Ich wzajemnej bezgranicznej miłości. Otrzymując Ducha Świętego, wchodzimy w intymne życie samego Boga.

Tego właśnie Ducha Świętego Chrystus obiecuje zesłać uczniom: „Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami

był na zawsze – Ducha Prawdy” (J 14,16-17). To, czego za ziemskiego życia dokonywał Jezus, jest obecnie kontynuowane przez Ducha Świętego: prowadzi do prawdy (J 16,13), daje świadectwo o Chrystusie (J 15,2).

Chrystus nazwał Ducha Świętego Pocieszycielem (Parakletos), to znaczy „pomocnikiem”, „obrońcą”, „doradcą”, „pośrednikiem”, „adwokatem”. Tytuł „Pocieszyciel” przynależy także Chrystusowi, który również jest Parakletos, Adwokatem grzeszników wobec Ojca. Trzecia Osoba Trójcy jest Duchem Prawdy – pozwala poznać prawdę i umożliwia człowiekowi życie zgodne z tą prawdą. Za ziemskiego życia sam Jezus śpieszył uczniom z pomocą, łączył ich z Ojcem i prowadził do Niego (por. J 17,12). Teraz jednak On odchodzi, będą zatem potrzebować innego obrońcy i dlatego Ojciec pošle Go w imię Jezusa (por. J 14,16), aby zastąpił Mistrza w dalszym prowadzeniu Jego dzieła.

Duch Święty odgrywa zasadniczą rolę w realizowaniu zbawienia – jednoczy ludzi we wspólnocie miłości i myśli z Ojcem w Jezusie. Jest On wiernym świadkiem Prawdy, rzeczywistości Bożej objawionej przez Chrystusa. I dlatego Duch Święty słusznie jest nazywany Duchem Prawdy albo samą Prawdą (por. 1 J 5,6). A ponieważ Prawda ożywia, Duch Święty stanowi siłę odradzającą (por. J 3,3-6), źródło życia (por. J 6,53; 7,37-39), nasienie życia Bożego (por. 1 J 3,9).

„Jednakże mówię wam prawdę: Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do Was. A jeżeli odejdę, pošlę Go do was” (J 16,7). Taki był dekret Trójcy, by najpierw posłany był Syn, a po Jego śmierci i wniebowstąpieniu Duch Święty, aby w dalszym ciągu sprawował dzieło naszego uświęcenia i zbawienia.

„Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek usłyszycie, i oznajmi wam rzeczy przyszłe” (J 16,13). W poprzednim wierszu Jezus powiedział uczniom: „Jeszcze wiele mam wam do powiedzenia, ale teraz jeszcze znieść nie możecie” – czyli, że są jeszcze jakieś tajemnice oprócz tych, które Jezus wyjaśnił swym uczniom. Nie mówił im wszystkiego, bo na razie nie mogliby tego zro-

zumić z powodu braku wyrobienia i smutku, jaki ich przygniatał z racji zbliżającej się śmierci Mistrza. Dopiero Duch Święty udzielił im pełni objawienia. A zatem nie cała jeszcze nauka chrześcijańska została objawiona przez Chrystusa. W pismach Nowego Testamentu spotykamy prawdy, których nie ma w Ewangeliach, np. Dz 10,15; 1 Kor 7,12; 15,23; Rz 11,25; 1 Tes 4,12; 2 P 3,5-8 i inne.

Chrystus na sposób ludzki przedstawia wzajemny stosunek, jaki zachodzi między poszczególnymi Osobami Trójcy Przenajświętszej: Syn czyni to, co widzi, że czyni Ojciec, mówi, co usłyszy od Ojca (por. J 5,19; 8,26; 15,15). Duch Święty natomiast mówi to, co usłyszy od Ojca i Syna. Dzieje się tak na podstawie wzajemnego stosunku, jaki łączy Trzy Osoby Boskie oraz skutek wspólnej Im Boskiej natury. Duch Święty kontynuując naukę Chrystusa, nie będzie mówił rzeczy przeciwnych Jego nauce, będzie ją tylko uzupełniał, wyjaśniał, wprowadzał w życie Kościoła i wiernych. „On Mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam objawi” (J 16,14). Duch Święty uwielbi Chrystusa: będzie prowadził Jego dzieło, będzie szukał Jego chwały, uczyni Go chwalebny na całej ziemi. „Z mojego weźmie” – Duch Święty będzie czerpał z nauki Chrystusa, będzie uczestniczył w Jego Bóstwie i mądrości. Jezus podkreśla tu pochodzenie Ducha Świętego także i od Syna, który posyła Go na świat. Uczniowie muszą poznać pełną chwałę swojego Mistrza. Nauczającym, wyjaśniającym nie będzie już jednak Jezus, lecz Duch – Pocieszyciel, wywodzący swe posłannictwo z chwały uwielbionego Chrystusa.

Nauczanie Ducha Świętego będzie również dotyczyło przyszłości Kościoła. Światło Ducha Świętego pozwoli uczniom nie tylko zrozumieć i przemyśleć ich drogę przebytą z Mistrzem, ale także nauczy ich sposobu postępowania w różnych okolicznościach, pomoże ustosunkować się do świata. Duch Święty pouczy ich o chrześcijańskim sensie historii, wykaże we wszystkim ślady Bożego planu, rzuci światło na wszystkie wydarzenia, na każdą epokę. To właśnie stanowi misję Ducha Świętego.

Tak w wielkim skrócie wygląda obietnica zesłania na Apostołów Ducha Świętego i Jego rola w młodym Kościele, a także w Kościele wszystkich czasów.

Łukasz pisze, że po wniebowstąpieniu Pana Jezusa uczniowie udali się do Jerozolimy i zbrali się w Wieczerniku. Po wyliczeniu uczestników zgromadzenia dodaje: „Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją, Matką Jezusa, i braćmi Jego” (Dz 1,14). Ważna jest wzmianka o obecności kobiet. Ewangelista przewiduje dla nich ważną i specyficzną rolę w życiu Kościoła (por. Dz 12,12; 17,4). Wspomina o nich również św. Paweł (por. 1 Kor 11,1-16; Rz 16,1-16). Św. Efreem pozdrawia Maryję słowami: „Post Trinitatem omnium Domina, post Paracletum alia paracletus” – „Po Trójcy Pani wszechrzeczy, po Paraklecie Pociecha najwyższa”. Najkrótszą dla nas drogą do Ducha Świętego jest Maryja. Kochając Ją, kochamy Ducha Świętego; służąc Jej, służymy Jemu; należąc do Niej, należymy do Niego. Pełna łaski od poczęcia, Maryja zawsze była wierna Duchowi Świętemu, uważna na każde Jego natchnienie. Doskonała zaś podatność i gotowość spełnienia natchnień Ducha Świętego stanowi o zjednoczeniu z Bogiem. Maryja poczęta w łasce, a więc bez grzechu pierworodnego, w chwili zesłania Ducha Świętego otrzymała nowe pomnożenie łaski uświęcającej. Jej początkowa „pełnia łaski” (por. Łk 1,28), została w tym momencie ubogacona do rozmiarów, które przechodzą nasze zrozumienie i wyobrażenie. Możemy tylko podziwiać i razem z Nią dziękować Duchowi Świętemu za ten nowy, przebogaty wylew Jego łaski i miłości.

Tuż przed swym wniebowstąpieniem Jezus powiedział do uczniów: „Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstanie; w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jerozolimy. Wy jesteście świadkami tego. Oto Ja ześlę na was obietnicę mojego Ojca. Wy zaś pozostaniecie w mieście, aż będziecie uzbrojeni mocą z wysoka” (Łk 24,46-49). Apostołowie posłuszni poleceniu Mistrza, zgromadzili się w Wieczerniku, gdzie zapowiedź Chrystusa została zrealizowana. Bo oto: „Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wichru, i napełnił cały dom, w którym przebywali” (Dz 2,2). Wicher napełniający cały dom, w którym przebywali, nie był zwykłym wichrem. Tego rodzaju wicher był symbolem działania i potęgi Boga (por. 1 Krl 19,11-13) oraz Jego niewidzialnej obecności.

„Ukazały się im też języki jakby ognia, które się rozdzieliły i na każdym spoczął jeden” (Dz 2,3). Ogień również symbolizował obecność i potęgę Boga. Symbol ognia występuje niejednokrotnie w Starym Testamencie, np. ogień w krzaku ognistym (por. Wj 3,2), albo zstąpienie Boga wśród płomieni na Synaju (por. Wj 19,18). „Języki jakby ognia”, ukazujące się nad każdym z obecnych, oznaczają szczególny wpływ Boga, dar Ducha Świętego dla wszystkich zebranych w Wieczerniku.

„I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić” (w. 4). Apostołowie otrzymali dar niespodziewany, zaczęli mówić różnymi językami. Nie należy tego rozumieć tak, że mówili oni rodzimym językiem, a słuchacze rozumieli ich słowa jakby przetłumaczone na swoje języki. Apostołowie po prostu posługiwali się obcymi językami. Owa zdolność umożliwiła im porozumienie się z obcokrajowcami. Stanowiło to przeciwieństwo wieży Babel (por. Rdz 11,1-9). Została więc przywrócona jedność narodów w Kościele Chrystusa, czego symbolem był właśnie dar języków. Prawdopodobnie dar ten nie był dla Apostołów czymś stałym, był to raczej dar doraźny, chwilowy.

Można tu dodać, że i obecnie – na przykład w czasie spotkań Odnowy w Duchu Świętym – wielu uczestniczących mówi obcymi językami, choć ich nie znają. Duch Święty i dziś działa.

„Kiedy więc powstał ów szum, zbiegli się tłumnie i zdumieli, bo każdy słyszał, jak przemawiali w jego własnym języku” (Dz 2,6). Szum owego wichru w Wieczerniku był tak wielki, że przedostał się na miasto. Wielu egzegetów przypuszcza, że gdy uczniowie poczęli mówić obcymi językami, udali się do świątyni, w której zebrały się wspomniane wyżej tłumy na uroczystość Święta Tygodni.

„Zdumiewali się wszyscy i nie wiedzieli, co myśleć: «Co to ma znaczyć?» – mówili jeden do drugiego. «Upili się winem» – drwili inni” (Dz 2,12-13). Znaki towarzyszące działaniu Ducha Świętego wywołały zdumienie i różne komentarze pielgrzymów, którzy licznie przybyli do Jerozolimy na Święto Tygodni, Pięćdziesiątnicy.

„Wtedy stanął Piotr razem z Jedenastoma i przemówił do nich donośnym głosem: «Mężowie Judejczycy i wszyscy mieszkańcy Jerozo-

limy, przyjmijcie do wiadomości i posłuchajcie uważnie mych słów. Ci ludzie nie są pijani, jak przypuszczacie, bo jest dopiero trzecia godzina dnia» (Dz 2,14-15). Piotr najpierw wyjaśnił i prosił, by nie posądzano uczniów o nietrzeźwość. Słuchacze bowiem wiedzieli, że Żyd nie je i nie pije zanim nie odmówi modlitw, które rozpoczynają się właśnie koło godziny trzeciej (tj. naszej dziewiątej). Zresztą wina używali normalnie dopiero w czasie posiłku wieczornego.

„Ale spełniła się przepowiednia proroka Joela: «W ostatnich dniach – mówi Bóg – wyleję Ducha mego na wszelkie ciało, i będą prorokowali synowie wasi i córki wasze, młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, a starcy sny»” (Dz 2,16-17). Piotr wyjaśnił, że źródła tego niecodziennego wydarzenia należy szukać gdzie indziej. Jest to wypełnienie zapowiedzi proroka Joela, jednego z najstarszych proroków Izraela. To właśnie Joel opisuje obfitość darów Ducha Świętego na początku czasów mesjańskich (Jl 3,1-2). Przepowiadał on powszechne prorokowanie synów i córek, młodzieńców i starców, niewolników i niewolnic Izraela.

Wyrażenie „wszelkie ciało”, semityzm, oznacza każdego człowieka. Dar prorokowania będzie zatem powszechny, otrzymają go także zwykli, prości ludzie. Owe „widzenia i sny” wyrażają możliwość spostrzegania rzeczy przyszłych. „Ostatnie dni” – czasy mesjańskie, od narodzenia Chrystusa aż do Jego przyjścia na Sąd Ostateczny (paruzja).

„Mężowie izraelscy, słuchajcie tego, co mówię: Jezusa Nazarejczyka, Męża, którego posłannictwo Bóg potwierdził wam niezwykłymi czynami, cudami i znakami, jakich Bóg przez Niego dokonał wśród was, o czym sami wiecie, tego Męża, który z woli, postanowienia i przewidzenia Bożego został wydany, przybiliście rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście” (Dz 2,22-23). Słowa te, aż do wiersza 36, stanowią najstarszy schemat katechezy (przepowiadania) wczesnochrześcijańskiej. Prawie wszystkie mowy Apostołów były układane w ten właśnie sposób. Składało się na nie nawiązanie do konkretnych okoliczności, głoszenie faktu zmartwychwstania Jezusa, argumenty ze Starego Testamentu i wreszcie wezwanie do pokuty.

Zwróćmy uwagę na odwagę św. Piotra, gdy sprawcom niedawnej śmierci Chrystusa wyrzucał, że to właśnie oni wydali Go na śmierć,

przybili do krzyża i zamordowali Tego, który wypełniał posłannictwo nałożone na Niego przez Boga. Już zatem widać w Piotrze skutki zesłania Ducha Świętego: do tego czasu Piotr i inni Apostołowie byli wystraszeni, ukrywali się, a teraz tak wyraźnie i dobitnie mówił Piotr o Chrystusie, którego Żydzi ukrzyżowali. Cytując wyjątki z Ps 16,8-11 mówiącego o przyszłym Mesjaszu potwierdził Piotr, że treść tego Psalmu została zrealizowana w życiu Jezusa. Odwoływał się do tego Psalmu dla udowodnienia, że była w nim zapowiedź zmartwychwstania. Wskreszenie Chrystusa z martwych przez Ojca stanowiło niepodważalny argument mesjańskiej godności Jezusa.

„Bóg wskrzesił Go, zerwawszy więzy śmierci, gdyż niemożliwe było, aby ona zapanowała nad Nim” (Dz 2,24). Słowa przytoczonego Psalmu nie odnoszą się do Dawida, jak mogłoby się wydawać, bo on umarł i został pochowany. Człowiek nie ulegający po śmierci skażeniu to właśnie Jezus, który zmartwychwstał.

W swej mowie zwracał Piotr uwagę na publiczną działalność Jezusa, podkreślał Jego cuda i śmierć z mocnym zaakcentowaniem odpowiedzialności Żydów, i wreszcie na zmartwychwstanie jako wyraz interwencji Boga Ojca na rzecz Jezusa.

„Tego właśnie Jezusa wskrzesił Bóg, a my wszyscy jesteśmy tego świadkami” (Dz 2,32). Piotr przemawiający w imieniu Apostołów oświadczył, że są oni świadkami śmierci, zmartwychwstania i wniebowstąpienia Chrystusa. Na tym świadczeniu polega właśnie istota apostołatu.

„Wyniesiony na prawicę Boga, otrzymał od Ojca obietnicę Ducha Świętego i zesłał Go, jak to sami widzicie i słyszycie” (Dz 2,33). Zmartwychwstanie, wniebowstąpienie, zasiadanie po prawicy Ojca i wstawianie się za nami stanowi pełnię wywyższenia Chrystusa. Wzmianka o Duchu Świętym nawiązuje do okoliczności, które skłoniły Piotra do przemówienia i podkreślenia istotnego znaczenia faktu Jego zesłania.

„Niech więc cały dom Izraela wie z niewzruszoną pewnością, że tego Jezusa, którego wyście ukrzyżowali, uczynił Bóg i Panem, i Mesjaszem” (Dz 2,36). Piotr znów wypomniał Żydom, że to właśnie oni ukrzyżowali Chrystusa. Bóg jednak wskrzesił Go oraz uczynił Panem

i Mesjaszem. Bóstwo Chrystusa zostało zatem ujawnione i udowodnione przez Jego śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie. „Pan”, Kyrios, był to tytuł przyznawany w Starym Testamencie Bogu. W tym tytule przyznanym Chrystusowi zawarta jest wiara w zmartwychwstanie i w Bóstwo Chrystusa. „Mesjasz”, „Christos”, „Pomazaniec” – tytuł ten łączący w sobie cechy króla, kapłana i proroka mówi o chrystologicznym sensie Starego Testamentu. Piotr stwierdził, że dzięki zmartwychwstaniu Bóg uczynił Jezusa Panem i Mesjaszem. Oczywiście, nie znaczy to, że Jezus dopiero po zmartwychwstaniu otrzymał godność Boską i Mesjańską. Chrystus był Bogiem zawsze, nie przestał być Nim po Wcieleniu, z woli Bożej zostało to jednak ujawnione dopiero po Jego zmartwychwstaniu.

„Gdy to usłyszeli, przejęli się do głębi serca: „Cóż mamy czynić, bracia?” – zapytali Piotra i pozostałych Apostołów” (Dz 2,39). Przemówienie Piotra i jego argumentacja oparta na Starym Testamencie trafiły na podatny grunt. Dobra wola słuchaczy i gotowość przyjęcia pouczeń, kazała im postawić pytanie: „Cóż mamy czynić, bracia?” Pytają Apostołów o radę.

„Nawróćcie się – powiedział do nich Piotr – i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a weźmiecie w darze Ducha Świętego” (Dz 2,38). Piotr odpowiada, że najpierw trzeba się nawrócić, zmienić sposób myślenia i działania. Ma to być radykalne przestawienie się na zupełnie inne tory myślenia i postępowania. Greckie słowo „metanoia” zawiera w sobie konieczność odwrócenia się od wszystkiego, co nie jest Boże, i całkowite zwrócenie się do Boga. Słuchacze Piotra powinni więc odtąd inaczej patrzeć na Boga, na Chrystusa, bliźnich i na samych siebie. Bóg, którego dotąd uważali tylko za Jahwe, Boga narodu wybranego, Izraela, jest Bogiem wszystkich ludzi. Nie tylko Żydzi, ale i poganie mają prawo do zbawienia, są bliźnimi. Każdy bowiem człowiek odkupiony i nabyty przez Chrystusa za cenę Jego Krwi, należy do Niego.

Nawrócenie się, przemiana (metanoia) życia, myślenia i postępowania stanowi pierwszy, jakby wstępny warunek. Drugim jest przyjęcie chrztu w imię Jezusa. Chrzest czyni ochrzczonego własnością

Chrystusa, zapewnia darowanie grzechów dzięki Jego zasługom i otrzymanie darów Ducha Świętego. Chrztost w imię Jezusa oznacza wyznanie wiary w Niego, bo On go ustanowił, a jednocześnie oznacza włączenie w Kościół i w dziecięctwo Boże.

„Ci więc, którzy przyjęli jego naukę, zostali ochrzczeni. I przyłączyło się owego dnia około trzech tysięcy dusz” (Dz 2,41). Taki był pierwszy owoc zesłania Ducha Świętego. Tworzyła się nowa społeczność – Izrael według ducha, Kościół.

Tajemnica IV Wniebowzięcie Maryi

Dwie ostatnie tajemnice różańcowe, choć mają podstawy w Piśmie świętym, nie opierają się jednak na wyraźnym i bezpośrednim tekście biblijnym. Ostatnia wzmianka o Maryi w Nowym Testamencie pochodzi od św. Łukasza, który opisuje oczekiwanie na „przyobleczenie mocą z wysoka” i „obietnicę Ojca” (Łk 24,48-49), czyli na zesłanie Ducha Świętego. „Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją, Matką Jezusa i braćmi Jego” (Dz 1,14). Cała gmina jerozolimska skupiła się wtedy wokół Maryi. O dalszych jednak Jej losach Nowy Testament nic nie mówi. Także i Tradycja historyczna zachowuje dyskretne milczenie o Niej. Nie wiadomo więc, gdzie żyła po wniebowstąpieniu Jezusa i kiedy zeszła z tego świata oraz kiedy została wzięta do nieba.

Maryja odchodzi z tej ziemi za Synem. Jako Matka Wcielonego Boga, ma najpełniejszy udział w tajemnicy odkupienia. Już w Jej Niepokalanym Poczęciu ujawnia się w załączku tajemnica Jej wniebowzięcia – przejścia z ziemi do nieba. Skutki grzechu pierwotnego zostały uchylone w Matce Odkupiciela. Została poczęta jako Niepokalana, a więc wolna od grzechu pierwotnego i jego skutków. Wyraźnie mówi o tym Archanioł przy Zwiastowaniu: „Bądź pozdrowiona łaski pełna” (Łk 1,28). Jako jedyna z ludzi została uchroniona od skutków grzechu pierwotnego. Została więc odkupiona w sposób bogatszy, pełniejszy. Miała stać się Matką Chrystusa Pana, a więc

Matką Wcielonego Boga. Nie mogła zatem podlegać zmażeniu grzechu pierworodnego, bo uwłaczałoby to godności Jej Syna, który nie mógł mieć – nawet tylko przez Matkę – najmniejszej styczności z grzechem, a więc i z szatanem.

„Świętość Maryi już od początku przewyższała świętość wszystkich świętych; Jej postępowanie w łasce dokonywało się w rytmie zawrotnym i nie musiał ulegać żadnym przeszkodom opóźniającym czy trudnościom związanym z zaczynaniem od nowa i eliminowaniem grzechu. Jest on wzrostem miłości, zbliżaniem się do Boga, coraz bardziej ugruntowującym się, coraz bardziej jednoczącym przyłgnięciem do Niego” (kard. L.J. Suenens).

Po latach ziemskiego życia, Chrystus szanując godność swej Matki, zabrał Ją nie tylko z duszą, ale i z ciałem do nieba. Bo przecież Jej ciało nie mogło ulec skażeniu, obrócić się w proch. Z Jej bowiem niepokalanego ciała Chrystus, jako prawdziwy Syn Człowieczy, wziął swoje ludzkie ciało. Bóg zatem mnoży cuda swej wszechmocy, by uchronić Matkę swego Syna, także Jej niepokalane ciało, od skażenia w grobie. „«Na koniec Niepokalana Dziewica, zachowana wolną od wszelkiej skazy pierworodnej, dopełniwszy biegu życia ziemskiego z ciałem i duszą wzięta została do chwały niebieskiej i wywyższona przez Pana jako Królowa wszystkiego, aby bardziej upodobniła się do Syna swego, Pana panujących oraz Zwycięzcy grzechu i śmierci» (KK, 59). Wniebowzięcie Maryi jest szczególnym uczestnictwem w zmartwychwstaniu Jej Syna i uprzedzeniem zmartwychwstania innych chrześcijan: «W narodzeniu Syna zachowałeś dziewictwo, w zaśnięciu nie opuściłaś świata, o Matko Boża: połączyłaś się ze źródłem życia, Ty, która poczęłaś Boga Żywego, a przez swoje modlitwy uwalniasz nas od śmierci» (Liturgia bizantyjska)” (KKK, 966).

Tradycja podaje, że Maryja żyła na ziemi około 20 lat po Zesłaniu Ducha Świętego. Jej zejście z tego świata i Wniebowzięcie umieszcza Tradycja w latach pięćdziesiątych. Według niektórych autorów najprawdopodobniejszą datą jest rok 52 (A. Nicolas, ks. E. Dąbrowski, *Życie Maryi Matki Bożej*, Św. Wojciech 1964, s. 275). Dokładnej daty tego wydarzenia chyba nigdy na ziemi się nie dowiemy.

W każdym razie fakt Wniebowzięcia znajduje uzasadnienie w tradycji kościelnej od IV wieku. Już wtedy bowiem zaczęto obchodzić na Wschodzie święto „Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny”, a na Zachodzie od wieku VI, w dniu 15 sierpnia.

Czy Maryja umarła zanim została wzięta z ciałem i duszą do nieba? Definicja dogmatyczna Piusa XII nic o tym nie mówi. Niezależnie bowiem od ewentualnej śmierci, Maryja została z ciałem i duszą wzięta do nieba. Ważne jest i to, że Pius XII w proponowanej modlitwie do Maryi Wniebowziętej, własnoręcznie skreślił słowa mówiące o Jej śmierci. W bulli ogłaszającej dogmat wniebowzięcia Maryi Pius XII także o tym nie wspomina.

Wśród teologów jedni uważają, że Maryja najpierw umarła i dopiero potem została wzięta do nieba; inni są zdania, że przeszła do nieba bez fizycznej śmierci. Jedni i drudzy podają wiele argumentów na rzecz swojego stanowiska. Problem ten na ziemi nie może być chyba definitywnie rozstrzygnięty. W każdym razie, jeśli Maryja umarła, to chwala Wniebowzięcia musiała być poprzedzona Jej zmartwychwstaniem. A jeżeli nie umarła, to uchwalenie Jej niepokalanego ciała nastąpiło bezpośrednio w momencie zakończenia Jej pobytu na ziemi. W przypadku śmierci ciało Maryi zostało uchronione przed rozkładem. Dlatego taką śmierć można nazwać „zaśnięciem” – Koimesis, Dormitio. Ewentualna śmierć Maryi różniłaby się zatem od śmierci wszystkich innych ludzi, których ciała rozpadają się w proch. Pojęcie snu, zaśnięcia dobrze oddaje ten specyficzny sposób przejścia Maryi z ziemi do nieba.

Treść, istotę Wniebowzięcia Maryi można przedstawić w ten sposób: dusza Maryi po ukończeniu pobytu na ziemi od razu dostała się szczęścia niebieskiego, również i ciało Niepokalanej już teraz w pełni uczestniczy w radościach, szczęściu i chwale życia wiecznego. Została w pełni uchwalona.

Należy jeszcze dodać, że „wniebowzięcie” różni się zasadniczo od „wniebowstąpienia”. Słowo „wniebowzięcie” podkreśla aspekt bierny, a „wniebowstąpienie” aspekt czynny. Wniebowstąpienie Chrystusa było skutkiem działania mocy Bożej, dziełem woli samego Jezusa. Było więc aktem czynnym. Maryja zaś została wzięta do nieba przez

Boga, poddała się Jego działaniu, ze swej strony nie brała i nie mogła wziąć udziału w tym akcie.

Dla pełniejszego obrazu tajemnicy wniebowzięcia Maryi przytoczymy istotny ustęp o Jej wniebowzięciu z konstytucji „*Munificentissimus Deus*” (01.11.1950 r.): „Dlatego po wielokrotnym zanoszeniu modłów do Boga i wzywaniu Ducha Prawdy, na chwałę Wszechmocnego Boga, który okazał swą szczególną życzliwość dla Maryi Dziewicy, na chwałę Jej Syna, nieśmiertelnego Króla wieków, zwycięzcy grzechu i śmierci, dla powiększenia chwały Jego dostojnej Matki oraz ku weselu i radości całego Kościoła, powagą Pana naszego Jezusa Chrystusa, świętych Apostołów Piotra i Pawła i Naszą, ogłaszamy, orzekamy i określamy jako dogmat objawiony przez Boga: że Niepokalana Matka Boga, Maryja zawsze Dziewica, po zakończeniu ziemskiego życia z duszą i ciałem została wzięta do chwały niebieskiej” (*Breviarium Fidei*, rozdz.VI, nr 105, s. 339).

Co się działo z Maryją w czasie od wniebowstąpienia Chrystusa do Jej wniebowzięcia? Śmierć Syna na krzyżu, zmartwychwstanie i Jego wniebowstąpienie głęboko odbiły się w Sercu Maryi. Po matczynemu, a więc w ogromnym bólu, a potem w radości przeżywała te wszystkie wydarzenia z życia Syna. Rozżarzały Jej miłość ku Niemu do granic, których nie potrafimy w pełni zrozumieć. Możemy się tego tylko domyślać. Ona zawsze była ze swym Synem, zawsze była Go pełna. I oto Jej Jezus, po dokonaniu dzieła odkupienia, wstąpił do nieba, odszedł z tej ziemi, która tak niegościnnie Go przyjęła: Przyszedł do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli (por. J 1,11), wyrzucili poza Jerozolimę i ukrzyżowali.

Wszystkie te wspomnienia potęgowały miłość i wzbudzały w Jej Sercu tęsknotę za Synem. Przeżyła z Nim tyle tak cudownych lat. Lat radosnych i bolesnych, ale zawsze pełnych Jego obecności. Teraz mimo tych wspomnień i szczególnych łask Ducha Świętego, którego była Umiłowanym Przybytkiem, brakowało Jej Syna. Coraz bardziej tęskniła za Nim. Są autorzy, którzy twierdzą, że jeżeli Maryja umarła przed Wniebowzięciem, to była to śmierć z tęsknoty za Jezusem. A zresztą, co my możemy wiedzieć o przeżyciach Maryi po odejściu Syna z tej ziemi? W każdym razie Jej miłość ku Niemu wciąż wzra-

stała dzięki Jej wiernej współpracy z łaską, którą tak obficie została napełniona, iż w chwili wniebowzięcia stała się jednym wielkim ogniem i żarem.

Oprócz tych wewnętrznych przeżyć i wspomnień, Maryja jako Matka Chrystusa brała udział w życiu rodzącego się Kościoła. Była „pamięcią Kościoła” (Jan Paweł II). Prawdopodobnie św. Łukasz, który przyjął chrzest w latach 40. spotkał się z Maryją, od której otrzymał wiadomości o dziecięcych latach Jezusa. Mogą o tym świadczyć słowa jego Ewangelii: „Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2,19); „A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu” (Łk 2,51). Łukasz, zbierając materiał i wiadomości o życiu Jezusa, dotarł do najważniejszego ich źródła, do Jego Matki, co dyskretnie zaznacza w wyżej przytoczonych słowach.

Żydzi wysoko cenili i szanowali matki swoich królów. Nazywali je „Gebirah” – Wielka Pani. Chyba sama Maryja, a także Apostołowie i pierwsi chrześcijanie dopiero po wniebowstąpieniu Chrystusa i zesłaniu Ducha Świętego w pełni zrozumieli, że zrodziła nie tylko Człowieka – Jezusa, ale i Syna Bożego, który stał się i Jej Synem. „Jeżeli pytamy, jaka jest główna i najprostsza droga naszego świata, która prowadzi nas do człowieczeństwa Chrystusa, w którym znajdujemy objawienie Boga i nasze zbawienie, odpowiedź jest prosta i przepiękna – drogą tą jest Najśw. Dziewica, jest nią Maryja, jest nią Matka Chrystusa, a więc Matka Boga i Matka nasza... «Ia Cristofera», Ta, która przynosi światu Chrystusa” (Paweł VI, 12.12.1966 r.). Jan Paweł II nazwał Maryję: „Mistrzyni ukrytej ofiary i milczenia. Matka i mistrzyni modlitwy i milczenia” (08.12.1978 r.).

Św. Ludwik Maria Grignon de Monfort pisał: „Bóg, czyniąc załość Jej prośbom o żywot ukryty, ubogi i pokorny, upodobał sobie ukrycie przed wzrokiem jakiegokolwiek istoty ludzkiej tajemnic Jej życia, Jej poczęcia, narodzenia, zmartwychwstania, wniebowzięcia... Bóg Ojciec dopuścił, aby nie działała żadnego głośnego cudu, choć wyposażył Ją w zdolność po temu. Bóg Syn zezwolił, aby nie wypowiedała się prawie wcale, choć tchnął w Nią mądrość swoją. Bóg, Duch Święty sprawił, iż mimo, że była Ona Jego Oblubienicą naj-

wienniejszą, Apostołowie i Ewangeliści zaledwie o Niej wspominają, tyle tylko, ile potrzeba, by dać poznać Jezusa Chrystusa” (*Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najśw. Maryi Panny*, Rzym 1982, nr 2,3,4).

W innym miejscu tej książki św. Ludwik pisał, że sama Maryja prosiła Ewangelistów, żeby o Niej nie pisali. I rzeczywiście w Ewangeliach tylko w kilku miejscach są wspomnienia o Niej. Oczywiście można to uzasadnić tym, że Ewangeliści skoncentrowali się w swych dziełach tylko na życiu Chrystusa i Jego nauczaniu. Tylko jakby mimochodem wspomnieli o Jego Matce. Maryja, która nazwała się Służebnicą, była pokorna i cicha. „Bóg pragnął, a bez wątpienia pragnęła tego i sama Matka Boża jako pokorna służebnica Pańska, żeby Ona, Matka Odkupiciela, pozostała całkowicie w cieniu życia ziemskiego swego Syna, także i po Jego wniebowstąpieniu, jak również w samej Ewangelii i pozostałych księgach Pisma Świętego Nowego Testamentu i przez długie stulecia dziejów Kościoła; żeby Jej miejsce i rola były coraz lepiej rozumiane i doceniane i aby rozumienie i docenienie tej wielkości i roli Matki Bożej właśnie w ostatnich dziejach świata i Kościoła osiągnęło szczyt” (Jakov Marin, *Królowa Pokoju w Medjugorju*, Kraków 1992, s. 199).

Maryja, Matka Chrystusa i Matka Kościoła, samą swoją obecnością i modlitwą promieniowała i wydatnie pomagała Apostołom w owocnym głoszeniu Dobrej Nowiny o Jezusie. Dlatego właśnie tak skuteczne były ich kazania: „I przyłączyło się owego dnia około trzech tysięcy dusz” (Dz 2,41); „A wielu z tych, którzy słyszeli naukę, uwierzyło. Liczba mężczyzn dosięgała około pięciu tysięcy” (Dz 3,4). „Wielbili Boga, a cały lud odnosił się do nich zyczliwie. Pan zaś pomnażał im codziennie tych, którzy dostępowali zbawienia” (Dz 2,47).

Obecność, matczyzna modlitwa i promieniowanie Maryi sprawiły, że już wtedy była Matką Kościoła. Jej obecność wspierała w męczeństwie Szczepana, Jakuba, brata Jana i wielu męczenników. Matka Kościoła, Maryja, dyskretnie, samą obecnością, po cichu, bez rozgłosu promieniowała, „matkowała” Kościołowi w Jego powstawaniu i wzroście. Tak było i jest w całym dziejach Kościoła. Szczególnie

w ostatnich latach widać matczyne zatroskanie Maryi o Kościół i całą ludzkość. Świadczy o tym Lourdes, Fatima, a ostatnio Medjugorie czy Nay w Korei Południowej. I, co jest znaczące, Maryja w tych objawieniach nawołuje do pokuty, umartwienia i modlitwy, a zwłaszcza do odmawiania Różańca.

Zapoznajmy się teraz z pięknymi i mądrymi słowami bp. Ottokara Prohaszki, które przybliżą nam i pogłębią zrozumienie przeżyć Maryi przed Jej wniebowzięciem.

„Była czysta i głęboka i niebo do siebie przyciągała. Ściągnęła z wysokości Ducha Świętego i Słowo, a teraz niebo ciągnęło i porywało ku sobie Tę, która była pełna Boga. W Jej sercu ciągle odzywał się odgłos pieśni Symeonowej: «Teraz wypuszczasz sługę Twego, Panie, jak mówiło słowo Twe, w pokoju». Nieskończenie obfita łaska, która zalewała Jej duszę, ciążyła ku wiecznej dobroci. Zaslugi, wielkie jak morze, domagały się wieńca nagrody. Oblubienica gotowała się w drogę do Oblubieńca. Matka, w podróż do Syna, a i Bóg sam mówił: «Pójdź, oblubienico moja, będziesz ukoronowana». Tak gotowała się Najświętsza Panna na drogę do ojczyzny. Na śmierć gotuje się najlepiej ten, kto żyje wedle ducha” (*Rozmyślenia o Ewangelii*, Kraków 1931, t. II, s. 447). Takie chyba były myśli i uczucia Maryi w ostatnich latach Jej życia na ziemi – pełne Chrystusa, miłości ku Niemu i tęsknoty za Nim. Obyśmy i my mogli dni naszego życia, a zwłaszcza dni końcowe, przeżywać podobnie! Jakże wtedy inaczej i prawdziwiej widzielibyśmy sens naszego życia i śmierci.

Nie potrafimy sobie wyobrazić, ile radości i szczęścia, a także zaspokojenia wszelkich potrzeb swego matczynego serca doznała Maryja w chwili pierwszego spotkania z uwielbionym Synem, w chwili pierwszego spojrzenia na Jego Bóstwo i uwielbione Człowieczeństwo! Z jakim wzruszeniem musiała wpatrywać się w Niego, oglądać blizny po gwoździach na Jego rękach i nogach! Ile Oboje mieli radości i szczęścia, że oto znów są razem! Jeżeli o zbawionych mówi Apokalipsa: „I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żaloby, ni krzyku, ni trudu już (odtąd) nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły” (Ap 21,4) – to cóż można powiedzieć o radościach Wniebowziętej Matki Syna Bożego?

W ten sposób Matka Jezusa i nasza osiągnęła pełnię radości i szczęścia. Zostały Jej wynagrodzone łzy i ból Jej matczynego Serca, gdy Jej Jedyny i Umiłowany Syn tak okrutnie i upokarzające cierpiał boleści, które równocześnie były Jej boleściami! Maryja po Bożemu, rzeczywiście miarą „pełną i utrzęsioną” (Łk 6,38), została obdarzona przez całą Trójcę Przenajświętszą.

Zobaczyła także Boga-Ojca i Ducha Świętego. Poznała aż taką miłość ku Niej całej Trójcy Przenajświętszej. Zrozumiała, jak bardzo była uprzywilejowana. Dopiero teraz w całej pełni poznała łaskę swego Niepokalanego Poczęcia.

Radując się chwałą i szczęściem Matki Jezusa i naszej, nie ograniczajmy się tylko do uczuć! Owszem, miłe są Jej nasze uczucia radości i wdzięczności Bogu za wszystko, co dla Niej uczynił. Ona jednak chce, żebyśmy te uczucia przekuwali w czyn. Kiedyś i dla nas zajaśnieje to szczęście, że już zawsze będziemy razem z Maryją, Jezusem i z całą Trójcą Przenajświętszą, że będziemy widzieli Boga i Maryję twarzą w twarz. Po szczęśliwym dokonaniu swego życia zrozumiemy, że „udręki czasu obecnego nie są godne chwały, która się w nas objawi” (Rz 8,18). Wówczas i my wdzięczni będziemy Bogu za to, że prowadził nas bolesną drogą krzyża, że kazał nam cierpieć. Zrozumiemy, że tego co zasługiwało na miano prawdziwej miłości, nigdy właściwie nie opuściliśmy. Spotkamy tam wszystkich, których pozostawiliśmy na ziemi lub wyrzekliśmy się dla Boga.

Czy jednak trafimy do Domu Ojca, do nieba? Chrystus zachęca nas do ufności, bo On przyszedł zbawić to, co zginęło, bo On nie chce śmierci grzesznika, ale „by się nawrócił i żył” (Ez 18,23). On jest Dobrym Pasterzem, miłosiernym Samarytaninem, Ojcem dzieci marnotrawnych. Oddał za nas swoją Krew i całe życie, które złożył Ojcu w ofierze dla naszego zbawienia.

Serdeczne, dziecięce nabożeństwo do Niepokalanej Matki Jezusa i naszej, wierne i pobożne odmawianie różańca, również stanowią rękojmiej naszego zbawienia. Święci i kierownicy dusz widząc wzrastające nabożeństwo do Niepokalanej u swoich podopiecznych ufają, że wytrwają oni w dobru aż do śmierci. Maryja rozumie nasze trudności, potrzeby, słabości i dlatego z więcej niż matczyną miłością, tkli-

wością i cierpliwością troszczy się o nasze, jakże często błędzące dusze. Jako nasza Matka, czuje się odpowiedzialna za nasze życie i zbawienie.

Tajemnica V

Maryja Królową Nieba i Ziemi

Tajemnica ta również nie ma wyraźnych podstaw w Piśmie św., dlatego w naszych rozważaniach oprzemy się na encyklice Piusa XII *Ad coeli Reginam* z 11 października 1954 roku. W encyklice tej Ojciec Święty ustanowił święto Maryi Królowej. Papież oznajmił, że ustanawia to święto na skutek licznych i usilnych prośb wiernych, jakie do Stolicy Apostolskiej wpłynęły w tej sprawie. Jest to o tyle ciekawe i ważne, że zgadza się na uznanie wiary ludu chrześcijańskiego za natchnienie, za przejaw woli Bożej.

Takie prośby wpłynęły już w czasie I Soboru Watykańskiego (1869-1870). Zwłaszcza aktywni byli w tej kwestii biskupi francuscy i hiszpańscy, którzy prosili o uroczyste ogłoszenie Maryi Królową. Podobne prośby kierowali uczestnicy Kongresów Maryjnych w Lyonie – 1900 r., we Fryburgu Szwajcarskim – 1902 i w Einsiedeln – 1904. W 1923 roku powstał ruch „Pro Regalitate Mariae” – „O Królewskość Maryi”. Ruch ten szybko zdobywał zwolenników. W 1953 roku liczył w swych szeregach 900 biskupów.

Encyklika *Ad coeli Reginam* miała więc właściwie tylko zatwierdzić od dawna już istniejący kult Maryi Królowej. Papież podał w niej uzasadnienie tego kultu przytaczając argumenty dowodzące królewskiej godności Maryi. Encyklika ma zatem znaczenie doktrynalne.

Słowo „królowa” oznacza kobietę, która posiada godność i władzę królewską, np. nasza błogosławiona Królowa Jadwiga. Królową nazywamy także żonę lub matkę króla, czyli osobę, która stoi najbliżej króla i w jakiś sposób uczestniczy w godności królewskiej swego męża czy syna. Przez swoisty kobiecy czy macierzyński wpływ na króla, uzupełnia jego oddziaływanie na poddanych. Przez swą kobiec-

cą dobroć i łagodność łagodzi surowe niekiedy akty sprawiedliwości króla. Królowa działa głównie przez wstawiennictwo, dobroczynność i miłosierdzie. To wszystko sprawia, że poddani ją kochają i mają do niej wielkie zaufanie. Taka właśnie była nasza błogosławiona Królowa Jadwiga, którą za życia bardzo kochano i czczono, a po śmierci szczerze opłakiwano.

Maryja wyniesiona przez Boże Macierzyństwo, ozdobiona przywilejem Niepokalanego Poczęcia i Wniebowzięcia, przewyższa w godności wszystkich ludzi i aniołów. Dzięki macierzyństwu jest najściślej złączona z Chrystusem Królem wszechświata. Słusznie zatem Maryi przysługuje tytuł Królowej nie tylko w znaczeniu przerośnym czy honorowym, lecz także w znaczeniu właściwym i to zarówno pod względem godności, jak i w pewien sposób we władzy. Według Piusa XII królewska godność Maryi jest nie tylko przedmiotem kultu i pobożności, ale stanowi też prawdę, którą należy przyjąć oraz teologicznie badać i pogłębiać. W Izraelu matka króla bardziej niż żona cieszyła się szczególnym szacunkiem władcy. Ten szacunek okazywany matce króla przeniesiono na Matkę Mesjasza, Maryję.

Papież mówi w swej encyklice: „Lud chrześcijański, który w minionych już czasach słusznie wierzył, że Ta, z której narodził się Syn Najwyższego, mający «królować nad rodem Jakuba na wieki» (Łk 1,32), «Księżę Pokoju» (Iz 9,5), «Król królów i Pan panujących» (Ap 19,16), otrzymała ponad wszelkie inne stworzenia szczególnie przywileje łaski, widząc ścisłą więź, jaka łączy Matkę z Synem, uznał łatwo wszystko przewyższającą godność królewską Matki Bożej. Nic więc dziwnego, że już starodawni pisarze Kościoła, opierając się na słowach św. Archanioła Gabriela, który zwiastował Maryi, że Syn Jej będzie królował na wieki (Łk 1,32-33) oraz na słowach Elżbiety, witającej w Niej «Matkę Pana mego» (Łk 1,43) nazwali Maryję «Matką Króla» i «Matką Pana», wypowiadając w ten sposób wyraźne przekonanie, że czerpie Ona z królewskiej godności Syna szczególną wzniosłość i dostojeństwo» (cyt. za *Ateneum Kapłańskim* 3(308)1960, s. 324). Papież podkreśla więc, że lud Boży, wnioskując ze ścisłego związku Maryi z Chrystusem Królem, doszedł do wiary w królewską godność Maryi.

Archanioł Gabriel w scenie zwiastowania powiedział Maryi, że Jej Syn „Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca” (Łk 1,33). Jezus, Syn Maryi, obejmie i zatrzyma na wieki królewski tron Dawida. Skoro Syn Maryi, Chrystus, będzie jako Król panował nad domem Jakuba, Maryja, Jego Matka z konieczności musi być Królową.

W dalszym ciągu swej encykliki papież mówi: „Czerpiąc taką naukę z tych i innych, niezliczonych niemal, przez dawne wieki przekazanych świadectw, teologowie Kościoła nazywali Najświętszą Dziewicę Królową wszystkiego stworzenia. Królową świata i Panią wszechrzeczy”. Ojcowie Kościoła już od IV wieku stwierdzali fakt królewskiej godności Maryi, którą nazywają Panią i Królową. Tak na przykład modlił się św. Efrem (†373): „Dziewico Czcigodna i Dziedziczko, Królowo i Pani, strzeż mnie i chroń pod skrzydłami swymi”. Św. Jan Damasceński (†749): „Z całą słusnością i prawdziwie jest Ona Matką Boga i Władcy i zarządza wszystkimi rzeczami, Ona, która była Służebnicą i Matką Stwórcy, z całą słusnością jest Ona Władczynią wszystkich stworzeń, stawszy się Matką Stwórcy”. Św. Anzelm z Krety (†720): „Dziś zabiera jako Królową ludzkości z tej ziemi swą Matkę, zawsze Dziewicę Ten, który w Jej łonie będąc Bogiem, przyjął postać ludzką”.

Teologowie, przejąwszy od Ojców naukę o królewskiej godności Maryi i o jej fundamencie, Boskim Macierzyństwie, dodali drugą przyczynę Jej królewskiej godności – ściśle zjednoczenie z Chrystusem w dziele odkupienia.

Św. Bernard z Clairvaux (†1153) do królewskiej godności Maryi dodaje pojęcie pośrednictwa, dzięki któremu rządzi Ona przez wstawiennictwo u Syna: „Wyprzedziła nas nasza Królowa... nasze pielgrzymowanie uprzedziła Obrończyni, która jako Matka Sędziego i Matka miłosierdzia będzie przez błaganie zajmowała się sprawami naszego zbawienia”. Według św. Bonawentury (†1279) królewska godność Maryi ma swe podstawy w Jej Boskim Macierzyństwie, a władzę królewską sprawuje Ona przez rozdawnictwo łask. Św. Alfons Liguori (†1787) dodaje: „Ponieważ Najświętsza Maryja Panna została podniesiona do tak wzniosłej godności – że stała się Matką

Króla królów, dlatego Kościół słusznie uwieńczył Ją tytułem Królowej”.

Obecnie teologowie idąc za encykliką *Ad coeli Reginam* przyjmują dwie podstawy królewskiej godności Maryi: Macierzyństwo Boże i udział w dziele odkupienia. Dzięki Macierzyństwu Syna Bożego i udział, w odkupieniu Maryja weszła w możliwie najściślejszy związek z Chrystusem Królem. Pius XII mówi w swej encyklice: „Królem wprawdzie, w pełnym, właściwym i absolutnym znaczeniu, jest tylko Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, jednak także Maryja, choć w ograniczony i analogiczny sposób, uczestniczy w królewskiej godności jako Matka Chrystusa-Boga, Towarzyszka w dziele Boskiego odkupienia, w Jego walce z nieprzyjaciółmi i w odniesionym nad wszystkimi zwycięstwie. Z tego bowiem złączenia z Chrystusem rodzi się królewska Jej władza”. Papież uznaje więc, że Boskie Macierzyństwo Maryi stanowi zasadniczy fundament Jej królewskiej godności.

„Skoro ponadto Maryja nazwana jest «Matką Pana» (Łk 1,43), wynika stąd jasno, że i Ona jest Królową, jako że zrodziła Syna, który – z racji unii hipostatycznej ludzkiej natury ze Słowem – był od chwili swego poczęcia, także jako Człowiek, Królem i Panem wszechrzeczy”. Papież daje tu do zrozumienia, że związek Maryi z Synem jest ściślejszy niż związek królowych ziemskich z ich synami. Matki królów ziemskich są matkami synów, którzy w chwili poczęcia nie są jeszcze ani w przyszłości nie muszą być królami. Maryja natomiast była Matką Syna, który już w chwili poczęcia był Królem. Ma zatem większe prawo uczestniczenia w królewskiej godności Chrystusa niż którakolwiek królowa ziemska w godności syna.

„Jednakże Najświętszą Maryję Pannę trzeba nazywać Królową nie tylko z racji Jej Boskiego Macierzyństwa, lecz także dlatego, że z woli Boga miała bardzo wielki udział w dziele naszego wiecznego zbawienia”. W słowach tych podkreśla Pius XII drugi zasadniczy tytuł królewskiej godności Maryi – udział w dziele zbawienia. „Jak Chrystusa, Nowego Adama, należy nazywać Królem nie tylko dlatego, że jest Synem Bożym, lecz także ponieważ jest naszym Odkupicielem, tak też w pewien analogiczny sposób Najświętsza Dziewica

jest Królową nie tylko dlatego, że jest Matką Boga, lecz także i dlatego, że jako Nowa Ewa została złączona z Nowym Adamem”. Przez współudział w męce Syna oraz w Jego zwycięstwie nad szatanem, zyskała obok Syna-Króla prawo do tytułu Matki-Królowej.

Królewskość Maryi zawiera w sobie trzy aspekty: 1. Najwyższe dostojeństwo, gdyż „przewyższa w godności wszystkie stworzenia” (św. German). 2. Władza królewska, dzięki której jest upoważniona do rozdawania owoców odkupienia. 3. Pełna skuteczność Jej wstawiennictwa u Syna i całej Trójcy Przenajświętszej. „Królewskość Maryi jest rzeczywistością ponadziemską, która jednakże przenika jednocześnie aż do wnętrza serc i porusza je w najgłębszej istocie ich pierwiastka duchowego i nieśmiertelnego” (Pius XII w alokucji z 1 listopada 1954 r.).

„Albowiem Pan również za pośrednictwem wiernych świeckich pragnie rozszerzać królestwo swoje, mianowicie królestwo prawdy i życia, królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju; a w królestwie tym samo także stworzenie wyzwolone zostanie z niewoli skażenia na wolność chwały synów Bożych (por. Rz 8,21). Wielka zaiste obietnica i wielkie przykazanie dane zostało uczniom: «Bo wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusa, a Chrystus Boga» (1 Kor 3,23)” (KK, 36). Maryja jest Królową, gdyż z łaski Chrystusa spełniała za swego ziemskiego życia misję, którą w dalszym ciągu pełni w jeszcze szerszym zakresie w niebie. W swym życiu zwyciężała moce zła. W przeciwieństwie do Ewy Maryja słucha tylko Gabriela, a więc wysłannika Boga; przez swoje „fiat” – „niech mi się stanie” wyraża Bogu całkowitą zgodę. Przez swe Wniebowzięcie, Maryja uczestniczy w zwycięstwie Chrystusa nad śmiercią (1 Kor 15,26) i współpracuje z Synem nad uwolnieniem świata od wszelkiego zła. Uznaje się za Służebnicę Boga, całym swym życiem uwielbia Jego zbawcze plany, oddaje się całkowicie do Jego dyspozycji w urzeczywistnianiu tychże planów. Maryja, jako Matka Króla, wstawia się u Syna za nami, otacza macierzyńską opieką wszystkich ludzi.

Maryja, jako Królowa i Matka, widzi w Bogu wszystkie swoje dzieci, ich trudności i zagrożenia, śpieszy im z matczyną pomocą

w każdej sytuacji. Jest ustawicznie zatroskana o nas, swoje słabe, ale ukochane dzieci, przeciwdziała wszelkim zagrożeniom czyhającym na nas. Świadczyć o tym mogą Jej objawienia w Lourdes, w Fatimie. Po ludzku można powiedzieć, że jest bardzo nie tylko zatroskana o nas, ale także bardzo zapracowana. Czuwa nad każdym ze swych dzieci, wyprasza łaski potrzebne do wytrwania i zbawienia. W takiej postawie matczynego zatroskania i czujności o prawdziwe dobro swych dzieci będzie żyć aż do paruzji, sądu ostatecznego. W całej pełni będzie korzystać z tej radości i chwały dopiero wtedy, gdy już wszystkie Jej dzieci będą bezpieczne, dostąpią zbawienia. Oczywiście jest to tylko nasze ludzkie podejście, bo Maryja umie pogodzić troskę o nas, swe ukochane i słabe dzieci, z radością życia wiecznego ze swoim Synem i całą Trójcą Przenajświętszą.

Trzeba jednak pamiętać, że: „Jedyny jest Pośrednik nasz według słów Apostoła: «Bo jeden jest Bóg; jeden i pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek Chrystus Jezus, który wydał samego siebie na okup za wszystkich» (1 Tm 2,5-6). Macierzyńska zaś rola Maryi w stosunku do ludzi żadną miarą nie przyćmiewa i nie umniejsza tego jedyne go pośrednictwa Chrystusowego, lecz ukazuje jego moc. Cały bowiem wpływ zbawienny Błogosławionej Dziewicy na ludzi wywodzi się nie z jakiejś konieczności rzeczowej, lecz z upodobania Bożego i wypływa z nadmiaru zasług Chrystusowych, na Jego pośrednictwie się opiera, od tego pośrednictwa całkowicie jest zależny i z niego czerpie całą swoją moc” (KK, 60).

„Błogosławiona Dziewica, przeznaczona od wieków łącznie z wcieleniem Słowa Bożego na Matkę Boga, stała się tu na ziemi, z postanowienia Opatrzności Bożej, Matką-żywicielką Boskiego Odkupiciela, w sposób szczególny przed innymi szlachetną towarzyszką i pokorną służebnicą Pana. Poczynając, rodząc, karmiąc Chrystusa, ofiarując Go w świątyni Ojcu i współcierpiąc z Synem swoim umierającym na krzyżu, w szczególny zaiste sposób współpracowała z dziełem Zbawiciela przez wiarę, nadzieję i miłość żarliwą dla odnowienia nadprzyrodzonego życia dusz ludzkich. Dlatego to stała się nam matką w porządku łaski” (KK, 61).

Najpełniej i najowocniej korzystamy z modlitwy różańcowej wtedy, gdy rozważamy ofiarną i wierną miłość Chrystusa-Nowego Adama i Maryi-Nowej Ewy ku człowiekowi. Rozważając tajemnice Różańca bez przerwy mamy w naszych sercach i myślach obraz życia Chrystusa i Maryi, cały ogrom Ich miłości: od Zwiastowania aż po krzyż, na którym umierał za nas Chrystus-Nowy Adam, pod którym stała Jego Niepokalana i Najboleśnieszka Matka-Nowa Ewa. Rozważanie życia i miłości Chrystusa oraz miłości Jego i naszej Matki ku nam, uczy prawdziwego sensu i odpowiedzialności za jakość naszego życia chrześcijańskiego.

Św. Paweł pisał: „Dlatego też jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli” (Rz 5,12). Apostoł przedstawił tu Adama jako praojca całej ludzkości, który przez swe nieposłuszeństwo wobec woli Bożej zapoczątkował panowanie śmierci. Grzech Adama nazywa się grzechem pierworodnym, który chociaż nie jest przez nas zawiniony, to jednak osłabia naszą wolę i staje się źródłem naszych osobistych grzechów, gdyż zrodził w nas potrójną pożydlivość: „Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc: pożydlivość ciała, pożydlivość oczu i pycha tego życia” (1 J 2,18). W tych właśnie pożydlivościach ma swe źródło wszelkie zło na świecie i w człowieku. Adam poprzez swój grzech żyje w każdym z nas. Zachodzi więc tajemniczy związek Adama jako praojca ludzkości z całym jego potomstwem.

Chrystus, Nowy Adam, przez Wcielenie i posłuszeństwo Ojcu aż do śmierci na krzyżu, czyli przez dzieło odkupienia, wyrwa nas z tego fatalnego kręgu zła i naszej słabości. Trzeba jednak świadomie i ofiarnie włączyć się w to Jego dzieło poprzez zjednoczenie naszych cierpień z Jego drogą krzyżową i śmiercią. Wymaga to z naszej strony głębokiej wiary, nadziei i miłości, a więc cnót ściśle łączących nas z Chrystusem-Nowym Adamem.

Przed śmiercią na krzyżu Chrystus powiedział do swej Matki i Jana: „«Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto

Matka twoja»” (J 19,26-27). Słowa te można uważać za testament umierającego Chrystusa. Maryja staje się Nową Ewą, „Matką wszystkich żyjących” (Rdz 3,20). W osobie zaś Jana, który w tym momencie symbolizował całą ludzkość, stajemy się Jej duchowymi dziećmi.

„Było zaś wołą Ojca miłosierdzia, aby Wcielenie poprzedziła zgoda Tej, która przeznaczona została na matkę, by w ten sposób, podobnie jak niewiasta przyczyniła się do śmierci, tak również niewiasta przyczyniła się do życia. Odnosi się to szczególnie do Matki Jezusa, która wydała na świat samo Życie odradzające wszystko i obdarzona została przez Boga godnymi tak wielkiego zadania darami. Nic przeto dziwnego, że u świętych Ojców przyjął się zwyczaj nazywania Bogarodzicy całą świętą i wolną od wszelkiej zmazy grzechowej, utworzoną przez Ducha Świętego i ukształtowaną jako nowe stworzenie. Ubogaconą od pierwszej chwili poczęcia blaskami szczególnej zaiste świętości, Dziewicę z Nazaretu zwiastujący Anioł z polecenia Bożego pozdrawia jako «łaski pełną» (Łk 1,28), Ona zaś odpowiada wysłańcowi niebios: «Oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa» (Łk 1,38). Tak to Maryja, córka Adama, zgadzając się na słowo Boże, stała się Matką Jezusa... całkowicie poświęciła samą siebie, jak służebnicę Pańską, osobie i dziełu Syna swego, pod Jego zwierzchnictwem i wespół z Nim z łaski Boga wszechmocnego służąc tajemnicy odkupienia. Słusznie tedy sądzą święci Ojcowie, że Maryja nie została czysto biernie przez Boga użyta, lecz z wolną wiarą i posłuszeństwem czynnie współpracowała w dziele zbawienia ludzkiego. Sama bowiem, jak powiada św. Ireneusz, «będąc posłuszną, stała się przyczyną zbawienia zarówno dla siebie, jak i dla całego rodzaju ludzkiego». Toteż niemało Ojców starożytnych w swoim nauczaniu chętnie wraz z nim stwierdza: «Węzeł splątany przez nieposłuszeństwo Ewy rozwiązany został przez posłuszeństwo Maryi; co związała przez nieposłuszeństwo dziewica Ewa, to dziewica Maryja rozwiązała przez wiarę»; przeprowadziwszy zaś to porównanie z Ewą, nazywają Maryję „matką żyjących” i niejednokrotnie stwierdzają: «śmierć przez Ewę, życie przez Maryję»” (KK, 56).

„Poczynając, rodząc, karmiąc Chrystusa, ofiarując Go w świątyni Ojcu i współcierpiąc ze swoim Synem umierającym na krzyżu,

w szczególnie zaiste sposób współpracowała z dziełem Zbawiciela przez wiarę, nadzieję i miłość żarliwą dla odnowienia nadprzyrodzonego życia dusz ludzkich. Dlatego też stała się nam Matką w porządku łaski” (KK, 61).

Maryja i dziś po maczynie jest zaangażowana w dzieło zbawienia ludzi. „To zaś macierzyństwo Maryi w ekonomii łaski trwa nieustannie – poczynając od aktu zgody, którą przy zwiastowaniu wierne wyraziła i którą zachowała bez wahania pod krzyżem – aż do wiekiściego dopełnienia się zbawienia wszystkich wybranych. Albowiem wzięta do nieba, nie zaprzestała tego zbawczego zadania, lecz poprzez wielorakie swoje wstawiennictwo ustawicznie zjednuje nam dary zbawienia wiecznego. Dzięki swej macierzyńskiej miłości opiekuje się braćmi Syna swego, pielgrzymującymi jeszcze i narażonymi na trudy i niebezpieczeństwa, póki nie zostaną doprowadzeni do szczęśliwej ojczyzny. Dlatego to do Błogosławionej Dziewicy stosuje się w Kościele tytuły: Orędowniczki, Wspomożycielki, Pomocnicy, Pośredniczki. Rozumie się jednak te tytuły w taki sposób, że niczego nie ujmują one ani nie przydają godności i skuteczności działania Chrystusa, jedyne Pośrednika. Żadne bowiem stworzenie nie może być nigdy stawiane na równi ze Słowem wcielonym i Odkupicielem” (KK, 62).

Spójrzmy szczególnie na te tajemnice Różańca, które okazują heroiczne i wierne posłuszeństwo Maryi woli Bożej. Jawi się nam Ona jako prawdziwa Nowa Ewa, która doskonale pełniąc wolę Boga, nie tylko z nadmiarem naprawiła nieposłuszeństwo Ewy, ale stała się także Nową Ewą, naszą prawdziwą Matką, ustawicznie zatroskaną o swoje dzieci.

Św. Paweł mówi: „Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska, aby jak grzech zaznaczył swoje królowanie śmiercią, tak łaska przejawiała swe królowanie przez sprawiedliwość wiodącą do życia wiecznego przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego” (Rz 5,20-21). W życiu samego Adama, jak i w jego potomstwie panował, „wzmógł się” grzech jako skutek nieposłuszeństwa Bogu naszego praojca. „Pierwszy człowiek z ziemi – ziemski, Drugi Człowiek – z nieba. Jaki ów ziemski, tacy i ziemscy; jaki Ten niebieski,

tacy i niebiescy. A jak nosiliśmy obraz ziemskiego człowieka, tak też nosić będziemy i wyobrażenie człowieka niebieskiego” (1 Kor 15,47-49). Św. Paweł przedstawia tu antytezę między pierwszym człowiekiem – Adamem i drugim Człowiekiem – Chrystusem. Ciało Adama powstało z ziemi, jest więc ziemskie, zmysłowe. Ciało po zmartwychwstaniu będą obrazem uwielbionego ciała Chrystusa, drugiego Adama. Paweł w swych listach wielokrotnie rozwija to podobieństwo: „Trzeba porzucić dawnego człowieka, który ulega zepsuciu na skutek zwodniczych żądź, odnawiać się duchem w waszym myśleniu i przyoblec człowieka nowego, stworzonego według Boga, w sprawiedliwości i prawdziwej świętości” (Ef 4,22-24). „Jeżeli bowiem przez przestępstwo jednego śmierć zakrólowała z powodu tego jednego, o ileż bardziej ci, którzy otrzymują obfitość łaski i daru sprawiedliwości, królować będą w życiu z powodu Jednego – Jezusa Chrystusa” (Rz 5,17). Łaska Chrystusa, Nowego Adama, bardziej ubogaciła ludzkość, niż grzech naszego praojca Adama ją zubożył.

W międzyczasie wytworzył się symbolizm Nowej Ewy. Już w połowie II wieku św. Ireneusz powiedział: „Było rzeczą słuszną i konieczną, aby Adam został naprawiony w Chrystusie..., aby Ewa została naprawiona w Maryi, aby Dziewica, stawszy się obrończynią dziewicy, wymazała i zniweczyła nieposłuszeństwo dziewicy (Ewy) przez swe posłuszeństwo Dziewicy”. Kard. Newman pisał: „Co można nazwać wielką, podstawową nauką o Najświętszej Pannie, przekazywaną nam przez starożytność już od pierwszych czasów? Przez naukę podstawową rozumiem wypowiedanie się od pierwszego wejrzenia o osobie i roli Maryi, o tym, co inni mówią o Niej, o aspekcie, w jakim ukazuje się nam Ona w pismach Ojców. Otóż ta nauka polega na przekonaniu, że Maryja jest drugą Ewą... Jeżeli Ewa ma wewnętrzny, nadprzyrodzony dar pierwotnej sprawiedliwości już od pierwszej chwili swego osobowego istnienia, to czyż można przeczyć, że podobnie Maryja miała ten sam dar od pierwszego momentu swego osobowego istnienia? Nie widzę możliwości uniknięcia tej konkluzji. Jest to po prostu dosłowna nauka o Niepokalanym Poczęciu”.

Maryja, przewidziana przez Boga na Matkę Jego Syna, już od Zwiastowania ściśle jest zjednoczona z Wcielonym Bogiem, który

stał się także Jej Synem i zaczęła Go nosić pod swym matczynym sercem. Dlatego została obdarzona przywilejem Niepokalanego Poczęcia, aby mogła być godną Matką Chrystusa. W planach Bożych była przygotowywana na Matkę Wcielonego Boga i do ścisłego zjednoczenia z Nim węzłem macierzyństwa. Można więc obrazowo powiedzieć, że od momentu Jej niepokalanego poczęcia, a tym bardziej od Jej narodzenia, wszystkie „reflektory” Boga były skierowane na to Dziecię, któremu dano na imię Maryja. Stała się Ona centrum zainteresowania i miłości Boga. Od narodzenia Jezusa aż do Jego śmierci na krzyżu, zawsze była z Synem, prawdziwy Nowy Adam i prawdziwa Nowa Ewa.

Wspólnota życia Ich Obojga zaistniała od chwili zgody Maryi na zwiastowaną Jej przez Gabriela nowinę. Razem z Chrystusem, żyjącym pod Jej sercem, odwiedziła Elżbietę. Syn Jej już w łonie Matki rozpoczął uświęcającą działalność Zbawiciela. Maryja, będąca pod szczególnym działaniem Ducha Świętego i obecnego w Niej Chrystusa, promieniowała na Elżbietę, co ona tak głęboko odczuła, że aż krzyknęła z przejęciem: „A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? Oto, skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie. Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1,43-45). Maryja zawsze i wszędzie przynosi ze sobą Syna, Zbawiciela. Tak było, tak jest i zawsze tak będzie. Maryja bowiem jest prawdziwą „Christophora” – „Nosicielką Chrystusa”. „Jej wierność Duchowi Świętemu w każdej sytuacji i we wszelkich okolicznościach, nawet najbardziej niesprzyjających sprawia, że jest Ona naszą Przewodniczką na drogach zbawienia, a w szkole Jej cnót uczymy się tego, co znaczy być chrześcijaninem...przechowała wiarę niezachwianą, nadzieję niezłomną i miłość zdolną do przebaczenia nawet tym, którzy Jej Syna ukrzyżowali” (bp A. Dydycz, *Słowo – Dziennik katolicki*, 01.03.1996 r.).

Zdawać by się mogło, że Maryja aż tak uprzywilejowana przez Boga, będzie w całym życiu otaczana Jego szczególną opieką, że będzie usuwał spod Jej nóg wszelkie trudności i przeszkody, że będzie stosował wobec Niej „taryfę ulgową”. Bóg jednak chciał, żeby żyła

tak „prosto, jak my”, jak wszyscy ludzie, żeby była dla nas przykładem i wzorem pod każdym względem. Bóg chciał także, by Maryja, jako Nowa Ewa, naprawiła i wynagrodziła nieposłuszeństwo pierwszej Ewy. Dlatego właśnie nie ułatwiał Jej życia, stawiał przed Nią różne wymagania, trudne zadania i próby, by dać Jej okazję do całkowitego i heroicznego zawierzenia Mu i pełnienia Jego woli aż po śmierć krzyżową Ukochanego Syna.

Pamiętamy tajemnicę Zwiastowania, dialog Maryi z Archaniołem i Jej wątpliwości. A gdy ostatecznie się przekonała, że taka jest dla Niej wola Boga, świadomie i odpowiedzialnie wyraziła swą zgodę. To pełne zaufanie i zawierzenie Bogu realizowała Ona wiernie w ciągu całego życia: od zgody na macierzyństwo aż po śmierć Syna na krzyżu. Przeszła więc pozytywnie wszystkie próby, na jakie Bóg Ją wystawiał. Na wszystkie wydarzenia życia, tak na radosne, jak i na bolesne, miała jedną odpowiedź: „Oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38). I w ten sposób Nowa Ewa z nadmiarem wynagrodziła i spłaciła dług pierwszej Ewy.

Po Zwiastowaniu Maryja, jakby zasugerowana wzmianką o swej krewnej Elżbiecie, która w podeszłym wieku miała zostać matką, udała się do uszczęśliwionej Elżbiety i „pozostała u niej około trzech miesięcy; potem powróciła do domu” (Łk 1,56).

Dlaczego jednak Maryja tak długo była u Elżbiety? Co Ją do tego skłoniło? Czym się kierowała? Przecież normalnie odwiedziny trwają najwyżej kilka dni, a nie trzy miesiące. Czy Elżbieta tak była osłabiona ciężką z powodu swego zaawansowanego wieku, że tak długo potrzebowała pomocy Maryi? Czy miała Ona jeszcze jakieś inne, swoje, osobiste powody do przedłużenia odwiedzin? A jeżeli tak, to czy nie łączy się to ze zwiastowaną Jej przez Anioła nowiną? Kochała Józefa, ufała mu, została Jego narzeczoną. A tu nagle Bóg wkracza w Jej życie. Ma zostać Matką Wcielonego Boga. Nie wiedziała jednak, jak w tych zmienionych okolicznościach ma się odnosić do Józefa, czy może zawrzeć z Nim małżeństwo? Zwiastujący wysłannik Boga nic Jej na ten temat nie powiedział. Z drugiej strony całkowicie zaufała Bogu, zdała się na Jego wolę. Nie powiedziała chyba Józefowi o zwiastowanej Jej nowinie. Chciała więc na dłuższy czas

odsunąć się od niego, by spokojnie przemyśleć i przemodlić całą tę delikatną sprawę.

Po trzech miesiącach Maryja powróciła do Nazaretu. Józef zauważył Jej stan błogosławiony: „Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wpieryw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego” (Mt 1,18). Zaręczeni dopiero po ślubie mogli zamieszkać razem i być prawdziwym małżeństwem. Maryja i Józef znaleźli się teraz w trudnej, kłopotliwej i delikatnej sytuacji. „Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddalić Ją potajemnie” (Mt 1,19). Józef, nie wiedząc i nie rozumiejąc, co się stało, początkowo chciał Maryję potajemnie oddalić. Kochał Ją i ufał Jej, ale nie znał tajemnicy poczęcia przez Nią Jezusa, uważał się chyba za niegodnego bycia Jej mężem. Chciał dać Jej dyskretnie, tylko wobec dwóch świadków, list rozwodowy bez wytaczania procesu za Jej domniemaną niewierność. Maryja prawdopodobnie rzeczywiście nie powiedziała Józefowi o Zwiastowaniu. Była zbyt przejęta, wstrząśnięta zapowiedzianą Jej nowiną. Może uważała, że nie musi, a nawet że nie może rozmawiać z Józefem na ten temat. Zresztą, nie miała takiego polecenia od Boga. Dla ścisłości dodajmy, że są egzegeci, którzy utrzymują, że Maryja, kochając Józefa, wszystko Mu opowiedziała. Wygląda jednak raczej, że było to tylko Jej tajemnicą, w którą nie uważała za konieczne wtajemniczać Józefa. Jakkolwiek by nie było, oboje przeżywali trudne i bolesne chwile.

Maryja musiała być głęboko wstrząśnięta zapowiedzią Gabriela – co zresztą jest zupełnie zrozumiałe. Być może Archanioł powiedział Jej o stanie błogosławionym Elżbiety w tym celu, by ją odwiedziła, żeby obie obdarowane szczególnymi łaskami opowiedziały sobie o swych przeżyciach i radościach macierzyństwa. Obie potrzebowały tego spotkania, potrzebowały „wygadania się”. Ta jednak trzymiesięczna nieobecność Maryi w Nazarecie sprawiła, że po powrocie Jej stan błogosławiony stał się już widoczny. I tu mają swe źródło trudności nie tylko Józefa, ale i Maryi, która z bólem serca zauważyła Jego zaskoczenie i cierpienie. Zdała się jednak jak zawsze na Boga. I nie zawiodła się, gdyż Bóg rzeczywiście zareagował: „Wtedy

usłyszał głos anioła: «Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów» (Mt 1,20). Józef, już całkowicie uspokojony, postąpił tak, jak mu kazał Bóg za pośrednictwem Anioła. Dzięki temu bolesne dla obojga nieporozumienie szczęśliwie zostało zlikwidowane.

Maryja wzięła ślub z Józefem i przeniosiła się do jego domu. Czas płynął, powoli zbliżało się narodzenie Jezusa. W tym właśnie czasie Cezar August zarządził spis ludności w całym swym obszernym państwie. Dla dokonania spisu trzeba było udać się do gniazda rodu. Józef, a może i sama Maryja, pochodził z rodu króla Dawida, którego siedzibą było Betlejem. Z Nazaretu do Betlejem trzeba było wędrować kilka dni. Zbliżał się czas narodzenia Chrystusa. Maryi było ciężko udawać się w takim stanie w długą podróż. Choćby nawet jechała na osiołku, było to dla Niej uciążliwe i bardzo męczące. Co więcej, w Betlejem zabrakło „dla nich miejsca w gospodzie” i dlatego: „Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie” (Łk 2,7). Konieczność rodzenia w stajni czy grocie była przykra dla Maryi. Może jeszcze bardziej było to przykre dla Józefa. Cierpiała Jego męska ambicja. Jako mąż Maryi czuł się odpowiedzialny za Jej wygodę, za stworzenie Jej przytulnego i odpowiedniego miejsca dla urodzenia Syna. A znalazł tylko jakąś grotę czy stajenkę.

Czterdzieści dni później, w chwili ofiarowania Dzieciątka w świątyni, Symeon prorokował: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwić się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu” (Łk 2,34-35). Od samego początku Żydzi, zwłaszcza arcykapłani i faryzeusze, byli nieprzychylnie, a nawet wrogo ustosunkowani do Chrystusa i do Jego nauczania, co w ostateczności doprowadziło do ukrzyżowania. Rzeczywiście, był dla nich „znakiem sprzeciwu”. Maryja usłyszała zapowiedź o „mieczu, który przeniknie Jej duszę”. Na razie nie знаła przyszłości Syna, w której Ona z konieczności będzie uczestniczyć po matczynemu, a więc w ogromnym bólu. Musia-

ła się mocno zaniepokoić tym bolesnym dla Niej proroctwem, które spełniło się dosłownie pod krzyżem Jezusa.

W kilka miesięcy później nastąpił hołd Trzech Mędrców, po których odejściu Józef otrzymał w nocy polecenie Boga: „Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić. On wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu” (Mt 2,13-14). Józef obudził Maryję i przekazał Jej polecenie Boga. W wielkim pośpiechu i w lęku opuścili Betlejem i wędrowali przez kilkanaście dni do Egiptu. Maryja z Dzieciątkiem na ręku szła pieszo, a może jechała na osiołku, o ile go mieli. Ta długa podróż musiała być dla Niej bardzo męcząca. Po przekroczeniu granic Izraela, Maryja trochę się uspokoiła, jednak jeszcze przez kilka dni musieli wędrować, by dotrzeć do azylu w Egipcie. Znaleźli się między obcymi, nieznanymi i obojętnymi na Ich potrzeby ludźmi. W Egipcie była liczna kolonia Żydów, którzy chyba niechętnie, ale jednak jakoś wspierali tych Biedaków. Bóg rzeczywiście nie oszczędzał Maryi. Wymagał od Niej całkowitego zawierzenia i zdania się na Jego wolę.

Po kilkumiesięcznym pobycie w Egipcie św. Józef otrzymuje nowe polecenie: „«Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i idź do ziemi Izraela, bo już umarli ci, którzy czyhali na życie Dziecięcia». On więc wstał, wziął Dziecię i Jego Matkę i wrócił do ziemi Izraela” (Mt 2,20-22). Po drodze dowiedzieli się jednak, że w Izraelu panował syn Heroda, Archelaus, przewyższający w okrucieństwie nawet swego ojca. Bali się więc tam wracać. Wtedy: „Otrzymawszy zaś we śnie nakaz, udali się w strony Galilei. Przybył do miasta, zwanego Nazaret, i tam osiadł” (Mt 2,22-23). Męcząca, pełna niewygód i obaw podróż dobiegła końca. Te ustawiczne wędrówki setki kilometrów z małym Jezusem na ręku, a do tego w ustawicznym lęku o Jego życie musiały być dla Maryi bardzo uciążliwe. Ona jednak wierna swemu: „Oto Ja służebnica Pańska”, bez szemrania pełniła wymagającą wolę Boga. W ten sposób Maryja, Nowa Ewa, wielokrotnie wystawiana na próbę, zawsze z ufnością pełniła wolę Bożą. Dzięki temu naprawiała brak posłuszeństwa pramatki, Ewy.

W Starym Testamencie córki żyły przy matkach aż do ich zamążpójścia, synowie natomiast po piątym roku życia przechodzili pod opiekę ojca. Dotychczas Jezus stale był przy Matce, cieszyła się więc Jego ciągłą obecnością przy sobie. Gwarzyła z Nim, pieściła, dogadzała Mu jak mogła, była szczęśliwa. A oto teraz Jej Synek przechodzi pod opiekę Józefa. Odczuwała brak Małego. Było Jej smutno w tym osamotnieniu. W miarę upływu lat Jezus coraz dłużej przebywał z Józefem przy warsztacie. Chodził także z Nim do pracy zamówionej przez sąsiadów czy znajomych. Maryja coraz częściej bywała sama. Gdy Jezus wracał z Józefem do domu, tym bardziej się cieszyła i krzątała koło obydwóch. Tak, to drobiazgi, ale przecież życie składa się zazwyczaj z takich właśnie drobnych wydarzeń i ofiar. I Maryji nie zostało to zaoszczędzone. Bóg na różne sposoby doświadczał Jej zaufania i posłuszeństwa wobec Jego woli. A Maryja, Nowa Ewa, nigdy Go nie zawiodła.

Gdy Jezus miał 12 lat, Maryja i Józef zabrali Go ze sobą do Jerozolimy na święto Paschy. W powrotnej drodze do Nazaretu, w miejscu pierwszego noclegu, Maryja i Józef zauważyli brak Jezusa. Zaniepokojeni „szukali Go wśród krewnych i znajomych. Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy szukając Go” (Łk 2,45). Możemy się tylko domyślać, co wtedy przeżywała Maryja. Początkowo była zaniepokojona. W miarę jednak przedłużającego się szukania, niepokój Jej zamienił się w przerażenie, a trzeciego dnia poszukiwań była może bliska rozpacz. No bo co by zrobiła, gdyby Go nie odnalazła? Tak przecież kochała swojego Synka, a teraz Biedna, nie wie, co się z Nim stało, gdzie jest, może nie żyje? Nie wiedziała, że jest to zapowiedź śmierci Chrystusa, gdy na trzy dni rzeczywiście Go straci, gdy Jego martwe ciało złożą w grobie. Teraz, ku swej radości, trzeciego dnia poszukiwań odnalazła swą zgubę, Jezusa.

Życie publiczne Jezusa budziło w Maryji złożone uczucia. Z jednej strony, jak każda matka, cieszyła się popularnością Syna, gdy tłumy urzeczone Jego nauką i cudami chodziły za Nim. Od czasu do czasu spotykała się z Nim (por. Mt 3,31-35; J 2,1-12), co przynosiło Jej radość i szczęście. Z drugiej jednak strony Jej wrażliwe serce i matczy-na intuicja widziały narastającą niechęć, a potem nienawiść faryzeu-

szy i uczonych w Piśmie do Jej Syna. W końcu przywódcy Izraela poprzysięgli Mu śmierć. To wszystko przejmowało Jej serce niepokojem, bólem i grozą. Coraz realniejsze stawało się dla Niej proroctwo Symeona, że Jezus stanie się „znakiem sprzeciwu”, a Jej duszę „przeniknie miecz” (Łk 2,34-35).

Może od Jana, „umiłowanego ucznia” Jej Syna, dowiedziała się o pojmaniu Jezusa i wytoczeniu Mu procesu. Chyba z Janem, Marią Magdaleną i innymi kobietami, które potem stały pod krzyżem Jezusa, czekała na Syna. Doczekała się strasznego dla Jej matczynego serca widoku, gdy Jezusa prowadzono na ukrzyżowanie. Zobaczyła Go sponiewieranego, w cierniowej koronie na głowie, z twarzą całą we krwi, upadającego co chwilę pod krzyżem. I któraż matka mogłaby bez płaczu i bólu serca patrzeć na syna prowadzonego na ukrzyżowanie? A co dopiero mówić o Maryi, dla której Jezus był jedynym Skarbem i Miłością? Co się działo w Jej sercu? Było to spotkanie Nowego Adama i Nowej Ewy, którzy swoim cierpieniem ofiarnie i skutecznie wynagradzali za bunt prarodzciców przeciw Bogu. Najboleśniej Matka Jezusa i nasza nie załamywała się jednak, nie rozpaczała. Mimo bólu Jej matczynego serca zgadzała się jak zawsze i we wszystkim z wolą Bożą. Była wierna swej postawie: „Oto Ja służebnica Pańska”. Prosiła tylko Boga, żeby Jezus doniósł swój krzyż na Golgotę, żeby się nie załamał, żeby do końca spełniał wolę Jahwe. W swej postawie duchowej była podobna do Abrahama, który dla spełnienia woli Jahwe był gotów zabić swego Izaaka. Bóg ulitował się nad ojcowskim sercem Abrahama. Zamiast ofiary z syna, zadowolił się ofiarą baranka. Maryi, Matce Jezusa, Bóg nie udzielił tej „dyspensy”. Musiała patrzeć na Jego śmierć, jako Baranka Nowego Przymierza.

„Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja». I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie” (J 19,26-27). Chrystus, Nowy Adam, oddaje Maryi, Nowej Ewie, duchowej Matce odkupionej ludzkości, Jana za syna. Jan symbolizuje całą ludzkość. Ewa uległa chytrej pokusie szatana, skusiła także Adama do grzechu. Upadli oboje, a w nich jako naszych praro-

dzicach, upadliśmy i my. Skutki grzechu pierworodnego dotknęły i nas. Chrystus, Nowy Adam, zwycięża szatana, rodzi się z Nowej Ewy, Niepokalanej Dziewicy, którą uwalnia od skutków grzechu pierworodnego. Nowy Adam-Chrystus, i Nowa Ewa-Maryja odnoszą drugoczące zwycięstwo nad szatanem. Powyższe słowa Jana „przez kontekst przytaczający mesjańskie proroctwa i przez użycie dostojnego tytułu Niewiasty (por. Rdz 3,15; J 2, 4) wskazuje na wyjątkowe stanowisko Maryi, drugiej Ewy, duchowej Matki chrześcijan, reprezentowanych tutaj przez Apostoła” (*Biblia Tysiąclecia*, 1984). Według Piusa XII już starożytni pisarze i Ojcowie Kościoła dostrzegali wymowę symbolu: Adam-Chrystus, Ewa-Maryja. Księga Rodzaju mówi, że Ewa powstała z żebra śpiącego Adama. Chrystus, Nowy Adam „zasnął” na krzyżu i wtedy zrodziła się Nowa Ewa, Jego Oblubienica i Matka Kościoła” (św. Augustyn, Beda).

Tradycja podaje, że po zdjęciu ciała Jezusa z krzyża, złożono je najpierw na kolanach Matki (Pieta). Z jakim wzruszeniem i bólem oglądała wtedy rany Jego ciała, a zwłaszcza Jego przebite Serce. Wtedy Serce Niepokalanej i Najboleśniejszej Matki zostało najgłębiej przebite mieczem. Spełniła się zapowiedź Symeona: „A Twoją duszę miecz przeniknie” (Łk 2,35). Co wtedy przeżywała? Ze łzami w oczach pieściła i całowała rany Jego rąk, nóg i Serca. Paul Claudel w ten poetycki sposób opisuje te przeżycia Maryi: „Wzięła Go, przygląda się, dotyka, modli się, płacze, podziwia; Ona jest całunem i balsamem, Ona jest grobem i mirrą. Jej Serce ani jednym drgnieniem nie odmawia i nie cofa ofiary. Z każdą żyłką przebitego Serca godzi się i zezwala”. Ale chyba nigdy, nawet w niebie, nie może zapomnieć tego bolesnego dla Niej przeżycia.

Pozostajmy przy tej scenie. Po ludzku mówiąc Chrystus poniósł drugoczącą klęskę. Śmierć na krzyżu, a więc tragiczne zakończenie Jego życia i zbawczej działalności, zdaje się niweczyć Boży plan zbawienia ludzkości. A jednak, jak mówi jedna z pieśni wielkopostnych, „z tej śmierci życie tryska”. Bóg jest Bogiem i działa po Bożemu, a więc w sposób przekraczający nasze ludzkie myślenie i rozumienie. Kto bowiem mógłby wymyślić taki finał życia Wcielonego Boga na ziemi? Mógł to wymyślić i zrealizować tylko Wszechmocny Bóg,

który jest Miłością i Miłosierdziem, który nie liczy się z kosztami. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Taki jest nasz Bóg!

Chrystus, Nowy Adam, Ojciec nowej, odkupionej ludzkości, wy-mazał, zlikwidował skutki nieposłuszeństwa pierwszego Adama. Naprawił to, co tamten zepsuł w raju. Pierwszego Adama, za pośrednictwem pierwszej Ewy, szatan skusił do nieposłuszeństwa Bogu. Maryja, Druga Ewa, Niepokalana Matka Chrystusa, przez swoje heroiczne posłuszeństwo woli Bożej, na swój niewieści, matczyny sposób, przez wierne towarzyszenie Jezusowi przyczyniła się do naszego odkupienia. Rzeczywiście – Nowy Adam i Nowa Ewa! „Maryja jest naprawdę Matką Słowa Wcielonego, Ona wierzy w zwycięstwo Jezusa. To Nowa modląca się Ewa u boku Nowego Adama. W scenie pod krzyżem nie ma fatalizmu, rozpacz, jest natomiast cierpienie kochającej Matki wobec dramatycznej śmierci Syna i wielki ból Jej serca” (ks. S. Groń, *Śmierć Pana Jezusa*, „Poślaniec Serca Jezusowego” 4/1996, s. 32).

„Dziewica Maryja «wolną wiarą i posłuszeństwem czynnie współpracowała w dziele zbawienia ludzkiego». Wypowiedziała swoje «tak» w imieniu całej ludzkiej natury. Przez swoje posłuszeństwo stała się nową Ewą, Matką żyjących” (KKK, 511). „A Matka Jezusa nieustannie poprzedza Lud Boży w jego dzisiaj. Jej wyjątkowe «pielgrzymowanie wiary» wciąż staje się punktem odniesienia dla Kościoła, dla osób i wspólnot, dla ludów i narodów, poniekąd dla całej ludzkości” (Jan Paweł II, *Redemptoris Mater*, 6).

„Sobór dostarcza nam kryterium pozwalające rozemnić autentyczną doktrynę maryjną: «[Maryja] w Kościele świętym zajmuje miejsce najwyższe po Chrystusie, a zarazem nam najbliższe» (KK, 54). Miejsce najwyższe – musimy odkryć ten najwyższy poziom przyznany Maryi w misterium zbawienia. Jest to jednak powołanie całkowicie zwrócone na Chrystusa. Miejsce nam najbliższe – na nasze życie wywiera głęboki wpływ przykład i wstawiennictwo Maryi. Powinniśmy jednak krytycznie oceniać starania, jakie podejmujemy, by być blisko Niej. Cała pedagogia historii zbawienia wzywa nas do kierowania

wzroku na Dziewicę. Chrześcijańska asceza każdej epoki każe nam myśleć o Niej jako o wzorze doskonałego przyjęcia woli Bożej. Jako wybrany wzór świętości Maryja jest przewodniczką wierzących na drodze do Raju” (Jan Paweł II, 3 stycznia 1996 r.).

W dziejach całej ludzkości dwie niewiasty, Ewa i Maryja, odegrały decydującą rolę. Ewa, nieposłuszna wobec woli Bożej, ściągnęła na siebie i swe potomstwo, a więc na nas wszystkich, odrzucenie od Boga i śmierć. Nowa Ewa, Maryja, Matka Chrystusa, Odkupiciela, przez wierne i ufne pełnienie woli Bożej wynagrodziła bunt swej pramatki. Jak przez Ewę przyszła śmierć, tak przez Maryję, Nową Ewę, otrzymaliśmy życie. Dzieje Boże wśród ludzkości zaczęły się od winy Ewy – pod jej symbolem trwał Stary Testament. Tę erę winy i grzechu kończy również Niewiasta, która w planach Bożych miała stać się Matką Odkupiciela, Wcielonego Boga (por. ks. W. Sedlak, *Tehnologia Ewangelii*, Poznań 1989, s. 65).

Spis treści

<i>Wstęp</i>	5
<i>Sposób odmawiania różańca</i>	11
CZEŚĆ I – RADOSNA	13
I. Zwiastowanie Najśw. Maryi Pannie	13
II. Nawiedzenie św. Elżbiety	22
III. Narodzenie Pana Jezusa	25
IV. Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni	28
V. Odnalezienie Pana Jezusa w świątyni	31
CZEŚĆ II – BOLESNA	37
I. Konanie Jezusa w Getsemani	37
II. Od pojmania do biczowania	42
III. Cierniem ukoronowanie	51
IV. Dźwiganie krzyża	59
V. Ukrzyżowanie Chrystusa	65
CZEŚĆ III – CHWALEBNA	75
I. Zmartwychwstanie Pana Jezusa	78
II. Wniebowstąpienie Pana Jezusa	89
III. Zesłanie Ducha Świętego	93
IV. Wniebowzięcie Maryi	101
V. Maryja Królową nieba i ziemi	109
<i>Nowy Adam – Nowa Ewa</i>	115

Rozważanie tajemnic Różańca oprzemy na tekstach Ewangelii, a więc na czynach i słowach Chrystusa. Poglębi to teologicznie naszą modlitwę. Rozważając bowiem tajemnice różańcowe, poznajemy jednocześnie działanie Boga w świecie dla dobra człowieka, umiłowanego Jego dziecka. Dla niego Syn Boży stał się Synem Człowieczym, narodził się z Dziewicy, która jest Jego i naszą Matką. Przesuwając paciorki różańca, śledzimy cały bezmiar miłości Boga ku człowiekowi – od wcielenia Syna Bożego i Jego nauczania, poprzez konanie w Ogrodzie Oliwnym, Jego śmierć na krzyżu i zmartwychwstanie.

Ks. ADOLF JANCZAK (ur. 1922) – sercanin, biblista, wieloletni wykładowca i wychowawca w Seminarium Misyjnym w Stadnikach. Autor: *Abyście owoc przynieśli, Różaniec z Pismem świętym, Czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę?*